

ASHLEY SUMMERS



Jeszcze jedna niespodzianka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był późny grudniowy wieczór. Ostry, porywisty wiatr szarpał ubranie Carrie Loving. W padającym śniegu widziała przed sobą tylko nikły krążek światła trzymanej w ręku latarki. Usiłowała dotrzeć do domku wynajętego w stanie Ohio nad malowniczym jeziorem Prince John, ale niecałe dwa kilometry od miejsca przeznaczenia samochód, którym jechała, wpadł w poślizg na śliskiej od deszczu drodze i zsunął się do rowu. Wysiadając, wpadła w lodowatą wodę i przemoczyła botki.

W małej torbie podróżnej, którą ze sobą wzięła, znajdowały się tylko druga zmiana bielizny i przybory toaletowe. O zapasowym obuwiu Carrie nawet nie pomyślała. Trzęsąc się z zimna, wepchnęła wilgotne włosy pod kaptur skafandra. Przez chwilę zastanawiała się, czy odejście od samochodu i ruszenie piechotą w stronę domku było posunięciem sensownym. Nie pozostawało jej jednak nic innego do zrobienia. Wiedziała, że o tej porze roku rybacki ośrodek wypoczynkowy jest całkowicie opustoszały. Nie zniechęciło to Carrie. Po miesiącach bolesnych przeżyć marzyła o spokoju i psychicznym wytchnieniu. Po to tutaj przyjechała.

Światło latarki zadrżało w jej ręku, gdy nagle poczuła, że chwieje się na nogach. Chwyciła za nisko zwisającą gałąź. Było jej potwornie zimno, a równocześnie czuła, jak coś pali ją w środku. Poczwała w oczach piekące łzy. Znów dopada mnie ta piekielna grypa, pomyślała ze złością. Akurat wtedy, kiedy znalazłam się na całkowitym odludziu!

- Och, Boże! - wyszeptała, pełna obaw.

Ogarnął ją strach. Była rozwiedziona i samotna, a na dodatek w czwartym miesiącu ciąży.

Po chwili przestało się jej kręcić w głowie. Puściła ostrożnie gałąź i w ciemnościach ponownie ruszyła przed siebie, nie odrywając wzroku od skąpego światła latarki. Przeczekała falę ogarniających ją mdłości. Mimo że nazywane porannymi, potrafiły dopaść kobietę o każdej porze.

Za kilka miesięcy zostanie matką. Samotną matką.

Carrie obawiała się wychowywania dziecka w pojedynkę. Ale ono nie musiało o tym wiedzieć. Powinno mieć całkowite zaufanie do rodzicielki i bezgranicznie jej wierzyć.

- Nie martw się niczym, kochanie - szepnęła, dotykając dłonią skafandra na brzuchu. - Zadbam o nas oboje.

Znów zakręciło się jej w głowie. Stała i po chwili, zmagając się z silnym wiatrem i zacinającym śniegiem, powoli zaczęła iść dalej. Z otrzymanych wcześniej wskazówek wynikało, że droga biegnąca brzegiem jeziora tworzy wokół ośrodka coś w rodzaju podkowy. Carrie dotarła do zakola. Stąd do domków musiało być już blisko.

- Już niedługo, dziecinko, niedługo. Obiecuję ci - szepnęła.

Gdy tylko wyszła na prosty odcinek drogi, dostrzegła pierwszy domek. Stała zdziwiona. Za gęstą kurtyną padających płatków śniegu ujrzała światła lamp. Nie była więc sama na tym piekielnym odludziu! Zmęczona i przemarznięta, marzyła o tym, aby zobaczyć ludzką twarz. Mimo że do wynajętego przez nią domku powinna iść znacznie dalej, jak ćma do ognia podążyła w kierunku światła.

Sam Holt wrzucił do paleniska jeszcze jedno polano, wzniecając snop iskier i wysyłając do komina i w czarne niebo chmurę sinego dymu. Kiedy języki ognia zaczęły lizać suche, aromatyczne drewno jabłoni, oparł się obok o ścianę. Wysoki, dobrze zbudowany, ubrany w jedwabną, granatową piżamę nerwowo bębnił palcami w obudowę

kominka. Był piekielnie rozdrażniony i, co gorsza, zupełnie nie wiedział, dlaczego.

Ponurym wzrokiem wpatrywał się w ogień. Miał ochotę... Och, do licha, nie wiedział, czego właściwie chce. Odczuwał jakiś wewnętrzny głód, ale nie miał ochoty najedzenie. A więc na co? Na towarzystwo kobiety? Też nie. Gdyby tylko zechciał, wystarczyłby jeden telefon. W skrytce pocztowej znajdował dziesiątki listów od wielbicielek. Bez przerwy dzwoniły do niego z oświadczeniami, nagrywając się na taśmę w automatycznej sekretarce. Czyste przedświąteczne szaleństwo, pomyślał z niechęcią.

Na ekranie telewizora właśnie przypomniano, że na zakupy zostało już tylko sześć dni. A może to grudniowa atmosfera wpłynęła na pogorszenie jego samopoczucia? Swego czasu Boże Narodzenie było dla niego świętem pełnym uroku, niemal bajkowym. A teraz? Teraz stało się jedynie pretekstem do wydawania pieniędzy i urządzania snobistycznych przyjęć.

Nerwowym ruchem Sam uderzył pogrzebaczem w rozżarzone polano. Pozbawiony tego, co niegdyś sprawiało radość, wpadł w rozdrażnienie. Swego czasu cieszyło go kupowanie wyjątkowych prezentów dla wyjątkowych osób. Lubił przyjęcia. Ale to wszystko się skończyło. Picia, romansowania, gadania o byle czym i przenikliwego kobiecego śmiechu, rozbrzmiewającego na eleganckich balach, miał po dziurki w nosie.

Ponownie uderzając pogrzebaczem w płonące polano, stwierdził w myśli, że zaliczył już w życiu sporą liczbę wytwornych i pięknych, wyrafinowanych kobiet o miękkich głosach i drapieźnych oczach. Należała do nich także jego była żona. Egocentryczna, lubiąca zabawę i towarzystwo, śliczna kobieta, która potrafiła tak oczarować każdego, że na jej kłamstwa dałyby się nabrać nawet anioły. W każdym razie udało się jej nabrać Sama. Dość szybko jednak

zorientował się, że ponętna Elysse nie różni się niczym od innych kobiet tego samego pokroju. Była płytka, próżna, podstępna, fałszywa i niegodna zaufania.

Brzmiało to cierpko, ale nie stał się człowiekiem zgorzkniałym. Zgoda, miał poczucie doznanej krzywdy. A także zrobił się piekielnie ostrożny. I może nawet trochę stuknięty. Ale w żadnym razie nie zgorzkniał. Tę cechę charakteru oceniał bardzo negatywnie. Utożsamiał z psychiczną aberracją.

Miał jednak pełne prawo do rozgoryczenia. Elysse popełniła czyn niewybaczalny. Gdyby nie jej niesamowity egocentryzm, miałby teraz własne dziecko. Nie musiałby ciągle zastanawiać się nad tym, jak by mogło być, gdyby postąpiła inaczej.

Mimo upływu czasu doznana krzywdę ciągle odczuwał bardzo boleśnie. Nie było w tym nic dziwnego. Nadal nie opuszczało go bowiem pragnienie posiadania syna. Niechby i była córka, ustąpił w myśli. I znów wspomnienie żony sprawiło, że zacisnął pięści w bezsilnej złości. Jak Elysse mogła tak podłe postąpić? Ukryła przed nim ciążę. Zanim dowiedział się, że zostanie ojcem, zdażyła pozbyć się dziecka! Najważniejsza była dla niej nieskazitelna, szczupła sylwetka.

Przerwania ciąży jej nie wybaczy. Nigdy!

Sam westchnął głęboko. Po chwili jednak uznał, że to bolesne doświadczenie miało także dobre strony. Dzięki niemu uodpornił się na przeciwności losu i wyzbył resztek uczucia w stosunku do żony.

Przestał się znęcać nad płonącymi polanami i odstawił pogrzebacz. Nadal jednak był piekielnie rozdrażniony i czuł się fatalnie. Podmuchy wiatru, z siłą uderzające o ściany domku, i zamieć śnieżna szalejąca za oknami coraz bardziej działały mu na nerwy.

- Pilnuj się, stary, żebyś nie zwariował - ostrzegł

półgłosem sam siebie.

Zapalił wysoką lampę halogenową. Wiedział, że nie zaśnie. Był zbyt pobudzony. Postanowił więc jeszcze trochę popracować. Nie było sensu marnować czasu.

W tej właśnie chwili usłyszał stukanie do drzwi. A może mu się tylko wydawało, bo kto w tak okropny wieczór opuszcza przytulny dom? Po chwili pukanie się powtórzyło. Sam podszedł do okna i w świetle lampki palącej się nad wejściem usiłował coś dostrzec w śnieżnej zamieci. Niemożliwe, żeby w taką noc ktoś chodził piechotą, a żadnego samochodu przed domem nie było.

Ciekawość wzięła górę. Postanowił jednak zobaczyć, co się dzieje. Podszedł do wyjścia i szybkim ruchem odciągnął zasuwę.

Nagłe otwarcie drzwi przestraszyło Carrie. Zobaczyła przed sobą sylwetkę wysokiego mężczyzny. Na jego wyrazistej, poranej zmarszczkami twarzy ukazało się niedowierzenie.

- O co chodzi? - warknął, nie ukrywając zaskoczenia na widok nieoczekiwanego gościa.

- Potrzebna mi pomoc - wyjąkała Carrie. Musiała przytrzymać się framugi, gdyż znów zrobiło się jej słabo. - Mój samochód wpadł do rowu i ja... - Zatoczyła się.

- Dobry Boże! - Otworzywszy szerzej drzwi, Sam chwycił ją za ramię i z pomocą silnego podmuchu wiatru wciągnął do środka. - Coś się pani stało? - zapytał ostrym głosem, przytrzymując Carrie, żeby nie upadła.

Poczuła zapach sandałowego drewna. Z największym wysiłkiem wyprostowała się i podniosła głowę. Serce waliło jej jak szalone. Tylko nie zemdlej! Oddychaj głęboko, nakazywała samej sobie.

- Nie... nic - wyjąkała z trudem. - Jestem tylko zmęczona i zmarznięta. Mój samochód utknął niecałe dwa kilometry stąd. Było trudno dostać się tutaj w taką zawieję.

- Ja myślę! Proszę zrzucić skafander i ogrzać się. Rzeczywiście pani przemarzła. - Popatrzył uważnie na drobną buzię Carrie, ledwie widoczną spod kaptura. Z zaniepokojeniem zmarszczył brwi. - Naprawdę nic pani nie dolega?

- Tylko trochę odpocznę i od razu poczuję się lepiej. - Usiłowała mówić pewnym siebie głosem, ale przed oczyma robiło się jej coraz ciemniej. Nie zemdleję, postanowiła, zmuszając się do uśmiechu. - Zimno mi, więc chyba nie zdejmę skafandra... Czy mógłby pan odwieźć mnie do domku, który wynajęłam? Numer jedenaście. Należy do McKinneya.

- Tak. Oczywiście - odparł niemal odruchowo. Przesunął palcami po włosach. - Muszę się tylko ubrać.

Mimo zmęczenia, na widok jedwabnej piżamy i bosych stóp gospodarza domu Carrie zdobyła się na nikły uśmiech.

- Dobrze. Poczekam.

- Niech pani choć na chwilę zdejmie tę mokrą kurtkę - powtórzył lekko zirytowanym tonem.

Wyczuła, że jest rozdrażniony. Posłusznie zsunęła z ramion skafander. Upadł na ziemię. Była tak zaabsorbowana utrzymaniem się na nogach, że nawet tego nie zauważyła. Sam nie poszedł się ubrać, lecz bez ruchu wpatrywał się w twarz nieznanym, okoloną masą gęstych, wijących się rudych loczków.

- Co, do licha, robi pani tutaj w tak okropną pogodę? - zapytał, nie ukrywając zaskoczenia.

- Chcę tylko dostać się do domku - wyjaśniła. Znow poczuła się słabo. Żeby nie upaść, złapała Sama za ramię. - Prze... przepraszam - wyjąkała.

Jeszcze zdążyła usłyszeć jego zdziwiony okrzyk, ale już nie była w stanie nic powiedzieć. Na krótką chwilę ujrzała przed sobą wyrazistą, męską twarz i zaraz potem pochłonęła ją ciemność.

Samowi udało się w porę przytrzymać Carrie, tak że nie upadła. Zadowolony ze swojego szybkiego refleksu, wziął ją na ręce, zaniósł w głąb saloniku i ostrożnie położył na kanapie. Botki i grube rajstopy miała nasiąknięte wodą. Delikatnie poruszył jej ramieniem.

- Słyszysz mnie pani? Czy pani mnie słyszysz? - pytał. Leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczyma. Dotknął szyi.

Odnalazł puls. No, na szczęście nie była martwa. Żyła.

- Pewnie tylko jest przemęczona - mruknął pod nosem.

Dopiero teraz na twarzy kobiety dostrzegł niepokojące, krwiste wypieki. A może wracała pijana z balangi i dlatego zemdlą? Na nieskazitelnie czystej kanapie jej mokre botki zostawiły brudny ślad.

Ściągnął je, a także ubłocone skarpetki. Boże, jakie miała lodowate nogi! Ręce też były przemarznięte do kości. Sam przekonał się o tym, zdjawszy z nich rękawiczki. Odstąpił na krok od kanapy i stanął niezdecydowany. Nie wiedział, co robić dalej.

Czy powinien pozwolić kobiecie tak leżeć? A może należało obudzić ją i odwieźć do wynajętego przez nią domku? Nie, to by się nie udało. Dopiero teraz Sam uprzytomnił sobie, że nie uruchomi furgonetki. Stała daleko od domu, w śnieżnej zaspie. Gdy obiecywał odwiezienie, wyleciało mu to z pamięci. Widocznie pojawienie się późnym wieczorem ładnej, młodej kobiety zrobiło na nim wrażenie.

Zaczął się jej uważniej przyglądać. Miała szczupłą twarz, drobne rysy i mocno zarysowane kości policzkowe. Całość sprawiała sympatyczne wrażenie. Spojrzał na lewą rękę. Nie ujrzał obrączki. Kim była nieznajoma? Co robiła na tym odludziu? Czyżby uciekała przed czymś? A może przed kimś?

W tej chwili z ust leżącej wydarł się cichy jęk. Sam nachylił się i zapytał:

- Wszystko w porządku? Jak pani się czuje?

Nie uzyskawszy odpowiedzi, dotknął jej policzka. Miała rozpaloną skórę!

Położył rękę na czole i teraz wiedział już na pewno. Ta kobieta nie była pijana, lecz chora. Odetchnął nerwowo. Ostatnią rzeczą, jaka była mu teraz do szczęścia potrzebna, to jakaś nieznajoma, w dodatku z gorączką!

Fakt pozostawał jednak faktem i Sam nic na to nie mógł poradzić. Kiedy mężczyzna znajdzie się w trudnej sytuacji, musi nad nią zapanować. Wpajał mu to ojciec. Skrzywił się. Dzięki, tato, za te mądre słowa, pomyślał z przekąsem.

Zmobilizowany do działania, ponownie nachylił się nad leżącą.

- Czy pani mnie słyszy? Trzeba zdjąć te mokre ciuchy, zanim dostanie pani zapalenia płuc.

Zamrugnęła rzęsami. Zamruczała cichutko, jak mały kociak.

W Samie odezwał się instynkt opiekuńczy. Silniejszy niż zdrowy rozsądek. W jednej chwili zapominając o awersji do całej płci żeńskiej, pogładził kobietę po włosach. Zwróciła ku niemu głowę. Zobaczył smukłą szyję, otoczoną chmurą wijących się loczków.

Kobieta ponownie jęknęła. Wyglądała bezradnie jak dziecko.

- Wszystko dobrze. Jestem tuż obok - oświadczył Sam. - Może pani mówić? Proszę wyjaśnić, co się stało.

Zaczęła coś szeptać, ale bardzo niewyraźnie. Zorientował się, że kobieta majaczy w gorączce. Potrzebny był jej lekarz. Ale wichura zerwała linię telefoniczną, a on nie dysponował żadnym środkiem transportu.

Może powinien jakoś dobrnąć do furgonetki i wykopać ją z zaspy? Po ciemku? Niemal w środku nocy? Potrząsnął głową. Nie, był to kiepski pomysł. Sam uznał, że coś musi jednak zrobić. Ta kobieta była bardzo chora. A że zamieć nie ustawała, nie mógł liczyć na niczyją pomoc. Trzeba było

działać samemu.

Nie miał żadnego wpływu na to, co się stało. Leżała przed nim drobna, chora istota. Kolejna nie była mu dziś potrzebna, pomyślał z sarkazmem. Świeże zadrapania na rękach były tego namacalnym dowodem. Rano przez pełne czterdzieści minut uwalniał młodą łanię zaplątaną w druty ogrodzenia terenu ośrodka.

Sam westchnął głęboko. Miał teraz przed sobą nie łanię, lecz ludzką istotę. Także rodzaju żeńskiego, który tak uwielbiał! Zakpiwszy z samego siebie, ze złością zacisnął zęby. Właśnie udało mu się doprowadzić do porządku swoje życie i mieć jaki taki spokój. Nie były mu potrzebne żadne wątpliwe atrakcje ani tym bardziej intruz we własnym domu. Czuł się jednak zobowiązany udzielić pomocy tej kobiecie. Musiał coś dla niej zrobić. Z czasów dzieciństwa przypomniały mu się rady starej niani: aspiryna, dużo płynów i nacieranie spirytusem.

A także suche ubranie.

Sam nie miał najmniejszego pojęcia, w jaki sposób zmusić nieprzytomną kobietę do picia płynów i połknięcia aspiryny, ani jak ściągnąć z niej mokre ciuchy w sposób w miarę przyzwoity, tak żeby potem nie czuła się źle.

Jeszcze się nad tym zastanawiał, kiedy otworzyła oczy. Zdumiewające. Zielone, z odrobiną błękitu. Zamglone. Nieprzytomne od gorączki. Przerażone. Jego obecnością? Nie, to niemożliwe. Kobiety nigdy się go nie obawiały.

- Wszystko dobrze. Proszę się uspokoić - powiedział tak łagodnie, jakby przemawiał do dziecka. - Jest pani przy mnie bezpieczna.

Usłyszawszy uspokajający głos, przeniosła wzrok na Sama. Zielone oczy stały się nagle zupełnie przejrzyste i przytomne. Na wargach nieznajomej ukazał się cień uśmiechu.

- Dlaczego miałabym się pana obawiać? - wyszeptała.

Sam wstrzymał oddech. Spojrzenie zielonych oczu przeniknęło go do głębi. Aż do duszy. Poczuł nagle, że między nim a tą kobietą istnieją jakieś niewidzialne więzy.

Po chwili odwróciła wzrok i wszystko było jak przedtem. Sam otrząsnął się z dziwnego wrażenia. Widocznie coś mu się przywidziało.

- Zimno mi - wyszeptała kobieta, podciągając w górę bluzę od dresu, którą miała na sobie.

- Przyniosę koc - powiedział Sam.

Nie mógł oderwać wzroku od drobnej twarzyczki. Zafascynowany, wpatrywał się w ruchy długich, jasnobrązowych rzęs. Jest śliczna! pomyślał i zaraz przypomniał sobie, że to właśnie kobieca uroda wciągnęła go w koszmarne małżeńską pułapkę. A świadomość własnej urody doprowadziła Elysse do unicestwienia jego dziecka. Ani na chwilę nie potrafił o tym zapomnieć.

Poszedł do sypialni. Jemu też zrobiło się chłodno. Ściągnął cienką piżamę i włożył dżinsy oraz biały, gruby sweter i ciepłe pantofle domowe. Z łazienki zabrał spirytus i ściereczkę, której zamierzał użyć do przemywania twarzy chorej kobiety.

- To też się przyda - mruknął do siebie, dorzucając do zabieranych rzeczy grube, wełniane skarpety i czystą, bawełnianą piżamę.

W pośpiechu ściągnął z łóżka koc. I nagle się zatrzymał. Na nocnym stoliku leżał komórkowy telefon! Sam wypuścił wszystko z rąk i przyciśnięciem guzika włączył aparat.

Nie działał. Wyczerpała się bateria!

Klnąc, ile wlezie, Sam odepchnął od siebie bezużyteczny telefon. Zobaczył w lustrze własne odbicie. Wyglądał okropnie. Miał potargane włosy, a w oczach obłęd. I strach.

- Jak ja mogę pomóc tej kobiecie? - jęknął głośno. Pamiętał tylko tyle, że należy zwalczyć gorączkę i podawać zimne płyny. A może się mylił? Może trzeba było

postępować zupełnie inaczej? - Boże, pomóż nam obojgu!

W pośpiechu chwycił rzeczy przyniesione z łazienki i wrócił do pokoju dziennego. Ukląkł obok kanapy.

- Proszę pani? Czy pani mnie słyszy? Trzeba się pozbyć tych mokrych ciuchów. Wcale nie uśmiecha mi się ściąganie ich z pani, ale jest to konieczne. Obiecuję, że... Och, do licha, co ja robię? Wygaduję brednie... - mamrotał niepewnym głosem.

Ciałem kobiety wstrząsnął silny dreszcz. Zmobilizowany Sam odetchnął głęboko.

- A więc zaczynam - oznajmił.

Z trudem uporał się z dwoma guzikami pod szyją. Ledwie wyłuskał je z dziurek. Potem ściągnął z ramion rękawy bluzy i przełożył ją przez głowę.

Kobieta była ubrana w termiczną kamizelkę. Odwracając wzrok od kształtnych, małych piersi, opuścił jej głowę na poduszkę. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Z niechęcią zabrał się do ściągania obcisłych, przemoczonych rajtuzów.

Mokry materiał przywarł do skóry. Sam musiał zrolować go na biodrach i udach. Przypominając sobie, że widział w życiu wiele kobiecych ciał, rzucił rajtuzy na podłogę i na boscie stopy chorej wciągnął własne, ciepłe skarpety. Zrezygnował z ubierania kobiety w piżamę. Od stóp do głów owinał ją starannie wełnianym, grubym kocem.

- Teraz trzeba coś zrobić z tą gorączką - mruknął pod nosem. Przyniósł miskę z wodą, umoczył w niej ściereczkę, wyżał i skropił spirytusem. Przetarł nią czoło podopiecznej. Zamrugnęła rzęsami.

- Wszystko w porządku - zapewnił spokojnym głosem.

Nie zważając na pieczenie podrażnionych spirytusem pokaleczonych dłoni, przemywał całą twarz. Wielokrotnie powtarzając tę czynność, zastanawiał się, co w grudniową zamieć sprowadziło nieznaną do ośrodka. Rozstanie z mężczyzną? A może, podobnie jak jego samego, po prostu

zima, czarowna pora roku?

Spojrzał na leżącą. Zastanawiał się, czy wie, co się z nią dzieje. Przesunął moką szmatką po rozpalonym policzku. Jeśli wie, to co odczuwa? Wdzięczność? A może złość? Może w ogóle nie powinien jej ruszać? Zostawić w mokrym ubraniu i tylko nakryć kocem...?

Nadal miała wysoką gorączkę. Sam poczuł nagły przypływ lęku. Czy to, co robi, wystarczy, aby uratować kobietę? A co będzie, jeśli tu umrze?

Myśl ta zmroziła Sama. Musiał pomóc chorej. Ponieważ nic innego nie przychodziło mu do głowy, na przemian klnąc i modląc się, nadal obmywał wodą rozpalone kobiece ciało.

Po jakimś czasie podniósł głowę i skonstatował ze zdziwieniem, że wiatr ustał i że wokół domku zapanowała błoga cisza. Zajmując się chora, stracił poczucie czasu. Upłynęło go jednak wiele, zanim udało mu się schłodzić skórę kobiety. Zapadła w naturalny sen.

- Mam nadzieję, że naturalny - wymamrotał pod nosem. Odetchnął z ulgą. Z twarzy chorej znikły wypieki. On zaś był w opłakanym stanie. Bolał go każdy mięsień. Zesztywniał mu kręgosłup. Ziewając, Sam poszedł odnieść miskę do kuchni. Przeciągnął się. Uznał, że dobrze mu zrobi jedna whisky, Pomoże się zrelaksować.

Nagle od strony pokoju dotarły do niego jakieś odgłosy. Wrócił i podbiegł do kanapy.

Zobaczył wpatrzone w siebie, szeroko rozwarte, zielone oczy.

- To ty istniejesz? Naprawdę? - spytała szeptem nieznajoma. - Myślałam, że jesteś aniołem. Ten biały sweter...

Sam odetchnął z ulgą, przekonany, że kobieta odzyskała świadomość. Nachylił się nad nią.

- Nie jestem aniołem. Jak się czujesz?

Nie odpowiedziała. Ponownie zasnęła. Sam zgasił górne światło i zostawił tylko małą lampkę. Przez dłuższą chwilę stał obok leżącej. Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że nawet nie zna jej imienia.

Dotknął włosów. Tak płomiennych jak zachodzące słońce lub jak ogień. Zastanawiał się, które z tych porównań lepiej odzwierciedla temperament tej kobiety. Zaraz potem skarcił się za to, że przychodzą mu do głowy tak bezsensowne myśli. Przecież ta osoba wcale go nie obchodziła.

Przesuwał leniwie wzrokiem po jej twarzy. Z masą drobnych loczków przypominała polny kwiat. Stokrotkę.

Co kryło się za niewinnym wyglądem? Pewnie nic dobrego, uznał Sam. Kobiety umiały maskować się po mistrzowsku. Świetnie o tym wiedział.

Nie powinien jednak zbyt pochopnie oceniać tej kobiety.

W stosunku do płci przeciwnej stał się sceptyczny. Nie przeszkadzało mu to jednak dobrze bawić się w damskim towarzystwie.

Odruchowo przesunął dłonią po zarośniętej brodzie. Pomyślał, że ta śliczna, młoda kobieta lada chwila może się obudzić. I nagle stwierdził, że musi wziąć prysznic i ogolić się. Tak żeby wyglądać przyzwoicie.

Wkrótce potem, w džinsach i czerwonej wełnianej koszuli, Sam wrócił do pokoju, w którym leżała nieznajoma. Zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy śpi.

Położył rękę na jej czole. Dzięki Bogu, nie było rozpalone. Gorączka spadła.

Chora poczuła dotyk dłoni Sama, gdyż poruszyła się lekko. Zatrzepotała rzęsami i ze zdziwieniem popatrzyła na stojącego obok mężczyznę.

- Och! Mel Gibson! - wyszeptała, przecierając oczy.

- Co takiego? - spytał zaskoczony Sam. - Przykro mi. Ma pani przed sobą innego faceta. Jestem Sam Holt. A pani...?

Zamrugnęła powiekami.

- Nie znam żadnego Sama Holta.

- Wiem o tym, ale była pani chora. - Widocznie jeszcze nie oprzytomniała do końca. - Padła pani w moje objęcia, a ja... Ja się panią zająłem.

- Ach, tak? - Uśmiechnęła się nieznacznie. Na Sama spoglądały urzekające, zielone oczy. - Dziękuję. To miło z pańskiej strony. - Dotknęła językiem spieczonych warg. - Okropnie chce mi się pić. Czy mógłby pan dać mi trochę wody?

Przyniósł wodę i dzbanek z pomarańczowym sokiem. Kobieta wypila trochę i znów zapadła w drzemkę. Sam usiadł na leżance. Powinien czuwać w pobliżu chorej, w razie gdyby czegoś potrzebowała. Był jednak piekielnie zmęczony i śpiący. Ziewnął i na chwilę zamknął oczy...

Obudził go głuchy łomot. Ujrzał swą pacjentkę leżącą na podłodze, od pasa w dół owiniętą kocem. Spadając z kanapy, przewróciła lampę.

Sam zerwał się na równe nogi.

- Czy coś się pani stało? - zapytał.

W oczach kobiety ujrzał paniczny strach. Na jego widok cofnęła się gwałtownie.

- Nie podchodź! - wykrzyknęła przerażona. - Nie zbliżaj się! Potrafię się obronić. Znam karate!

- O co, do licha, pani chodzi? - warknął Sam, zaskoczony zachowaniem się kobiety. Wystraszyła się go? Obawiała? Po tym, co dla niej zrobił? Szybko jednak się opamiętał. - Proszę się uspokoić - powiedział spokojnym tonem. - Nic pani nie grozi. - Ukłękł obok na podłodze. Na widok wyciągniętej ręki znów się cofnęła. - Wszystko jest w porządku - zapewnił łagodnym głosem. - Nie zamierzam pani dotknąć. - Wycofał się aż pod leżankę, usiadł na niej i uśmiechnął się lekko. - Nie odważyłbym się. Przecież zna pani karate.

Patrzył, jak chora powoli się uspokaja. Rysy jej twarzy

złagodniały.

- Jak pani się czuje? - zapytał z niepokojem. Wyglądała na bardzo kruchą istotę.

Zmobilizowała siły.

- Dobrze - odparła. - Ale nie... nie rozumiem...

- Czego pani nie rozumie? - Sam zmarszczył czoło.

- Co ja tu...

Zamilkła i nerwowo wciągnęła powietrze, gdy zobaczyła, że jest półnaga. Musiał ją rozebrać! Przerazona, naciągnęła na siebie koc aż po ramiona. Starła się opanować strach. Kiedy jednak spojrzała na siedzącego obok mężczyznę, odetchnęła z ulgą. Nie wiadomo dlaczego budził zaufanie.

Z trudem wgramoliła się na kanapę. Usiadła. Nadal była oszołomiona, ale zbierała siły. Pamiętała, że po rozwodzie i innych koszmarnych przeżyciach znikła nieśmiała, słodka i przyjacielska Carrie, a jej miejsce zajęła kobieta agresywna i twarda, która da sobie radę z każdym, kto wejdzie jej w drogę.

Musiała myśleć o dziecku. Potrzebowało silnej matki.

Poprawiła na sobie koc, założyła nogę na nogę i przyglądała włosy. Była gotowa sprostać powstałej sytuacji.

Sam czekał cierpliwie. Widział, że nieznajoma zbiera siły. Należało jej pomóc. Nie chciał, żeby ponownie wpadła w panikę.

- Naprawdę zna pani karate? - zapytał.

- Tak, znam - odrzekła krótko. - Jeśli można, chciałabym zadać panu jedno pytanie. - Teraz zielone oczy na wylot przewiercały Sama. - Dlaczego jestem rozebrana?

Usłyszawszy te słowa, nawet nie mrugnął okiem.

- Była pani mokra i przemarznięta - wyjaśnił. Czyżby ta kobieta myślała, że chciał ją wykorzystać? - Do licha - mruknął. - Przecież nie ma pani czego się obawiać. Jestem Sam Holt

- dodał, tak jakby to coś wyjaśniało.

Nadal był pod ostrzałem zielonych oczu. Kobieta milczała.

- Miała pani na sobie przemoczone ubranie - powtórzył.

- Więc je zdjąłem.

- Ot, tak po prostu pan mnie rozebrał. - Pstryknęła palcami.

- Bo jest pan Samem Holtem.

Swym sarkazmem ugodziła go do żywego.

- Będzie pani musiała wybaczyć mi, że nie poprosiłem o pozwolenie! - wybuchnął gniewnie. - Była pani nieprzytomna od gorączki. Majaczyła pani. Brała mnie pani raz za anioła, a raz za Mela Gibsona... - Westchnął głęboko. - Uznałem, że obniżenie temperatury ciała jest ważniejsze niż proszenie o łaskawe pozwolenie uratowania pani przed zapaleniem płuc!

Kobieta uniosła hardo głowę.

- Nie musi pan tak krzyczeć.

- Wcale nie krzyczę, lecz usiłuję wytłumaczyć, co się stało.

- Sam wziął się w garść. - Zdjąłem bluzę i rajtuzy, bo były mokre. To wszystko. Zamierzałem przebrać panią we własne ciuchy, ale się rozmyśliłem. Owiąłem panią kocem. Zapewniam, że nie miałem na myśli niczego zdrożnego. Zachowałem się jak dżentelmen. I robiłem wszystko, żeby uratować pani życie.

- Ratował pan moje życie? To lekka przesada! Od grypy na ogół się nie umiera. - Opuściła ramiona, tak jakby wyczerpała całą odwagę. - To fakt, że byłam chora, i być może usiłował pan mi pomóc. Skąd mogę wiedzieć, jak to było? - dodała z westchnieniem.

Sam zamilkł. Zniechęcony, nie miał ochoty na dalszą rozmowę. Powiedział nieznajomej, kim jest, i to powinno wystarczyć. W miarę jednak upływającego czasu rosło jego zdenerwowanie. Kobieta nadal wyglądała na chorą. Była wykończona.

Wpatrując się w jej twarz, zobaczył nagle ruch w kącikach pełnych warg. Rozchyliła usta. Musiał przyznać, że są ponętne.

- Jak mi nie mam, jestem winna panu słowa przeproszenia i podziękowania. Ale z tego, co stało się, od chwili gdy zapukałam do pańskich drzwi, niewiele pamiętam... - Odwróciła głowę. W zielonych oczach Sam ujrzał migające iskierki. - Nieznajoma ponownie otworzyła usta. - Przepraszam, czy zechciałby, pan powtórzyć, jak się pan nazywa...? - spytała słodkim głosem.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Impertynenckie pytanie do żywego ubodło Sama. Już zdążyła zapomnieć, jak on się nazywa? Jasne, że nie.

- Holt. Sam Holt - powtórzył z wymuszonym uśmiechem. Wiedział, że chciała go sprowokować, ale nic z tego. Nie da jej satysfakcji. - Cieszę się, że lepiej się pani czuje. I nie obawia się mnie... Mam rację?

- Miałabym się bać pana? - W głosie nieznajomej pojawiła się nuta wyższości. Popatrzyła uważnie na Sama, a potem westchnęła. - Gdyby chciał pan mnie skrzywdzić, już by pan to zrobił - oświadczyła. - Chyba osądziłam pana zbyt pochopnie. Staram się nie popełniać tego błędu, ale po moich ostatnich doświadczeniach trudno mi zachować obiektywizm.

- Jakich doświadczeniach? - Sam zbyt późno ugryzł się w język. Przecież postanowił, że nie da się uwikłać tej kobiecie w jej problemy. Miała wzrok zranionej łani. Zrobiło mu się jej żal. Stary, weź się w garść, upomniał się surowo. - Zaintrygowała mnie pani oświadczeniem, że zna karate - zmienił temat rozmowy. - Chyba nigdy nie spotkałem kobiety o takich umiejętnościach.

- Mnie też dziwi, że je nabyłam - powiedziała powoli. - Kiedy okazało się, że jestem bezradna i nie mogę... przeciwdziałać czemuś, czego nie chciałam, zapisałam się na kurs samoobrony. I uczęszczałam na zajęcia, dopóty... - Dopóki nie odkryła, że jest w ciąży. - Dopóki nie nauczyłam się bronić. Sam pan wie, że młodej kobiecie nigdy nie dość ostrożności - dodała. - Proszę mi wybaczyć, ale muszę iść do łazienki.

- Pomogę pani - zaofiarował się pan domu.

- Dziękuję, dam sobie radę. - Owinięta kocem wstała i natychmiast chwyciła Sama za rękę.

- Przepraszam. Jeszcze trochę mi się kręci w głowie.

- Zaraz przejdzie.

Przytrzymał ją za ramiona. Pod palcami czuł włosy. Przypominały w dotyku wiosenną trawę. Stojąc na wprost nieznanym, ponownie podziwiał jej kształtne, pełne usteczka.

- Dam sobie radę. - Skrzywiła nosek. - Czuję spirytus.

- Obmywałem pani twarz wodą z alkoholem - wyjaśnił Sam. - Wydawało się to potrzebne.

- I pewnie tak było - oświadczyła pogodnym tonem, odgarniając włosy. - Marzę o prysznicu. Czuję się okropnie brudna.

- O prysznicu - powtórzył machinalnie Sam. Przyszły mu na myśl młodzieńcze wybryki. Wodne igraszki. - Tak, oczywiście. Proszę skorzystać z łazienki dla gości. Drugie drzwi po prawej. I niech pani używa tam wszystkiego, co będzie potrzebne.

Po krótkim wahaniu Carrie skinęła głową.

- Dziękuję.

Poruszając się ostrożnie, dojrzała do wskazanych drzwi. Sam nie odstępował jej ani na krok. Pilnował, żeby nie upadła, czegoś sobie nie połamala i nie miała o to do niego pretensji,

- Och, zapomniałam - powiedziała. - Moja podróżna torba stoi na ganku. Czy mógłby pan ją przynieść?

- Oczywiście. - Spełnił prośbę Carrie. Postawił torbę przed drzwiami łazienki. - Czy czegoś jeszcze pani...?

- Nie, niczego. Dziękuję.

- Zrobię coś do jedzenia. Jest pani głodna?

- Proszę nie robić sobie kłopotu z mojego powodu.

- To żaden kłopot - mruknął Sam.

Wepchnął ręce do kieszeni i ruszył do kuchni, żeby

podgrzać jakąś zupę z puszki.

Usłyszawszy, że Sam poszedł, Carrie Loving odetchnęła z ulgą. Chwyciła się umywalki i trzymała jej dopóty, dopóki nie poczuła się na tyle silna, aby podnieść głowę. Była wstrząśnięta. Tak wstydliva sytuacja, w jakiej znalazła się po przebudzeniu, poruszyłaby każdą kobietę. A potem? Ocknąć się nagle na ziemi, omotana kocem, i ujrzeć tuż przed sobą wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, przypominającego greckiego boga! Nic dziwnego, że miałam halucynacje, pomyślała Carrie, wzdychając. Przez chwilę była przerażona. Potem przypomniała sobie delikatny dotyk męskich rąk. I poczuła się bezpieczna.

Powinna okazać wdzięczność, a zachowała się odpychająco. Ujrzawszy ją w tak okropnym stanie, mężczyzna musiał porządnie się wystraszyć. Na samą myśl, że znalazłaby się w wynajętym przez siebie domku, chora i rozpaczliwie samotna, Carrie aż zadrżała. Była wdzięczna nieznanemu za okazaną pomoc.

Mimo że uznał za stosowne ściągnięcie z niej ubrania.

Znieruchomiała. Poczuła na ciele dotyk męskich rąk...

Na ciele? Dotykał tylko twarzy. I to przez mokrą szmatkę.

- Szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia, co naprawdę robił - wymamrotała pod nosem.

Miała jeszcze nie zmienioną sylwetkę. Nie było widać, że jest w ciąży.

Spojrzała w lustro.

- Moja droga, sądzę, że nie powinnaś się martwić poczynaniami Sama Holta - oświadczyła własnemu odbiciu.

- Z podkrążonymi oczyma, zmęczoną twarzą i potarganymi włosami jesteś tak ponętna jak zmokła kura.

Stwierdzenie tego faktu nie poprawiło jej samopoczucia. Odkręciła kurek i puściła wodę, a potem wyjęła z torby tylko świeżą bieliznę. Postanowiła, że czysty dres zostawi sobie na jutro. Teraz włoży mięciutki, biały szlafrok,

wiszący na drzwiach łazienki.

Rozebrała się i po chwili znalazła pod silnym strumieniem gorącej wody. Od razu poczuła ogromną ulgę. Jej myśli wróciły do Sama Holta.

Z pewnością zapyta, po co tu przyjechała. Choćby z grzeczności. Będzie musiała coś mu powiedzieć. Ale co? Prawdę? To nie wchodziło w rachubę. Jej historia była jak żywcem wzięta z mydlanej opery. Zakochała się nieprzytomnie w przystojnym, dobrze urodzonym, aroganckim i zadufanym w sobie Justinie Kinnardzie i kiedy się jej oświadczył, nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

Pięć lat później nie mogła uwierzyć, iż okazała się idiotką, która nie spostrzegła, że mąż zdradza ją na prawo i lewo. Wiedziało o tym całe miasto, tylko nie ona.

Po przykrej konfrontacji opuściła stary dom, w którym mieszkali od ślubu wraz z dwiema wiekowymi ciotkami Justina. Po rejteradzie żony Kinnard musiał poczuć się panem sytuacji. Przyszedł do apartamentu wynajętego przez Carrie i wziął ją siłą.

Była tak przerażona, że prawie się nie opierała. Z prawnego punktu widzenia był to gwałt. Carrie nie złożyła jednak doniesienia. Jako członek powszechnie szanowanej, starej rodziny, Justin należał do lokalnego high-life'u. Zgwałcona żona nie miała w sądzie żadnych szans.

Okazało się jednak, że powinna to zrobić. Po mokrej twarzy Carrie popłynęły łzy. Następnego dnia po tym, jak ją zgwałcił, opróżnił do dna kasę wspólnej firmy i uciekł z kraju, zostawiając żonę na placu boju. Policja wykryła, że poleciał do Argentyny, ale tam urywał się ślad.

Był to dopiero początek gigantycznej sprawy. Na skutek nieuczciwości męża Carrie straciła cały rodzinny spadek. Ukochaną farmę po dziadkach i pięćset akrów malowniczych, zalesionych, pagórkowatych terenów. Do

utruty dziedzictwa sama mimowolnie przyłożyła rękę, czego nie daruje sobie do końca życia. Kiedy zwierzyła się Justinowi, że marzy o utworzeniu na odziedziczonej ziemi ośrodka odnowy psychicznej, początkowo nie przywiązywał do tego wagi. Sprawdził jednak rentowność kilku podobnych inwestycji i szybko zmienił zdanie. Projekt żony poparł z prawdziwym entuzjazmem. Takie ośrodki to kopalnie pieniędzy! wykrzykiwał podekscytowany.

Zadowolona, że mąż zainteresował się jej pomysłem, Carrie formalnie przepisała cały spadek na firmę założoną przez Justina, żeby przekonać potencjalnych inwestorów o solidnych podstawach projektowanego przedsięwzięcia.

Justin był typowym przedstawicielem lokalnej złotej młodzieży, pnącej się w górę. Połączenie osobistego uroku, dobrej reputacji i szanowanego nazwiska ułatwiło mu pozyskanie inwestorów. Nalegał, żeby Carrie została wiceprezesem firmy. I tak się stało. Akceptowała bez pytania każdy dokument, jaki do podpisu podsuwał jej Justin.

Z pozoru była równorzędnym partnerem męża. W rzeczywistości tylko figurantką.

Niestety, policja miała na ten temat inne zdanie. Podejrzewała, że Carrie uczestniczyła w malwersacjach męża. Zabrano ją na przesłuchanie wprost z pracy i całe miasto było przekonane o jej winie. Do ludzi okradzionych przez Justina należał też miejscowy szeryf. Nie mogąc dopaść sprawcy przestępstwa, wyżywał się na Bogu ducha winnej partnerce i współwłaścicielce teraz już bezwartościowej firmy. Trzymał Carrie w areszcie tak długo, jak pozwalały na to przepisy, zanim zwolnił ją z braku dowodów winy.

W jej psychice na zawsze pozostaną ślady przeżytego poniżenia. Sprawa nabrała ogromnego rozgłosu i na głowę Carrie spadło wiele nieszczęść. Za względu na wysoką

towarzystwa pozycję Justina stała się przedmiotem pomówień i niewybrednych plotek.

Jej całkowita nieznajomość poczynań męża nie stanowiła żadnego usprawiedliwienia. Do grona oszukanych inwestorów należeli znajomi, ich rodziny i przyjaciele. Niektórzy, przekonani o uczciwości Carrie, opowiedzieli się po jej stronie. Inni uwierzyli w najgorsze. Uważali, że ucieczka Justina była fortelem wspólnie ukartowanym przez małżonków i że Carrie wkrótce dołączy do męża.

Posiadłość rodzinna, którą dostała w spadku, poszła na pokrycie żądań wierzycieli. Dla Carrie był to ogromny cios.

Niestety, nie ostatni. Dopiero później stwierdziła, że jest w ciąży.

Przeżyła wszystkie emocjonalne fazy będące wynikiem tego odkrycia. Wstrząs, przerażenie, radość. Zawsze pragnęła mieć dzieci. Ale ironią losu było to, że stało się to w tak koszmarny sposób.

Po jakimś czasie Carrie uprzytomniła sobie, że będzie to wyłącznie jej dziecko. Justin nie wiedział o ciąży.

- Jesteś moje i tylko moje - wyszeptwała z mocą. Pogładziła brzuch i przestała płakać. Całą duszą i całym sercem kochała już to nowe, tkwiące w niej życie.

- Będzie dobrze, będzie dobrze - powtarzała jak litanie. Musiała w to wierzyć. Ze względu na dziecko.

Uniosła twarz. Strugi wody spływały z włosów w dół ciała.

- Jestem wdzięczna panu Holtowi - mamrotała, używając jego szamponu... wycierając się ogromnym, puchatym ręcznikiem. .. i wkładając męski, miękki szlafrok.

Postanowiła, że nic mu nie powie o sobie, oprócz paru podstawowych rzeczy. Żeby móc zwierzyć się mężczyźnie, trzeba mu ufać. A zaufanie było towarem, którego zdążyła się już wyżyć. Bezpowrotnie.

W przestronnej, lśniącej kuchni Sam pracował z przyjemnością, jakiej od dawna nie zaznał. W

pomieszczeniu wyłożonym deskami z sosnowego drewna, z kremowymi ścianami, czuł się doskonale. Lepiej niż w jakimkolwiek innym miejscu na ziemi.

Po śmierci ojca, zmarłego przed dwoma laty, otrzymał w spadku ten domek. Na szczęście, bez żadnych protestów ze strony matki, nie znoszącej tak plebejskich przyjemności, jak przebywanie w prymitywnych warunkach na łonie natury. Domek nadawał się świetnie do romantycznych spotkań, ale Sam nigdy nie przywiózł tu żadnej kobiety. Był przekonany, że skalałby w ten sposób to czarowne miejsce. Jego zdaniem, nadawało się bowiem do kochania, a nie do uprawiania seksu.

Podczas trwania małżeństwa Elysse spędziła w domku zaledwie jeden weekend. Nie pojmowała, ile w tym miejscu tkwi uroku i magii. Na myśl o byłej żonie Sam znów poczuł w ustach smak goryczy.

Nie rozumiał wielu rzeczy dotyczących tej kobiety. Dlaczego zataiła przed nim ciążę? Był przekonany, że taką wiadomością przyszłe matki dzielią się natychmiast z najbliższymi. On sam od razu ogłosiłby całemu światu, że zostanie ojcem.

Przyrzekł sobie święcie, że nigdy więcej nie włoży szyi w małżeńską pętlę, nie będzie więc miał już okazji, by krzyczeć z radości.

Odpędziwszy smętne myśli, skupił uwagę na kuchennej robocie. Zaparzył dzbanek herbaty, do dwóch miseczek nalał podgrzaną, pikantną zupę z puszki, dołożył do tego krakersy oraz łyżki i na tacy zaniósł to wszystko do saloniku.

Tej zimy nauczył się spożywać samotne posiłki przy kominku. Zwyczaj ten stosował także w domku nad jeziorem.

Przyniósł z kuchni drugie krzesło. W pokoju zrobiło się zimno. Sam spojrzał na wygaszone palenisko i wyszedł na

tylną werandę po nowe polana.

Gdy tylko znalazł się na zewnątrz, poczuł mróz. „Niech pan z mojego powodu nie robi sobie kłopotu”. Coś w tym sensie oświadczył jego nieproszony gość. A on narażał się na kłopoty, i to nie byle jakie. Dlaczego? Nie miał pojęcia. Przypomniawszy sobie skargę nieznaną, że jest jej zimno, otrząsnął śnieg z następnych polan i zabrał je z sobą.

Trzeba zrobić wszystko, żeby wydobrzała, nakazał samemu sobie. Nikt, kto ma choć odrobinę przyzwoitości, nie wygoni kobiety na taki mróz.

Kiedy wyszła z łazienki, na kominku buzował ogień, a na stojącym obok małym, okrągłym stoliku dymiała zupa. Carrie zatrzymała się w drzwiach, jakby nie wiedziała, co zrobić. Przytrzymała poły obszernego szlafroka.

- Pożyczyłam go sobie. Powiedział pan, że mogę korzystać ze wszystkich rzeczy w łazience.

- Nie ma problemu - zapewnił ją Sam.

Na widok nieznaną ścisnęło go za gardło. Stojąc w drzwiach, wyglądała jak osierocony dzieciak. W turbanie z ręcznika i zbyt obszernym szlafroku wydawała się taka malutka.

Spojrzała na zastawiony stolik i jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Och! - wykrzyknęła. - To wygląda wspaniale, panie Holt! Zupa pachnie bosko!

- Dziękuję - mruknął Sam. Ogarnęło go zadowolenie. Kobieta mile polechtała męskie ego. I nie tylko ego. Zapragnął ściągnąć z niej szlafrok i... Dopiero teraz uprzytomnił sobie, od jak dawna żyje w celibacie. Stary, musisz coś z tym zrobić, nakazał sobie. I to szybko. - Jak widzę, zapamiętała pani moje nazwisko - dorzucił. Zobaczył, że na jej twarzy pojawił się rumieniec. Wskazał miejsce przy stole. - Proszę, niech pani siada.

Usiadła. Sam poczuł przyływ przyjaznych uczuć w

stosunku do nieznajomej. Popatrzył na nią uważnie. Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie istoty kruchej i słabej, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się delikatnej twarzy można było dostrzec siłę i zdecydowanie.

Potrafiła zatroszczyć się o siebie. Stwierdziwszy ten fakt, Sam z widoczną ulgą zajął wolne krzesło przy stoliku. Jasne, że w środku nocy z domu jej nie wyrzuci, ale rano powinna sobie pójść.

- Która godzina? - spytała.

- Dochodzi pierwsza. - Sam spojrział na jej splecione dłonie. Znow poczuł przyływ czułości. Nie sądził, że jeszcze kiedyś dozna takich wrażeń. Byle do jutra, pomyślał.

- Od kiedy była pani chora? - zapytał.

- Od kilku dni. Ma pan poranione palce. Co się stało? Ucieszył się, że to dostrzegła.

- W druty ogradzające ośrodek zaplątała się łąnia. Musiałem ją uwolnić. Napije się pani herbaty?

- Proszę. Pije pan herbatę?

- Tak. Zieloną. Wieczorem po jednej lub dwóch filiżankach czuję się zrelaksowany. Pani też dobrze robi.

Dlaczego zaskoczyło ją to, że pije herbatę? Przecież wszyscy tak robią.

- Moje pytanie może wypadło trochę dziwnie, ale znam niewielu mężczyzn, którzy ją piją. Nie znam też pana. - Zerknęła na Sama, na ogień i znow na Sama. Westchnęła. - To wszystko jest... takie niesamowite. Jesteśmy sobie obcy, a mimo to siedzimy przy kominku. Ja w szlafroku, a pan w eleganckiej koszuli i jemy razem kolację. Tak... naturalnie. - Obrzuciła Sama zdziwionym wzrokiem. - Ale się nie znamy. Tak więc nie wszystko jest naturalne.

- Mnie też wydaje się to dziwne - potwierdził. Odstawił dzbanek z herbatą. - W stosunku do osoby, którą widzę po raz pierwszy, nigdy tak nie postępuję. To chyba oczywiste.

- A więc czemu pan to teraz robi? - spytała, zajrzawszy

Samowi głęboko w oczy.

- Pewnie to skutek wychowania - odparł lekko nonszalanckim tonem.

- Należał pan do dzieci, które opiekowały się chorymi zwierzakami?

- Coś w tym sensie - mruknął, zmarszczywszy czoło.

- Ale ja nie jestem chorym kotem ani psiakiem - przypomniała. - A pan nie jest dzieckiem.

Ale ty zachowujesz się jak chory zwierzak i prawdopodobnie jesteś równie niebezpieczna, pomyślał Sam. Wzruszył ramionami.

- Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Pewne przyzwyczajenia pozostają człowiekowi na całe życie.

Głośno trzasnęło płonące polano, wzniecając chmurę iskier. Drgnęli oboje. Sam był przeciwnikiem niejasnych sytuacji.

- Jedną sprawę możemy załatwić od razu. Cześć! Jestem Sam D. Holt. Miło cię poznać.

Zaskoczona Carrie roześmiała się.

- Jak się masz? Jestem Carinne.

- Tylko tyle?

Nie reagując na pytanie, zabrała się do słodzenia herbaty.

- Znajomi używają zdrobnienia Carrie.

- W porządku. - Nieprawda, był zawiedziony, że nie usłyszał nic więcej. - Powiedz mi, Carrie, co robisz na takim pustkowiu niemal w środku nocy. Nie wolałabyś znajdować się teraz gdzie indziej?

- Szczerze powiedziawszy, wolałabym być w Kentucky. Albo w bąbelkowej kąpieli, zanurzona w wodzie po same uszy. Wszystko mnie boli - poskarżyła się. - Byłoby cudownie móc zrelaksować się w gorącej wodzie... - Westchnęła głęboko.

- A więc mieszkasz w Kentucky?

- Mieszkałam - sprostowała. - Urodziłam się i

wychowałam w małym miasteczku nieopodal Louisville. Dom moich dziadków stał nad brzegiem rzeki. Wokoło rozciągały się zielone wzgórza. To śliczne miejsce. - W głosie Carrie brzmiała tęsknota. - Brakuje mi tamtych stron. Ludzi i wzgórz. - Jej wzrok błędził ponad głową Sama. - Rodzice pasjonowali się swoją pracą, więc obie z Dianą, to znaczy moją siostrą, przebywałyśmy najczęściej u dziadków. Były to wspaniałe czasy.

Samowi podobał się sposób, w jaki przeciągała sylaby.

- Wierzę ci - stwierdził. Nabrał pełną łyżkę zupy. - A więc jesteś wiejską dziewczyną.

Carrie z godnością uniosła głowę.

- Tak. I uważam to za powód do dumy. Lubię także muzykę country.

- Ja też - powiedział, rozluźniając się, Sam. - Założę się, że grasz na gitarze.

Uśmiech Carrie wskazywał, że może się poszczycić tą umiejętnością.

- Potrafisz wydoić krowę?

- Oczywiście? A ty?

- Mam wiele talentów, ale dojenie krów do nich nie należy - odparł powoli. - Czyżbyś mówiła z irlandzkim akcentem?

- Babka była Irlandką. Mama też, ale rodzina ojca to rdzenni Anglicy. Babcia twierdziła, że mnie i Dianę przywiął z Irlandii dziki, marcowy wicher. - Carrie roześmiała się znowu. - Zaczynam poważnie się zastanawiać, czy nie ma w tym ziarnka prawdy. Obie z siostrą miałyśmy bardzo wybujałą wyobraźnię. Zawsze poszukiwałyśmy czegoś nadzwyczajnego.

- Mogę to sobie wyobrazić - odezwał się Sam. I była to prawda. Opowiadanie Carrie chwyciło go za serce. Poruszył się niespokojnie.

- No i co? Udało ci się znaleźć coś niezwykłego?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

- To chyba zależy od tego, co rozumie się przez to określenie - powiedziała ostrożnie. - Przepraszam, niepotrzebnie zaczęłam tyle mówić o sobie. Zupełnie nie wiem, co mnie naszło. Nudzę cię.

- Wcale nie - zaprzeczył. Podobały mu się zaczerwienione policzki Carrie. - Gdzie mieszkasz?

- W Keedysville.

- Przejeżdżam tamtędy, jadąc do Derby. Mieszkam w Holt's Landing, na brzegu rzeki od strony Ohio. - Sam powiedział więcej, niż zamierzał.

- Holt's Landing - powoli powtórzyła Carrie. - Czyżby to miasto założyli twoi przodkowie?

Usłyszawszy chłodny ton jej głosu, Sam zmarszczył czoło. Już zdążył zapomnieć, że nie lubi opowiadać o sobie.

- Osiadł tam mój prapradziad. Kupił ziemię, wybudował przystań i tak nazwał swą posiadłość. Landing. Potem nazwę rozszerzono. Dodano jego nazwisko.

- Aha! - Carrie sączyła powoli herbatę, nie spuszczając wzroku z twarzy Sama. - A więc należysz do miejscowych notabli? Do lokalnej towarzyskiej śmietanki? Lub, inaczej powiedziawszy, jesteś grubą rybą. Mam rację?

- A co to ma za znaczenie? - zachnął się Sam.

- Należysz do grubych ryb czy nie? - przypierała go do muru.

- Chyba tak - odparł zaskoczony pytaniem. - Czyżbyś miała do nich awersję?

- Można by tak to nazwać - przyznała. - Ale, oczywiście, bywają wyjątki. - Spróbowała zupy. - Jest świetna.

- Otwieraczem do konserw wyczyniam prawdziwe cuda. Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego nie lubisz notabli? - O szyby uderzał wiatr ze śniegiem. W domku było ciepło, cicho i przytulnie. Mimo to Sam stał się nagle niespokojny. - Jeszcze nie odpowiedziałas na moje pierwsze pytanie -

przypomniał. -Czemu jesteś tutaj, a nie w Keedysville?

- Bo tam nie zostawiłam niczego. Wszystko, co ma dla mnie wartość, przywiozłam tu z sobą. Tyle mam do powiedzenia na ten temat - dodała sucho.

Sam wyczuł, że żałowała wcześniejszej, bezpośredniej rozmowy. Ta kobieta go intrygowała. Postanowił dążyć dalej, żeby odkryć jej sekret. No i wyjść z tego cało, ostrzegł samego siebie. W żaden sposób nie było mu wolno wdawać się w żadne romanse.

Carrie zdjęła turban z ręcznika i potrząsnęła głową. Wyglądała uroczo. Sam nie miał już żadnych wątpliwości, że siedzi przed nim bardzo seksowna osóbką. Poczł przyplłw pożądania. Carrie była miękka, ciepła i słodka. Od kiedy to tak określał płęć przeciwną?

- Podobają mi się twoje mokre włosy - oświadczył ni stąd, ni zowąd.

- Nie wiesz, jak wyglądają, kiedy są suche! - Swoją logiką szybko sprowadziła Sama z obłoków na ziemię.

- To prawda - przyznał. - Podobają mi się te małe loczki.

- Za to, co wyczyniają moje włosy, nie ponoszę żadnej odpowiedzialności. - Carrie wzruszyła ramionami. - Robią, co chcą.

Ta kobieta potrafi od razu skomplikować każdą rozmowę, pomyślał Sam. Zabrał się do zdejmowania opakowania z krakersów. Może jest nieśmiała? Stanowiła miłe urozmaicenie po tych wszystkich piraniach, które bez przerwy za nim się uganiały. Musiał jednak zachować ostrożność. Wycofać się na bezpieczny grunt, zanim ugrzęźnie. Ale gdy tylko spotkały się ich oczy, natychmiast zapomniał o tym postanowieniu.

- Skąd wzięła się świeża blizna na twoim policzku? - zapytał.

- Wychodząc z rowu, poślizgnęłam się i upadłam. Może dlatego byłam mało przytomna, kiedy tu przyszedłam.

Stuknięta w głowę. Ale teraz już jest dobrze. - Położyła dłoń na brzuchu.

Znów urwała następny wątek Intrygowała Sama Dawiała mu do zrozumienia, żeby przestał ją wypytywać Chętnie by na to się zgodził, ale ta mała, tajemnicza osóbką, niepodobna do innych kobiet, stanowiła dla niego wyzwanie

Zajął się jedzeniem zupy, ale nadal intensywnie myślał Dlaczego tak bardzo zależało mu na tym, aby poznać wszystko, co składało się na życie Carrie? Przecież chciał pójść z nią do łóżka I tyle

- Moja furgonetka tkwi w zaspie w sporej odległości od domku - powiedział - Dlatego nie mogłem zawieźć cię do lekarza Jak to się stało, że twój samochód wylądował w rowie?

- Skreśliłam w złą drogę Usiłowałam zawrócić, ale mi się nie udało Potem podróżowałam piechotą

- Ta przygoda mogła się źle skończyć - zauważył Sam

- Być może. Ale nic mi się nie stało.

Sam zastanawiał się, jak by skończyła się jej eskapada, gdyby jej nie dopomógł Czy doceniała jego bohaterstwo?

- Trochę się przestraszyłem, zobaczywszy twoje rude włosy Zwykle znamionują piekielny temperament

- Jestem osobą zrównoważoną - Carrie dumnie uniosła głowę - Czego się właściwie obawiałeś?

- Tego, jak się zachowasz, kiedy oprzytomniejesz Rozebrałem cię, więc mogłaś sobie pomyśleć, że wyczyniałem z tobą nieprzyzwoite rzeczy Na szczęście, Bóg wiedział, co robiłem, i zapewne ocenił to pozytywnie

- Mam na to twoje słowo - Głos Carrie zabrzmiał ostrzej - Co było, to było Po co do tego wracać?

- Bo to dla mnie ważne - Zamilkł, zobaczywszy, że Carrie ziewnęła - Powinnaś odpocząć Idź się położyć, a ja tu posprzątam

Grudki śniegu miotane wiatrem uderzały w szyby jak

drobne kamyczki. Sam popatrzył na Carrie. Na jej twarzy malował się niepokój.

- Jesteś niezadowolona, że musisz przebywać pod jednym dachem z obcym człowiekiem - stwierdził szorstko. - W tej chwili nic na to nie poradzę. Czy ci się to podoba, czy nie, zostaniesz tu do rana.

Carrie rzuciła Samowi krótkie spojrzenie.

- Oboje jesteśmy dorośli. Świat się nie zawali, jeśli prześpimy się w pobliżu siebie - mruknęła. - W każdym razie jestem panu bardzo wdzięczna, panie Holt. Przyjmuję zaproszenie do spędzenia nocy pod pańskim dachem.

Sypialnia dla gości była luksusowa. Miała biało-niebieski koloryt, podłogę wyłożoną miękkim dywanem i łagodne oświetlenie. Zgasivszy lampę, Carrie wyciągnęła się na tapczanie i zamknęła oczy. Przez jej głowę przebiegały bezładne myśli. Zmieniały się szybko jak w kalejdoskopie. Była zmęczona i śpiąca, lecz wszystkie jej zmysły były wyczulone na każdy dźwięk dochodzący spoza pokoju.

Pan tego domu pożyczył jej własną koszulkę, żeby miała w czym spać. Bawełniana tkanina była jeszcze przesycona jego zapachem lub tak się jej wydawało.

Uśmiechnęła się mimo woli. Bliska obecność Sama dodawała jej wprawdzie otuchy, ale budziła niepokój. Po koszmarnych przeżyciach z ostatnich miesięcy miała nadzieję znaleźć tu ukojenie dla starganych nerwów i w spokoju oczekiwać przyjścia dziecka na świat. Sam Holt wprowadzał zamieszanie, które nie było jej na rękę.

Ugotował mi rosół z kury, przypomniała sobie. Uznała to za sympatyczny gest, mimo że rosół był z puszki. Zatroszczył się o nią, co sprawiło jej przyjemność. Chwilami był denerwujący, ale nie miała mu tego za złe.

Wyczuwała w pobliżu obecność Sama. Objęła ramionami poduszkę.

- To trochę za wiele dla kobiety w moim stanie -

wymamrotała pod nosem.

Mimo że chora, od pierwszej chwili reagowała na przystojnego, atrakcyjnego mężczyznę i jego fizyczny urok. Uznała, że mógłby nim z powodzeniem obdzielić pułk żołnierzy. Mimo to jednak w Samie Holcie wyczuwała jakąś obcość i rezerwę. Gdy tylko mimo woli okazał jej serdeczność, natychmiast sztywniał i obwarowywał się murem, tak jakby bał się wykonać jakiś czulszy gest, uznając go za niebezpieczny. Musiała przyznać, że coś w tym jest. Ona też powinna mieć się na baczności.

- Jeden Bóg wie, na ile jestem uodporniona na męski urok - przyznała się z westchnieniem.

Wróciła myślami do Sama. Wyglądał na człowieka cieszącego się uznaniem. Carrie westchnęła. Na własnej skórze przekonała się, jak łatwo jest pomylić autorytet z arogancją i zadufaniem. I jak bardzo może to okazać się groźne. Sam Holt był grubą rybą, podobnie jak jej były mąż.

Przypomniawszy sobie piękną twarz Justina i jego nieodparty urok, poczuła łzy cisnące się do oczu. Tak bardzo pragnęła wierzyć, iż jest wspaniałym człowiekiem, że w jego rękach stała się bezwolną marionetką.

Musiała wziąć się w garść. Miała dwadzieścia osiem lat, szeroko otwarte oczy i sporo rozsądku. Za pięć miesięcy stanie się matką. Nie pora myśleć o romansie, strofowała samą siebie.

Ani nawet o bliższej znajomości z przystojnym właścicielem domku, w którym się teraz znajdowała.

- Szybko skończyłyby się nasze wzajemne kontakty - wyszeptała do poduszki.

Gdy tylko Sam Holt usłyszy nazwisko Kinnard, od razu przypomni sobie całą aferę, nagłośnioną przez wszystkie media, i nie będzie chciał mieć do czynienia z byłą żoną Justina. Po rozwodzie Carrie wróciła do panińskiego nazwiska. Nie miała jednak żadnej wątpliwości, że gdyby

nawiązała bliższą znajomość z Samem Holtem, natychmiast ujawniłaby się jej przeszłość. I znów wróciłoby poniżenie.

Na samą tę myśl aż zadrżała.

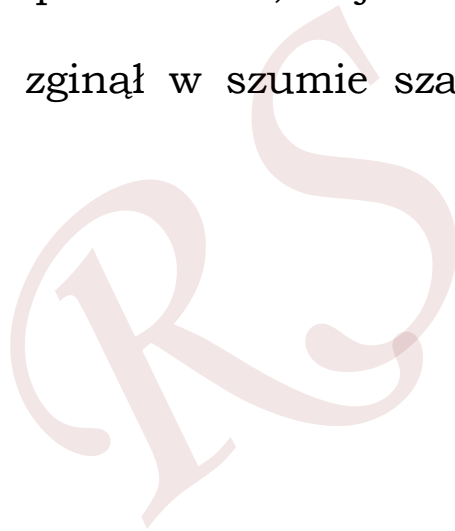
- Nigdy! - mruknęła.

Już dość przeszła. Miała także po dziurki w nosie zadufanych w sobie, egoistycznych mężczyzn. Miłość, honor i uczciwość. W ich ustach słowa te nic nie znaczyły.

Och, ci mężczyźni i ich kłamstwa! Każda kobieta, która im zawierzy, jest z góry przegrana. Carrie wcisnęła twarz w poduszkę. Poczowała dojmujący ból serca.

- Justinie, byłam przekonana, że jesteś kimś, a okazałeś się nikim!

Cichy jęk Carrie zginął w szumie szalejącej za oknami śnieżycy.



ROZDZIAŁ TRZECI

Coś ją obudziło. Otworzyła oczy, spojrzała w ciemne okno i natychmiast oprzytomniała. Była świadoma okoliczności, jakie przywiodły ją do domku Sama Holta.

Miała mokre policzki. Widocznie znów płakała przez sen. Nadal nocami powracały strzępki przeżytego koszmaru, kiedy to, więziona i bezradna, sama musiała się bronić przed rozeźlonymi i napastliwymi ludźmi. Jeszcze ciągle widywała w snach wykrzywione złością twarze i wygrażające pięści. Oraz bolesne oskarżenia, uderzające w nią jak strzałki w tarczę.

Carrie zadrżała. Nagły wyjazd z Keedysville musiał świadczyć na jej niekorzyść. Nie mogła jednak tam dłużej pozostać. Nie wolno było narażać dziecka na tak okropną egzystencję.

Ogarniał ją strach. Obawiała się wszystkiego. Przerazały ją nawet uderzenia wiatru o ściany i trzask łamanej gałęzi za oknem. Nigdy nie uważała się za dzielną, ale wyjazd w nieznaną stanowił akt dużej odwagi. Była teraz zdana wyłącznie na siebie.

A jeśli sobie nie poradzi? Ponownie zmobilizowała się w myślach. Była młoda, silna i dość rozsądna. Domek nad jeziorem wynajęła na cały rok. W styczniu rozpoczynała pracę w pobliskiej miejscowości. Skromny dochód z niewielkiego funduszu powierniczego i pensja przedszkolanki powinny wystarczyć na utrzymanie.

- Jakoś sobie poradzimy - wyszeptła, ocierając łzy. Poglaskała brzuch. Przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. Czy ostatecznie przeżycia nie odbiły się ujemnie na rozwijającym się w niej nowym życiu? - Wszystko w

porządku, kochanie - zapewniła dziecko. - Jutro pojedziemy do pana doktora. - Agent od nieruchomości, który wynalazł dla niej domek nad jeziorem, polecił ją miejscowemu lekarzowi. - Zajmie się nami - obiecała przyszłemu potomkowi.

Musiała liczyć się z tym, że Boże Narodzenie spędzi samotnie nad zamrzniętym jeziorem.

- Jakoś to przeżyjemy - dodała.

Znów pomyślała o Samie Holcie. Miał pewnie wielkie plany na świąteczne dni i jutro lub pojutrze opuści to odludzie. Ona jednak będzie musiała tu pozostać. Nie miała dokąd jechać. Siostrę straciła przed laty, a starzy rodzice już dość wycierpieli z powodu jej naiwności i głupoty. Justina nigdy nie lubili, a ciąża córki stałaby się następnym powodem do zmartwień.

Carrie zamknęła oczy. Pozwoliła myślom dryfować, dokąd tylko zechcą. Wydawało się jej, że w niedzielnej szkółce gra na gitarze...

Znów ogarnął ją smutek. Musiała zacząć myśleć o czymś, co sprawi, że poczuje się bezpiecznie.

Byle tylko nie o Samie Holcie.

Przebudził się. Za oknami było prawie ciemno. Nie miał pojęcia, która jest godzina. Zapalił lampę. Spojrzawszy na zegarek, aż zagwizdał. Zwykle wstawał o siódmej, teraz dochodziło południe!

No, ale nigdy przedtem przez całą noc nie bawił się w doktora. Na myśl o podopiecznej Sam poczuł przypływ pożądania. Skrzywił się. Ze względu na długą wstrzemięźliwość seksualną nie było to nic zabawnego. Rozciągnął zeszywniałe kości. Kiedy Carrie poszła spać, położył się na kanapie, żeby trochę poczytać, i zasnął.

Wyteżył słuch. W domku panowała cisza. Widocznie gość nadal spał. Myśl o intrygującym, drobnym rudzielcu wywołała uśmiech na twarzy Sama. Chętnie wybrałby się z

Carrie na jakieś małe, koktajlowe przyjęcie i trochę z nią poflirtował. W sposób całkowicie nie zobowiązujący. Szybko jednak uprzytomnił sobie, że ta kobieta nic dla niego nie znaczy i zaraz zniknie z jego życia. Bezpowrotnie.

Wstał. Mimo że czuł się jak połamany od spania na przykrót-kiej kanapie, miał pogodny nastrój, ale był głodny.

- Och, jak miło! - Z lubością wciągnął w nozdrza aromatyczny zapach parzonej kawy. Kładąc się nad ranem spać, zostawił ekspres na rozgrzanej płycie paleniska.

Włożył sweter, poszedł do kuchni i wypił kubek kawy. Za oknami było szaro. Był ponury, zimowy dzień. Mroźny i wietrzny. Mimo to Sam czuł się radosny jak skowronek na wiosnę.

- Uważaj, stary, bo jeszcze zbzikujesz - mruknął do siebie. Poszedł wziąć prysznic i pozbyć się zarostu. Przetarł twarz cytrynowym płynem po goleniu. Włożył czyste, miękkie dżinsy i niebieski kaszmirowy sweter. Gdyby nie obecność Carrie, poszedłby do gościnnego pokoju, żeby trochę poćwiczyć mięśnie. Oprócz sprzętu elektronicznego znajdowały się tam hantle i urządzenia treningowe. Postanowił, że jutro z rana trochę pobiega. Wsunął nogi w wysokie buty, gdyż czekała go wyprawa do zasypanej furgonetki. Kiedy wyciągnie ją z zasy, będzie musiał odwieźć Carrie do wynajętego przez nią domku. Nie pozwoli jej iść piechotą. Byłby to nonsens.

Zatrzymał się przed drzwiami do gościnnego pokoju i ponownie pomyślał o tajemniczej nieznajomej. Nadal nie wiedział, jakie nosi nazwisko ani po co tu przyjechała. Uznał jednak, że nie ma sensu robić z tego problemu. Wcześniej czy później usłyszy odpowiedzi na wszystkie pytania.

Sama zdumiało, że ma ich tak wiele. Ze zmarszczonym czołem wrócił do kuchni. Burczało mu w brzuchu. Był przekonany, że Carrie też będzie głodna.

Lubiła herbatę, więc nastawił wodę w czajniku.

- Oj, stary, uważaj, bo zamienisz się w służącego - wymamrotał pod nosem ostrzeżenie.

Wnętrze lodówki świeciło pustką. Właśnie jechał po prowiant do sklepu spożywczego, kiedy furgonetka utknęła w zaspie. Potrzebował teraz czegoś gorącego i pożywnego... Dolał sobie kawy.

Wrócił do saloniku. Po chwili na progu stanęła Carrie. Zobaczyła Sama siedzącego przy stoliku obok kominka. Trzymał w dłoniach kubek gorącego, aromatycznego napoju. Na widok leżącej przed nim grzanki grubo posmarowanej masłem orzechowym i miski prażonej kukurydzy uśmiechnęła się krzywo.

- Kukurydza? Na śniadanie? Sam ściągnął brwi.

- Co w tym złego? - zapytał. Podniósł się z miejsca. - Przecież ma dużo zdrowych składników. A poza tym akurat nie mam nic innego do jedzenia. Kawa czy herbata?

- Proszę o herbatę. Bardzo lubię prażoną kukurydzę, panie Holt.

- Mam na imię Sam - przypomniał.

- Dobrze, Sam. Nie wiem, czemu to robisz. W każdym razie jestem ci wdzięczna.

- Co ja takiego robię? - Zirytował się trochę. - To najzwyklejsze śniadanie. Siadaj i zabieraj się do jedzenia, bo znów zabraknie ci sił. Jak się czujesz? - zapytał.

Był przekonany, że nieznajoma będzie już w dobrej formie, ale jej słaby głos na to nie wskazywał.

- Dziękuję, dobrze. Dzięki tobie - odparła uprzejmym tonem.

Sam podszedł bliżej. Zielone oczy Carrie miały jeszcze więcej blasku niż poprzedniego dnia. Rude włosy wyglądały jak płomienie ognia. O dziwo, była piegowata. Wczoraj nie zwrócił na to uwagi, mimo że godzinami się jej przyglądał. Na policzkach i nosie odkrył teraz urocze, złociste plamki.

Uznał, że stojąca przed nim kobieta jest niezwykle seksowna! Poczuł, jak robi mu się gorąco.

- Sam?

Przyłapany na gapieniu się na Carrie, oblał się rumieńcem.

- Nie musisz mi dziękować - powiedział szorstko.

Miał wielką ochotę natychmiast wziąć ją do łóżka. Stary, zwolnij tempo, nakazał sobie. Pomogło. Uspokoił pobudzone zmysły.

- Nadal nie działają telefony - poinformował szybko gościa. - Ale rano słyszałem warkot pługa śnieżnego. Zaraz po śniadaniu pójdę do furgonetki, zabiorę z niej drugi telefon komórkowy i zadzwonię do doktora Hewletta, żeby umówić cię...

- To niepotrzebne - przerwała mu Carrie. Nie chciała, żeby rozmawiał z lekarzem, który będzie się nią zajmował! Sama do niego pojedzie, kiedy odzyska swój samochód. - Czuję się zupełnie dobrze - zapewniła Sama. - Pójdę do swojego domku piechotą. - Usiadła przy stoliku i wzięła do ręki kubek z herbatą. - Kiedy stąd się wyniosę, odetchniesz z ulgą.

- Już odetchnąłem. Wczoraj naprawdę byłem przestraszony.

- Sam nie nawiązał do słów Carrie, lecz tylko podniósł wzrok i uśmiechnął się lekko. - Tak ubrana, wyglądasz na dwunastolatkę.

Na jej twarzy pojawiły się rumieńce różowe jak dres, który miała na sobie.

- Mam dwadzieścia osiem lat. Byłam chora i jestem bez makijażu. Nie mogę więc lepiej wyglądać. - Widocznie nie spodobały się jej słowa Sama, bo broniła się, urażona.

- Wyglądasz dobrze - stwierdził spokojnie. W tej wymianie zdań tkwił jakiś podtekst. Do licha, dlaczego miała bosa stopy? Tylko w sypialniach leżały dywany.

Pozostałe podłogi były zrobione z surowych desek. - Radzę ci nosić tutaj buty. Ciągnie od ziemi - wyjaśnił zirytowanym głosem. - Zaczynaj wreszcie jeść.

- Za chwilę. - Carrie wsunęła stopy pod krzesło. - Właściwie nie jestem głodna.

- Musisz coś przegryźć. - Nałożył trochę jedzenia na stojący przed nią talerzyk.

Za oknami dął lodowaty wiatr. W pokoju wesoło trzaskał ogień na kominku. Było przytulnie i ciepło. Mimo to nastrój Sama znacznie się pogorszył. Carrie twierdziła uparcie, że dobrze się czuje. Ale dlaczego nadal sprawiała wrażenie chorej? Była blada i wyraźnie osłabiona. Do licha, jak mógłby puścić ją samą? Czy da sobie radę sama w pustym domku?

Odetchnął, żeby się uspokoić i zacząć logicznie myśleć. Przecież siedziała przed nim nie mała dziewczynka, lecz dojrzała kobieta. Samodzielna. Mająca olej w głowie.

Zaraz jednak Sam przypomniał sobie, że na najbliższą noc meteorolodzy zapowiadali ponowną burzę śnieżną. Jak Carrie, chora i słaba, da sobie sama radę, choćby z przyniesieniem drewna do domu i paleniem w piecu?

Tak więc będzie miał ją na karku jeszcze przez jedną dobę. Musiał zachować się odpowiedzialnie. Jak przystało na prawdziwego mężczyznę.

Carrie dziobała grzanekę jak ptaszek. Rozglądała się wokół siebie.

- Jeszcze nigdy nie widziałam takiego domku - oświadczyła Samowi. - Jest tu naprawdę pięknie. - Uśmiechnęła się. - To otoczenie pasuje do ciebie.

Wzruszył ramionami.

- Wszystko jest zasługą mojej matki. Ściągnęła tu swojego domowego architekta i poleciła całkowicie przerobić wnętrze. Usunięto ścianki działowe, zbudowano kominek i wprowadzono specjalne okna, żeby był lepszy widok na

jeziro... - Sam zamilkł, bo rozgadał się niepotrzebnie.

- Twoja matka ma doskonały gust.

- W tej mierze uchodzi za arbitra. Szczerze powiedziawszy, lubiłem ten domek w jego poprzednim wcieleniu. Matka nazywała go cuchnącą, starą, rybacką szopą. - Widząc, że Carrie odruchowo wciąga przez nos powietrze, szybko zmienił temat. - Gdy tylko zjemy, wyjdę na dwór, żeby sprzed okien odgarnąć śnieg. I przyniosę więcej drewna, żeby go nam wieczorem nie zabrakło.

Młoda rudowłosa dama wbiła w Sama świdrujący wzrok.

- O co chodzi? Coś ci się nie podoba? - zapytał zaczepnym tonem.

- Zaplanowałeś, że zostanę tu jeszcze na jedną noc? - spytała cierpkim tonem.

- To nie planowanie, lecz zrządzenie losu - odciął się. - Jesteś nadal słaba, nie działają telefony i w każdej chwili może zawieść elektryczność - dodał, gdyż akurat przygasło światło.

- A ponadto zapowiadają następną burzę śnieżną. W tej sytuacji nie mogę cię stąd wypuścić. Zdrowy rozsądek nakazuje przetrwać to razem. - Gniewnie ściągnął brwi. - Czyżbyś była innego zdania?

Carrie powoli potrząsnęła głową.

- W zasadzie nie. Ale już nadużyłam twojej gościnności. Sam, nie chcę powiększać długu, który u ciebie zaciągnęłam.

- Masz jakiś dług? - zapytał zdumiony.

Zagryzła wargi. Znów powiedziała więcej, niż należało.

- Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłeś, ale czuję się znacznie lepiej, to znaczy zupełnie dobrze. I nie boję się ciemności - dodała lekko wyzywającym tonem.

- Jesteś słaba jak ślepe kocię. Nie chcesz jechać do lekarza? W porządku! To twoja sprawa. Ale samej stąd cię nie wypuszczę.

Carrie westchnęła i odwróciła wzrok.

- Nie tęsknię do towarzystwa. Zwłaszcza męskiego. Ale jeśli ci na tym tak bardzo zależy, to zostanę. - Była zbyt wykończona, żeby dłużej się spierać. Wstała. - Pozwól, że wrócę do łóżka.

Sam też podniósł się z krzesła.

- Świetnie. A ja tymczasem postaram się powyciągać nasze wozy z zasp i rowów.

Tej kobiecie nie odpowiadało męskie towarzystwo. Dlaczego? Było to jasne jak słońce. Została skrzywdzona. Przez kochanka?

- Carrie? - Zatrzymała się. Sam zrezygnował jednak z zadawania dalszych pytań. - Proponuję wczesną kolację, a potem obejrzenie jakiegoś filmu z kasety wideo. Czy to ci odpowiada?

- Ale jesteś uparty - stwierdziła ze śmiechem. - Tak, odpowiada. Pozwól, że zadam to samo pytanie, które wczoraj usłyszałam od ciebie. Nie wolałbyś znajdować się teraz gdzie indziej?

- Nie - odparł bez chwili namysłu. - Przyjechałem tu, żeby uciec od wszystkiego.

- To znaczy, od czego? - spytała Carrie, marszcząc brwi.

- Ach, ta babska ciekawość - z ironią mruknął Sam.

- Czasami odrobina ciekawości oszczędza człowiekowi wielu kłopotów - stwierdziła sentencjonalnie. - A więc przed kim się ukrywasz? Przed żoną?

- Nie mam żony.

- Z czterdziestką na karku nadal jesteś kawalerem? - Carrie pokręciła głową. - Powiedz, Sam, czy życie playboya nie bywa czasami męczące? - spytała.

- Mam dopiero trzydzieści pięć lat i nie jestem playboyem. Raczej odpowiedzialnym człowiekiem interesu - odparł urażony. - A ty co? Jesteś mężatką?

- Nie. Już nie. A jeśli chodzi o flirt... to nie masz

szczęścia. Naprawdę, Sam. Możesz mi wierzyć. - Zajrzała mu głęboko w oczy. - Czy po tym wyjaśnieniu nadal chcesz, żebyśmy następną noc spędzili pod jednym dachem?

Gotował się ze złości.

- Nie. Jasne, że nie. Ale czy mam jakiś wybór? - odciął się szybko. Carrie splonęła rumieńcem. - Do licha, dziewczyno, ani mi w głowie flirt! - Zachnął się, rozgniewany. - Robię tylko to, co na moim miejscu zrobiłby każdy mężczyzna!

Carrie była zła na siebie za obcesowość. Utożsamianie Justina z Samem było nie w porządku. Uniosła głowę i mężnie zniosła pełen urazy wzrok swego towarzysza. Milczała.

Sam skrzyżował ręce na piersiach.

- Zachowujesz się niezbyt sympatycznie - stwierdził ze stoickim spokojem.

- Tak - przyznała Carrie. - Chciałabym dodać, że z tego powodu jest mi bardzo przykro, ale nie mogę. Bo nie jest.

- Przecież wcale mnie nie znasz. Czemu więc od razu przypisujesz mi złe intencje?

- Nauczyło mnie tego gorzkie doświadczenie. - Odwróciła wzrok. - Przepraszam, ja tylko... Właśnie porządkuję swoje życie i nie mogę... To znaczy nie chcę... Jesteś zbyt... - Wyrzuciła w górę obie ręce. - Och, zapomnij, co powiedziałam! - wykrzyknęła i pędem wypadła z pokoju.

Nadal rozgniewany, Sam odetchnął głęboko. Porównywała go z innym mężczyzną i uważała, że jest taki sam, jak tamten, który zapewne ją skrzywdził. Było to z jej strony bardzo niesprawiedliwe.

„Nie mogę... Nie chcę... Jesteś zbyt...” O co chodziło tej kobiecie? Nie wiedział. Chętnie złapałby ją teraz za ramiona, dobrze potrząsnął i zażądał wyjaśnienia, co miała na myśli. Zaprzagnął ją pocałować. Zaklął pod nosem. Tak go zirytowała, że miał zamęt w głowie i nie był w stanie

sensownie myśleć. Wczoraj nawet nie wiedział o istnieniu tej kobiety, a dzisiaj udało się jej doprowadzić go do białej gorączki!

Chwycił kurtkę. Kim właściwie była ta rudowłosa? Na to pytanie nie znał odpowiedzi. Klnąc jak szewc, wybiegł przed dom, głośno zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Carrie przyłożyła głowę do poduszki i po chwili zmorzył ją sen. Po przebudzeniu się spojrzała na zegarek. Przespała aż dwie godziny. Musiała być wykończona.

Przemyła twarz zimną wodą i poszła do pokoju z kominkiem. Bez Sama wydawał się mało przytulny i zimny.

- Pewnie dlatego, że wygasł ogień na palenisku - skarciła się za nielogiczne rozumowanie.

Włożyła skafander i rękawiczki. Wyszła na tyły domu, żeby przynieść drewna.

Na osłoniętym ganku było niewiele śniegu, ale na okolicznych łąkach potworzyły się wysokie i długie zaspę. Dzień był wietrzny i mroźny. Mimo to Carrie nie opuszczał dobry nastrój. Może w tym odludnym miejscu odnajdzie wreszcie upragniony spokój? Zawsze uwielbiała las. Wydawało się jej, że z majestatycznych drzew czerpie życiową energię.

- Nie będzie tu tak źle - wymamrotała, dodając natychmiast: - Po wyjeździe Sama.

Wniosła do saloniku stertę polan i ułożyła je obok paleniska. Usiadła na podłodze. Ten niewielki wysiłek zupełnie ją wykończył. Rzeczywiście, nadal była słaba i potrzebowała pomocy.

Dorzuciła drewna do gasnącego ognia, wzięła prysznic i zaczęła doprowadzać włosy do porządku. Popatrzyła w lustro. Zobaczyła przed sobą rudą szopę i okropnie wyglądającą twarz.

- Idiotko, jak mogłaś przypuszczać, że Sam może mieć ochotę na flirt z monstrem? - zapytała samą siebie.

Mężczyzna pokroju Sama Holta mógł mieć każdą kobietę, jakiej tylko zapragnął. Po co więc wygadywała przy nim takie bzdury?

Carrie rozboleła głowa. Połknęła małą aspirynę, wyjęła z oczu szkła kontaktowe i zastąpiła je okularami. Ponownie nałożyła dres. Przydałoby się coś czystego, pomyślała z westchnieniem.

Z coraz większą niecierpliwością czekała na Sama, bez przerwy spoglądając na zegarek. Za oknami zrobiło się zupełnie ciemno. Coś mu się stało? Może jakieś drapieżniki zaatakowały go w lesie?

Carrie westchnęła głęboko. Nic dziwnego, że z powrotem do domu Samowi wcale się nie spieszyło. Do kogo miałyby wracać? Do opryskliwego i antypatycznego gościa? Ktoś inny na jego miejscu uciekłby gdzie pieprz rośnie.

Zadrżała. Przeniknął ją chłód. Owinęła się kaszmirowym pledem i dalej dyskutowała z samą sobą. Była podejrzliwa, to fakt. Miała po temu uzasadnione powody. I instynkt samozachowawczy. Po rozwodzie z Justinem koledzy, których od lat znała i darzyła szacunkiem, pod pretekstem przyjaźni usiłowali zaciągnąć ją do łóżka.

Przy mężczyźnie tak atrakcyjnym jak Sam Holt musiała mieć się na baczności.

Carrie potarła obolałe skronie. Dlaczego to wszystko było takie skomplikowane? Czy to czysty zbieg okoliczności sprawił, że Sam Holt przebywał akurat tu, nad jeziorem, gdy tak bardzo go potrzebowała?

Wierzyła w przeznaczenie. Ale to, co się wydarzyło, nie było, jej zdaniem, zwykłym zrzędzeniem losu.

Wstała, gdyż poczuła nagle przyływ mdłości.

- Boże, jak długo jeszcze będą mnie męczyć? - jęknęła.

Była już przecież w czwartym miesiącu ciąży. Powinna poczuć się lepiej.

Przycisnęła dłoń do czoła. Oddychała ustami. Pomagało

to uspokoić rewolucję w żołądku. Gdy tylko poczuła się lepiej, pobiegła do kuchni. Wypiła trochę słabej herbaty, zjadła krakersa i połknęła jedną z tabletek przepisanych przez lekarza w Keedysville.

Zastanawiała się, jak zachowa się Sam, gdy tylko usłyszy, że ona jest w ciąży. Jednak rozważania na ten temat uznała szybko za całkowicie bezprzedmiotowe. Nie zamierzała mówić Samowi niczego o sobie. Nikt nie wiedział, że zaszła w ciążę, więc dlaczego akurat on miałby o tym się dowiedzieć?

Odpowiedź nasuwała się sama. Carrie marzyła o tym, aby móc podzielić się z kimś tą niezwykłą wiadomością. A Sam Holt był człowiekiem, któremu z łatwością potrafiłaby się zwierzyć.

Westchnęła. Dlaczego przy nim czuła się bezpieczna? Przecież już nie dowierzała nikomu. Zgodziła się spędzić pod dachem Sama jeszcze jedną noc. Więc musiała mieć do niego choć trochę zaufania. Spodobał się jej. Miał twarz dobrego człowieka. Będąc w zatłoczonej sali, każda kobieta w potrzebie instynktownie, bez chwili wahania, zwróciłaby się właśnie do niego.

Carrie postanowiła sprawdzić, jakie Sam ma zapasy. Przyrządzenie mu wieczornego posiłku byłoby z jej strony drobnym rewanżem za okazaną pomoc. Znalazła paczkę makaronu i torebkę z sosem w proszku. Ugotowała makaron. Do podgrzewanego sosu wkruszyła kawałek zeschniętego chleba oraz dodała trochę oliwy i zmiążdżonego czosnku.

Wróciła do saloniku. Kolacja była gotowa, a na kominku płonął ogień. Gdzie podziewał się Sam? Carrie po raz setny spojrzała na zegarek.

- Czemu nie wracasz do domu? - jęknęła zaniepokojona. Chwilę później okna pokoju zalało ostre, reflektorowe światło.

Carrie odetchnęła z ulgą. Za chwilę ujrzy wreszcie Sama. Usłyszała kroki na ganku. Z bijącym sercem podbiegła do drzwi.

- Cześć! Zaczynałam martwić się o ciebie - oświadczyła, wpuszczając Sama do środka.

Był obładowany zakupami. Miał płatki śniegu we włosach i zaczerwienione od mrozu policzki. Wyglądał zachwycająco.

Carrie wzięła od niego jedną torbę i przeszła do kuchni.

- Ugotowałam makaron, żebyś nie musiał trudzić się robieniem kolacji. Czemu tak długo byłeś nieobecny? Wyciąganie furgonetki okazało się bardziej kłopotliwe, niż przypuszczałeś? Zajęło ci dużo czasu?

Sam stanął. Odczuwał dziwny spokój, a zarazem radosne podniecenie. Odchrząknął.

- Nie aż tyle. Vernon, syn zarządcy ośrodka, był już na miejscu. Traktorem wyciągnął z zasy furgonetkę. Potem pojechaliśmy dalej. Wydobyliśmy z rowu twój samochód i Vernon zabrał go do warsztatu, żeby sprawdzić, czy nie jest uszkodzony. Sądzę, że nic się nie stało i że jutro będziesz miała swój wóz z powrotem.

- To świetnie. Ale co z moimi rzeczami? - zaniepokoiła się Carrie. Przypomniała sobie, że zostawiła otwarty bagażnik.

- Są w furgonetce. Wygląda na to, że w tę podróż zabrałaś z sobą cały swój dobytek. Przyniosłem tu tylko dwie walizki. - Sam rzucił okiem na Carrie. - Przykro mi, że martwiłaś się o mnie. Potem musiałem jeszcze jechać do sklepu i to zajęło sporo czasu.

Mówił głosem pozbawionym emocji, mimo że zdumiewała go łatwość, z jaką prowadzili rozmowę.

Popatrzył na Carrie. Z włosami upiętymi na czubku głowy i rudymi kędziorami wijącymi się wokół twarzy wyglądała prześlicznie. Dodawały jej uroku okulary z ogromnymi, okrągłymi szklami, zasłaniające znaczną część twarzy.

Sama naszła nagle ochota, żeby zrobić jeszcze jeden krok

i wziąć Carrie w objęcia. Jak coś takiego mogło przyjść mu do głowy? Przecież był w pełni dojrzałym mężczyzną, a nie napalonym małym chłopcem.

Zajął się wypakowywaniem przywiezionych wiktuałów i równocześnie zastanawiał nad swoimi zdumiewającymi reakcjami. Do tej pory w sprawach damsko-męskich zawsze potrafił nad sobą panować. A teraz ni stąd, ni zowąd poczuł nieprzeparty pociąg fizyczny do tego małego rudzielca.

- Lepiej wyglądasz - stwierdził, przyglądając się Carrie. - Czujesz się lepiej?

- Tak. Przez całe popołudnie popijałam twoją zieloną herbatę i ssałam tabletki Echinacea. To lek roślinny, wzmacniający system immunologiczny - wyjaśniła. Zorientowała się, że za dużo paple, i zakończyła szybko: - W każdym razie wróciłam do grona żywych.

- To dobrze - uznał Sam. - Masz jeszcze jakieś opory przed zostaniem na następną noc? - zapytał, śmiesznie przekrzywiając głowę.

Miał wspaniały głos. Głęboki i aksamitny.

- Nie. Żadnych. Jako że nadal jestem istotą słabą i potrzebującą pomocy, a do tego chwilowo pozbawioną własnego środka lokomocji - oświadczyła Carrie, leniwie przeciągając sylaby. - Z wdzięcznością przyjmuję twoje zaproszenie.

- Mądra decyzja - pochwalił ją Sam. - Tak więc mamy wszystko pod kontrolą. Teraz muszę wziąć prysznic. - Zgarnął z włosów topiący się śnieg. - Przemarzę do szpiku kości. Trzeba się rozgrzać. Umiesz robić grog?

- Oczywiście. Gdy tylko wrócisz, zobaczysz pełną szklaneczkę przy swoim fotelu - zapewniła. Zaskoczona własnym oświadczeniem, dodała ostrzejszym tonem: - Idź szybko, bo... bo się rozmyślę.

Udając, że nie słyszy, jak Sam się śmieje, skończyła rozpakowywać torby z zakupami. Przez cały czas

przebywała jednak myślami w prysznicowej kabinie...

Wyobrażała sobie, jak wygląda rozebrany Sam Holt. Dobrze zbudowany i opalony, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. I z ciemnym zarostem na piersi, zwężającym się ku dołowi...

Z wrażenia Carrie straciła oddech. Poczwała w podbrzuszu ból pożądania. Z trudem wzięła się w garść. Przypomniała sobie, że przed chwilą obiecała Samowi, że znajdzie grog obok swojego fotela. Wyrwało się to jej całkiem niechcący. Miała w podświadomości głęboko zakorzenione od lat wyobrażenie. Oczyma duszy widziała męczyznę zasiadającego w swym ulubionym fotelu i czytającego gazetę. A także jego ukochaną żonę, która w tym czasie przygotowuje mu kolację...

Jak łatwo było wyobrazić sobie taką idylliczną, domową scenę!

Carrie westchnęła głęboko.

Do listy rzeczy, których powinna wystrzegać się tego wieczoru, musiała dopisać jeszcze jedną pozycję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sam wszedł pod silny strumień wody. Jego umysł zaprzętały natrętne myśli. Dobrze było wrócić do domu i zastać kogoś, kto na niego czekał. Kogoś, kto się o niego martwił. Po prostu kogoś. Było to miłe odczucie. Mimo wielu wad, małżeńskie pożycie miało także swoje dobre strony. Bliska obecność drugiej osoby wytwarzała ciepłą, przyjacielską atmosferę. Znacznie poprawiała samopoczucie.

- Jeśli nawet ta druga osoba łągała w żywe oczy - dodał na głos, chcąc szybko sprowadzić się z obłoków na ziemię.

Elysse nie ceniła ani jego głębokiego uczucia, ani zalet wspólnego życia. Dlaczego? Sam uznał, że nigdy nie będzie w stanie tego pojąć.

Bez charakteru, egoistyczne i chciwe! Do tej pory miał do czynienia wyłącznie z takimi kobietami. Gdzieś w głębi duszy marzyła mu się jednak od lat zupełnie inna partnerka. Słodka, dobra i uczuciowa. Prawdziwa przyjaciółka. A zarazem silna i zdecydowana. Opiekuńcza i jak lwica broniąca ukochanego mężczyzny i domowego ogniska.

Było to wyobrażenie całkowicie nierealistyczne. Jednak swego czasu Sam wierzył w taki właśnie obraz małżeństwa i dlatego się ożenił, ofiarowując miłość wybrance. Był to wielki błąd, którego nigdy więcej już nie popełni.

Zamyślona Carrie siedziała przy kominku z kubkiem gorącego soku jabłkowego. Grog czekał na Sama na stoliku obok obitej skórą leżanki, którą uznała za jego ulubione miejsce odpoczynku. Wodziła wzrokiem po ścianach pokoju. Jak każda kobieta, była ciekawa szczegółów.

Przyszedł Sam. Z jeszcze mokrymi włosami, w granatowym swetrze i spodniach. Wysoki i zgrabny, promieniował seksem.

Usiadł przy stoliku. Spróbował grogu.

- Dobry - pochwalił i wypił następny łyk.

- Dziękuję. - Carrie postanowiła nie przyznawać się, że ma przed sobą sok. Gdyby oznajmiła, że nie pije alkoholu, Sam chciałby zaraz wiedzieć, dlaczego. - Kiedy zamierzasz stąd wyjechać? - spytała.

- Dopiero po Bożym Narodzeniu. A ty?

- Domek McKinneya wynajęłam na cały rok. Przed przyjazdem uprzedzono mnie, że w zimie ośrodek jest prawie pusty. Twoja obecność była miłym zaskoczeniem. - Carrie uniosła głowę. - Czemu tu przyjechałeś? Taki rzutki człowiek interesu...

- Po czym to poznać?

- Po charakterystycznych cechach. Jesteś pewny siebie. Władczy. Przyzwyczajony do wydawania poleceń i bezwzględnego posłuchu zależnych od ciebie ludzi. - W oczach Carrie pokazały się nieprzyjazne błyski. - Masz przesadne wyobrażenie o własnej osobie. - O tej kategorii mężczyzn wiedziała absolutnie wszystko. - I tak dalej. - Zobaczyła, że Sam się skrzywił, więc dokończyła szybko: - Dlaczego więc człowiek tak ważny i czynny traci cenny czas, kryjąc się na takim odludziu?

Potrząsnął głową.

- Najpierw sama odpowiesz na moje wcześniejsze pytania. Zaczynaj od wyjawienia nazwiska.

- Loving. Jestem Carrie Loving.

- Carrie Loving - powoli powtórzył Sam. - Co tutaj robisz? Wbiła wzrok w kubek. Nieznacznie wzruszyła ramionami.

- To dobre schronienie, gdzie można się zaszyć i lizać rany. - Podniosła oczy i spojrzała na Sama. - Ty też po to tu

przyjechałeś? Leczyć się? Po zakończonym romansie? Masz kłopoty w interesach?

Zarzucony gradem pytań, Sam zmarszczył czoło.

- Rzeczywiście ostatnio rozstałem się z pewną damą, ale to nie było problemem. W interesach nie mam żadnych kłopotów. Czwartego lipca nasza firma skończy sto lat i nadal ma się dobrze.

- Sto lat? Och, to wspaniale!

- Też tak sędzę. Pradziad Holt przybył do Ohio na przełomie wieku. Zaczynał od karczowania i wycinania drzew, mając do dyspozycji tylko ręczną piłę i parę mułów. Dziadek pracował u niego jeszcze jako mały chłopiec. Obaj zaczęli wyrabiać meble... - Ujrzawszy w zielonych oczach żywe zainteresowanie, Sam mógłby opowiadać bez końca. - Mój ojciec też okazał się zdolnym stolarzem. Rozpoczął produkcję ręcznie rzeźbionych łóżek, komód i szaf. Z najszlachetniejszych gatunków drewna. Amerykańskiej czereśni, białego i czarnego orzecha oraz importowanego mahoni i palisandru. Te wyroby sprzedawał drogo. Dziś oryginalne meble z tamtych czasów są warte fortunę. - Sam dołożył polano do ognia. Czuł, że brnie coraz głębiej, ale jakoś się tym wcale nie przejmował. - Może miałaś do czynienia z wyrobami Warring-Holt?

- Tak. Oczywiście. Kierujesz tą firmą?

- Na tym polega moja praca. Po prostu kontynuuję dzieło przodków. Produkcję uzupełniłem jedynie serią tanich mebli.

I wcale nie jesteś z tego dumny, pomyślała Carrie.

- A rodzina?

- Tata zmarł przed dwoma laty. Mam tylko matkę i rozwiedzioną siostrę. Właśnie wybrały się na morską wycieczkę. Nie jesteśmy bardzo zżyci.

- Brakuje ci ojca - stwierdziła Carrie.

- Tak. Całe życie poświęcił firmie, ale prawdziwą miłością

darzył wyłącznie ten domek i okolicę. Spędzał tutaj każdą wolną chwilę. Gdy tylko było to możliwe, zabierał mnie z sobą! Uwielbiał kontakt z naturą. Miał ogromną przyrodniczą wiedzę.

- Nauczył cię wielu rzeczy - dodała Carrie. - Także rzemiosła?

- Tak. Jeszcze teraz zdarza mi się pójść do jego warsztatu i podłubać w drewnie.

- Wolisz to niż siedzenie za biurkiem - zgadywała dalej. - Czemu więc nie wrócisz do pracy rzemieślniczej?

- Och, nie bądź głuptasem! - Sama zaskoczyła naiwność Carrie.

Urażona, zacisnęła wargi. Swego czasu ciągle słyszała dokładnie to samo, gdy tylko na jakiś temat odważyła się wypowiedzieć odrębne zdanie.

- Nie sądziłam, że mówię bez sensu - oznajmiła, siląc się na spokój. - Pomyślałam tylko, że jeśli masz tyle pieniędzy, że możesz z nich dostatnio żyć, dlaczego nie robisz tego, na co masz ochotę?

- Bo jeszcze istnieje taka rzecz, jak poczucie obowiązku. A ponadto mój ojciec był prawdziwym artystą. Ja tylko potrafię kopiować. Nie mam talentu.

- Jeśli tak uważasz... - Carrie nieznacznie wzruszyła ramionami.

Sam wyczuł, że rozmowa przestała ją interesować, i zrobiło mu się przykro. Zamyślona, wydawała się znajdować o tysiące kilometrów stąd. Dlaczego? Do diabła, co się z nim dzieje? Do obcowania z kobietami nigdy nie przywiązywał aż takiego znaczenia.

Na dodatek przypomniał sobie uwagę Carrie, że nie poszczyściło mu się w sprawach sercowych, i poczuł się jeszcze bardziej urażony. Podniósł wzrok. Już na pierwszy rzut oka dawało się dostrzec, że krótkotrwały romans z tą kobietą nie wchodzi w grę. Pojęcia „Carrie Loving” i

„jednorazowy seks" do siebie nie przystawały.

Podniosła się z krzesła.

- Pójdę do kuchni. Pora na kolację - oświadczyła. Nakrył stół. Jedli obok kominka. Kiedy Sam pochwalił makaron, Carrie wzruszyła ramionami.

- Mając sosy z torebki i różne przyprawy, można zrobić niezłe jedzenie.

- Tak - potwierdził Sam. - Otwieracz do puszek jest moim najlepszym przyjacielem.

Carrie uśmiechnęła się na siłę. Poczowała silne mdłości. Podniosła się z miejsca.

- Sam, mam dość.

- Przecież prawie nic nie zjadłaś.

- Wystarczy. Przestań się mną przejmować. Jestem zmęczona. I to wszystko.

- Przyniosę z furgonetki twoje bagaże.

- Och, nie rób sobie kłopotu. Mam tu wszystko, co jest mi na razie potrzebne.

- Przyniosę - powtórzył.

- Dobrze - ustąpiła. - Weź tylko dużą, szarą torbę. Dziękuję. Dobrej nocy.

Ledwie zdążyła dobiec do łazienki.

Sam gapił się w ogień. Był zde gustowany, podobnie jak tego wieczoru, kiedy Carrie pojawiła się w jego życiu. Tym razem jednak wiedział, dlaczego. Czuł głębokie niezadowolenie, kiedy Carrie zostawiła go samego, tak wcześnie udając się na spoczynek.

Niemile go to zaskoczyło.

W ostatnim roku odkrył, że własne towarzystwo ceni na równi z obcowaniem z innymi. Dotyczyło to pewnej brunetki, z którą spotykał się przez całe lato. Romans trwał pięć miesięcy, ale Sam ani razu do niej nie tęsknił, ani razu nie zależało mu na jej bliskiej obecności, by tylko posiedzieć razem i pogadać. Lubił kobiety. Ale w żaden sposób nie

potrafił pojąć, dlaczego po raz pierwszy jedna z nich, a miał na myśli Carrie Loving, tak niesamowicie go pociąga.

A czego nie pojmował, tego nie lubił. Na jego szczęście, jutro problem przestanie istnieć. Carrie Loving opuści domek. Zmęczony i rozbity psychicznie, Sam postanowił pójść w ślady niepokojącego gościa i też wcześniej położyć się spać.

Sprzątnął ze stolika. Torbę Carrie postawił przed drzwiami jej pokoju. Nie docierały z niego żadne odgłosy, ale przez szparę pod drzwiami sączyło się światło. Pewnie czytała. Ubrana w jego bawełniany podkoszulek, z rozpuszczonymi włosami i śmiesznymi okularami na zgrabnym nosku...

Z takim obrazem przed oczyma poszedł Sam do łóżka. Tu natychmiast wizja niewinnej Carrie przeobraziła się w zapierające dech marzenie. Tuż obok jego głowy, na torsie, twarzy i poduszce leżały rozsypane długie, rude włosy. Drobne dłonie pieściły jego gorącą skórę, a urocze usteczka szeptały jego imię. Wkrótce potem Sam, przeświadczony, że marzenie przeobrazi się zaraz w seksualną fantazję, zapadł w głęboki sen.

Tego ranka Carrie obudziła się wcześniej. Czowała się znacznie lepiej, właściwie już prawie dobrze. Nawet miała ochotę wrócić do starego zwyczaju podśpiewywania przy wstawaniu. Zadowolona, nałożyła czarne, wełniane spodnie, zielony moherowy sweter i szare skórzane botki. Staranny makijaż ukrył chwilowe wady urody: wysuszone wargi i zapuchnięte powieki. Carrie szesała włosy na tył głowy. Zaraz jednak, podskakując jak sprężynki, ponownie rudymi loczkami okoliły jej twarz.

Przepakowała torby i uporządkowała pokój gościnny, nie pozostawiając śladu swojej obecności. Była gotowa do drogi.

Sama znalazła w kuchni. Jak zwykle atrakcyjny, tym

razem w czarnej koszuli i czarnych spodniach, ubijał z zapalem jajka. Poczula się speszona jego obecnością.

- Dzień dobry - powiedziała. Obrzucił ją obojętnym wzrokiem.

- Dzień dobry. Herbata gorąca, a biszkopty w piecu - oznajmił.

- Jesteś świetnym kucharzem - pochwaliła.

- Mieszkając samotnie, trzeba nauczyć się przyrządzać przynajmniej podstawowe rzeczy. A poza tym trudno jest zepsuć śniadanie złożone z biszkoptów wyjętych z puszki i jajecznicy. - Sam rozbełtał jajka i wlał do rondla. - Siadaj, zacznij od herbaty. To długo nie potrwa. Mam nadzieję, że coś jednak zaraz zjesz. A może należysz do kobiet, które są przekonane, że mężczyźni pociągają wyłącznie damskie kościotrupy?

- O to nie musisz się martwić - zapewniła go Carrie. Sam rzucił jej krótkie spojrzenie.

- To dobrze, że masz choć cień rozsądku. Rano dzwoniłem do warsztatu. Za godzinę samochód będzie gotowy.

- Miło, że o tym pomyślałeś.

- Wiedziałem, że będzie to pierwsza rzecz, o jaką zapytasz.

- Jeszcze raz wymieszał zawartość rondla, zdjął jajecznicę z ognia i z piecyka wyjął biszkopty. - Śniadanie gotowe. Obsłuż się sama.

Carrie nie potrzebowała namawiania do jedzenia. Była okropnie głodna. Sięgnęła po talerz. Otarła się ramieniem o rękę Sama. Uprzytomniwszy sobie, jak blisko stoi, doznała wstrząsu. Powoli odsunęła się na bezpieczną odległość.

- Wygląda apetycznie - pochwaliła, nakładając na talerz jajecznicę. - Byłbyś świetną żoną - dodała żartem.

- Obejdę się bez takich komplementów - mruknął Sam. Roześmiana Carrie usiadła przy stole. Pan tego domu miał

specyficzne poczucie humoru.

- Lubię obfite śniadania - oświadczyła, smarując biszkopt masłem. - I nie tylko ze względu na siebie.

- A na kogo?

- Na nikogo.

- Pewnie masz w domu kogoś, kogo cieszą twoje kulinarne umiejętności. - Sam nałożył jedzenie na talerz i usiadł obok Carrie. - Jakie są twoje najbliższe plany?

- Krótka podróż do wynajętego domku. A może sama powinnam jechać do warsztatu, żeby odebrać samochód?

- Przywiozą go. - Sam spojrzał spod oka na gościa. - Jestem tu znany.

- Och. - Carrie skrzywiła się. - Nie ma to jak skromność - docięła Samowi.

- Niby dlaczego miałbym być skromny? Uśmiechnęła się pobłaźliwie. Wiedząc, że lada chwila opuści ten dom, mogła przestać dokuczać Samowi.

- Nie mam pojęcia. Żadne rozsądne wyjaśnienie nie przychodzi mi do głowy.

Dolał sobie herbaty.

- Do tej pory nie wyjaśniłaś, dlaczego zaszyłaś się na tym odludziu - przypomniał.

- To nie twoja sprawa - wybuchła zbyt ostro. - To, że na noc lub dwie udzieliłeś mi gościny, nie upoważnia cię do wtykania nosa w moje sprawy.

- Ja tylko niepokoję się o ciebie. Zwykły ludzki odruch. Jesteś moim gościem. Chętnie pomogę, jeśli masz jakieś kłopoty.

Carrie uspokoiła się. Z jej oczu znikło wyzwanie.

- Miły jesteś. Ale przestań martwić się o mnie. Zgoda?

Szansa bliska zeru, ocenił w myśli Sam. Carrie Loving ciekawiła go. Był zaintrygowany otaczającą ją aurą tajemniczości. Niestety, jednak nie wywarł na niej żadnego wrażenia, co było piekielnie deprymujące. Chciał, żeby

została, a jednocześnie znikła z jego życia. I to szybko. Zanim do końca zamąci mu w mózgu.

Wiedział, że byłaby do tego zdolna. Mógł wmawiać sobie bez końca, że jest taka sama jak pozostałe kobiety. Nie była to jednak prawda. Carrie Loving potrafiła uzmysłwić mu uczucie dręczącej go samotności, a on nie umiał temu zapobiec.

Sama ogarnęły ponure myśli. Ta kobieta w jakimś sensie zmieniła jego życie. Już jej obecność sprawiała, że znacznie sympatyczniejsze wydało mu się całe jego otoczenie. W domku zrobiło się przytulniej i weselej.

Och, do licha! Zaklął pod nosem. Przecież była to tylko sprawa seksu. Carrie Loving podnieciła go do ostateczności i jeśli będzie pętała się w pobliżu jeszcze dłużej, on wyląduje u psychiatry.

Ponure rozmyślania przerwał Samowi warkot silnika.

- To chyba twój samochód - powiedział do Carrie. Zerwał się od stołu i szybkim krokiem podszedł do drzwi.

- Poczekaj, wezmę książeczkę czekową! - zawołała z głębi domku.

- Nie będzie potrzebna. Sam odbiorę samochód. Nie wychodź na dwór, bo jest bardzo mroźno! - Zatrzasnął za sobą drzwi.

- W porządku. - Carrie westchnęła. Nie miała siły się sprzeczać.

Stojąca przed domem zdezelowana furgonetka szykowała się do odjazdu. Wrócił Sam.

- Gotowe - oznajmił.

- Naprawdę nic ci nie jestem winna?

- Nic, Carrie. Nic. Co teraz? - zapytał. Zobaczył, że z furgonetki wyskakuje Vernon. - To syn zarządcy ośrodka - wyjaśnił. - Zastanawiam się, czego jeszcze chce.

Sam ponownie wyszedł przed dom. Wymienił szybko kilka zdań z chłopakiem, który po chwili odjechał. Carrie

stała na werandzie.

- Czy coś się stało? - spytała Sama.

- Wczoraj poprosiłem Vernona, żeby dokonał inspekcji twojego domku. Sprawdził, czy jest w porządku i czy masz tam butlę z gazem. - Z niepewną miną Sam przesunął palcami po włosach. - Carrie, nikt nie wie, jak to się stało, ale pękła rura w łazience. Vernon mówi, że woda zalała wszystko, przesiąkły nią nawet dywany w sypialni. Domek nie nadaje się do zamieszkania. Dopóki nie naprawią rury, nie wyczyszczą i nie wysuszą całego wnętrza, będziesz musiała zamieszkać gdzie indziej.

- Och, nie! - jęknęła Carrie. - Dokąd ja teraz pojedę? - Wzięła się w garść. - Jasne, do jakiegoś motelu. Jak długo może potrwać taki remont? - spytała z niepokojem w głosie. Mieszkanie w motelu było kosztowne.

- Nie mam pojęcia. Może do samego Bożego Narodzenia? To musi trochę potrwać. Wejdźmy do domu. Trzęsiesz się z zimna. - Sam zastanawiał się, dlaczego tak bardzo się zdenerwowała. Szybko jednak pomyślał, że chodzi z pewnością o pieniądze. Nawet kilka dni w motelu może nadwerężyć jej skromne finanse.

Przyszło mu nagle do głowy, że zamiast czekać gdzieś w pobliżu na ukończenie remontu domku, Carrie wróci do Keedys-ville. No to co? Przecież chciał, żeby stąd się wyniosła. Co za różnica, dokąd?

Zaraz potem uzmysłowił sobie, że jeszcze nie nadawała się do tak długiej podróży. Wycieńczona, blada i chuda jak patyk.

Westchnął głęboko. Powinien teraz zachować się jak każdy inny przyzwoity człowiek. To znaczy wyciągnąć pomocną dłoń.

- Motel nie jest ci potrzebny - oznajmił spokojnie. - Zostaniesz u mnie. Szybciej dojdiesz tu do siebie i razem spędzimy święta. Może nawet przystroimy choinkę.

Carrie spojrzała na Sama ponurym wzrokiem.

- O co chodzi? - warknął. Przecież nie złożył jej żadnej niestosownej propozycji!

- Nie mogę przyjąć twojego zaproszenia i dłużej siedzieć ci na karku. - Dumnie uniosła głowę. - Nie jest mi potrzebna żadna rekonwalescencja, bo już doszłam do siebie. A do choinki przestałam przywiązywać jakiegokolwiek znaczenie. W każdym razie bardzo dziękuję ci za dobre chęci - dodała tonem grzecznej panienci.

Sam zirytował się jeszcze bardziej.

- Nie bądź tak uparta! Przecież mam tu pusty pokój, więc po co ci motel? A ponadto oboje jesteśmy dorośli. Jeśli zamieszkamy pod wspólnym dachem, świat się nie zawali.

- Och, jestem o tym całkowicie przekonana - oznajmiła wyniosłym tonem, ale Sam wyczuł, że się poddała. - Jesteś dla mnie stanowczo za dobry. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- A czy ja o to proszę? - warknął ponownie. Ulga, jaką odczuł, była wręcz nieprawdopodobna. - Chodź, trzeba zabrać z wozu resztę twojego bagażu. Przynajmniej nie będę musiał martwić się o to, że znajdę cię zamarznąłą w jakiejś zaspie.

Carrie łaskawie przekazała Samowi dowództwo. Była mu wdzięczna, lecz zarazem obawiała się jego bliskiej obecności. Był tak niesamowicie atrakcyjny fizycznie! Nie wiedziała, co może jej wpaść do głowy. A ponadto zdawała sobie sprawę, z jaką łatwością potrafił skłonić ją do zwierzeń...

Nie chciała przyznawać się Samowi do ciąży. Była to wyłącznie jej tajemnica.

O czym będą rozmawiali w długie, zimowe wieczory? Na tę myśl Carrie aż jęknęła. Więcej było tematów tabu niż innych, które mogłyby stać się przedmiotem wspólnej konwersacji.

Na szczęście, dzień minał szybko. W południe Carrie pożyczyła od pana domu telefon komórkowy i zadzwoniła do miejscowego lekarza.

- Umówiłam się na jutro. Na trzynastą. Chcę się tylko upewnić, czy już ostatecznie pozbyłam się grypy - poinformowała Sama.

Wycofała się do gościnnego pokoju i zabrała do rozpakowywania jedną z toreb. Resztę bagażu pozostawiła nietkniętą przy drzwiach.

Po południowym posiłku postanowiła trochę odpocząć. Przytulając do piersi starego, pluszowego niedźwiadka, który podczas ostatnich miesięcy był jej jedynym pocieszycielem, wyciągnęła się na tapczanie. Zamknęła oczy i odpłynęła myślami daleko wstecz, do pięknego lata, kiedy to dwie małe, rudowłose dziewczynki wysysały nektar z polnych kwiatów na zalanej słońcem łące.

Odkąd Carrie zaszła w ciążę, ze zdwojoną siłą powracały wspomnienia z dzieciństwa, tak jakby nabrały większego znaczenia.

- Pomogą mi zostać dobrą matką - powiedziała cichutko.
- To ważne, dziecinko. Powinnam przestać tak cię nazywać i nadać ci imię. Serena. O ile się nie mylę, oznacza ono spokojne, łagodne usposobienie. Serena Harte. Jest to rodowe nazwisko twojej babki. Jeśli jednak urodzi się chłopiec, otrzyma imię Daniel. Twój pradziadek od rana do wieczora wyśpiewywał piosenkę „Danny Boy”...

Zasnęła z uśmiechem na ustach.

W saloniku Sam zastanawiał się nad nowo powstałą sytuacją. Z jednej strony, bardzo mu odpowiadała i poprawiała samopoczucie. Z drugiej jednak stwarzała potencjalne niebezpieczeństwo. Nie dlatego, że obawiał się głębszego zaangażowania, bo świetnie wiedział, że już wpadł po same uszy. Mały rudzielec miał go w garści i nic na to nie można było poradzić.

Carrie przebiła jego obronny pancerz. Nie zrobiła tego rozmyślnie. Wyczuwał, że sama walczy o zachowanie między nimi bezpiecznego dystansu. Jemu się to nie udało. Siła wzajemnego przyciągania okazała się zbyt mocna.

Pomyślał o Carrie. Większość dnia spędziła zamknięta w gościnnym pokoju. Nie był to zdrowy objaw. Może powinna pojechać do miasteczka? Zapukał do drzwi. Były nie domknięte, więc otworzyły się same.

- Carrie? - zawołał od progu.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, wszedł do jej pokoju. Spała na tapczanie. Z aureolą splecionych włosów okalających twarz wyglądała fascynująco. Jedną rękę odrzuciła w bok. Drugą przytulała do siebie jakiegoś pluszowego zwierzaka. Jej śliczne, rozchylone usteczka zapraszały do pocałunku.

Widok ten zbulwersował Sama. Ogarnęło go dziwne uczucie. Nie tylko fizyczne pożądanie. Miał ochotę chronić tę kobietę. Zapewnić jej bezpieczeństwo.

Zaprzagnął natychmiast przygarnąć ją do siebie, ale się powstrzymał. Z Carrie Loving należało postępować delikatnie i bardzo rozważnie. Wziąwszy do serca to ostrzeżenie, wycofał się z gościnnego pokoju i wrócił do pokoju z kominkiem.

Wiedział, że ta kobieta kryje jakąś bolesną tajemnicę. Czyżby tajemnica ta miała coś wspólnego z jej małżeństwem?

Poczuł ogarniającą go pustkę. Zamyślony podszedł do okna. Jego własne małżeństwo też nie okazało się niczym przyjemnym. Przypomniawszy sobie ostatnią rozmowę z Elysse, zacisnął gniewnie zęby. W życiowej partnerce pragnął mieć żonę, a zarazem przyjaciółkę dzielącą się z nim wszystkim, także własnymi kłopotami. Zamiast tego związał się z niekomunikatywną i nieszczerą kobietą, która nawet nie powiedziała mu o ciąży.

Nie znosił przemilczeń i sekretów. Niestety, tuż za ścianą

spała kobieta, która stanowiła jedną wielką tajemnicę. Myśl ta zmroziła Sama. Zaraz jednak uzmysłowił sobie, że Carrie Loving miała z pewnością za sobą ciężkie przeżycia. Zrobił jej krzywdę jakiś mężczyzna!

Sam postanowił przestać zadrećcać się domysłami i zająć czymś konkretnym. Poszedł narąbać drewna do kominka. Zbliżał się długi, mroźny wieczór.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Carrie obudziła się dopiero o zmierzchu. Wypoczęta fizycznie, ale nie zrelaksowana. Wzięła szybki prysznic. Włożyła luźne, niebieskie spodnie i dobrany kolorystycznie sweter. Jako tako doprowadziła do porządku niesforne włosy. Zmobilizowana, z uśmiechem na twarzy weszła do pokoju z kominkiem. I tu spotkało ją rozczarowanie.

Nie zastała Sama. Gdzieś się ulotnił. W napięciu czekała na jego powrót. Kiedy wreszcie reflektory nadjeżdżającego samochodu oświetliły okna domku, poczuła ogromną ulgę. Otworzyła drzwi.

Trzymał w ręku okazałą torbę.

- Chińszczyzna - oznajmił. - Zazwyczaj nie kupuję jedzenia na wynos, ale ten facet naprawdę świetnie je przyrządza.

- Jaki apetyczny zapach. - Carrie z lubością pociągnęła nosem. - O czymś takim właśnie marzyłam! - dodała z zachwytem.

Oboje byli wygłodniali. W mig opróżnili wszystkie małe naczynia z białego kartonu. Sam popijał jedzenie coca-cola, Carrie wołała mleko. Ze względu na dziecko. Po skończonym posiłku oświadczyła:

- Odpocznij, a ja posprzątam. Jeśli chcesz, mogę przygotować ci szklaneczkę grogu. - Zobaczywszy rozanieloną minę Sama, postanowiła zachowywać się z większą rezerwą.

Kilka minut później podała mu kubek z gorącym, aromatycznym napojem i usiadła na kanapie. Zmierzch za oknami i ogień trzaskający na kominku stwarzały intymną atmosferę. Carrie spojrzała na zegarek. Była dopiero szósta.

Westchnęła. Przyglądając się Samowi poprawiającemu płonące polana, zastanawiała się, jak uda się jej trzymać z dala od niego przez cały długi wieczór.

Kiedy odszedł od kominka i wrócił na leżankę, wydawał się jeszcze większy i potężniejszy niż zwykle. W świetle lampy jego włosy nabrały połysku. Carrie poczuła nagłą ochotę sprawdzenia, jakie są w dotyku. Sam działał na nią fizycznie. Żeby się uspokoić, odetchnęła głęboko. Nie dało to nic.

Sam miał serdecznie dość przedłużającego się milczenia. Chętnie by je przerwał, ale przychodziły mu na myśl tylko pytania, a jego tajemniczy gość bardzo ich nie lubił. Wyciągnawszy długie nogi, popijał grog. Panującą ciszę zakłócało jedynie miarowe tykanie zegara.

Wreszcie Sam uznał, że już dłużej nie zniesie tej pełnej napięcia atmosfery.

- Naprawdę wyglądam jak Mel Gibson? - zapytał żartobliwym tonem.

Carrie wyglądała na zaskoczoną. Jednak zaraz potem rozbrzmiał jej śmiech. Po raz pierwszy całkowicie naturalny i szczery. Zdaniem Sama, zachwycający.

Po chwili zatkała sobie usta dłonią. Spoważniała i spojrzeniem skarciła Sama.

- Nie bądź śmieszny. Nikt nie wygląda jak Mel Gibson. On jest jedyny w swoim rodzaju.

- Ach, tak! - mruknął z rozczarowaniem.

- Ach, tak! - z uśmiechem potwierdziła Carrie.

Niby nic się nie stało, a jednak Sam wyczuł, że znikła jakaś niewidzialna, dzieląca ich zaporą. Od razu zrobiło mu się raźniej. Spojrzał na Carrie wzrokiem typowego mężczyzny. Miał przez sobą całkiem interesującą osobkę. O żywej twarzy, okolonej aureolą rudych włosów i oczach skrzących się inteligencją.

- Zostało trochę grogu. Podaj kubek, to ci doleję -

powiedziała po chwili.

Uśmiech na twarzy Sama stał się jeszcze szerszy. Czuł się wspaniale. Był panem sytuacji. Na dodatek podnieconym. Widząc, jak Carrie idzie do kuchni, westchnął pożądliwie. Przypomniawszy sobie, jak ją rozbierał. Wyobrażał sobie naga... Zaraz potem jednak okiełznał zmysły. Skarcił sam siebie. Nie był przecież łajdakiem. Powinien zachowywać się przyzwoicie.

Nadal jednak wodził za nią wzrokiem. Miała dobrą sylwetkę. I świetne nogi. Długie i zgrabne. Tylne partie jej ciała też wyglądały doskonale. I bardzo apetycznie. Sam znów wziął zmysły na wodze, ale ponętny obraz nie dawał się wymazać z pamięci.

Kiedy wróciła, owionął go delikatny aromat perfum. A może to jej naturalny zapach? Oczywiście Carrie nadal miały przepiękny odcień młodych liści. Sam zapragnął, aby takie pozostały.

- Wyborny - pochwalił grog. - Kto nauczył cię tej sztuki?

- Babcia. Kiedy mnie i siostrę bolało gardło, przygotowywała nam takie właśnie napoje. Oczywiście słabsze, ale i tak było w nich sporo alkoholu.

- Masz miłe wspomnienia związane z dziadkami. - Sam uśmiechnął się. - Podobnie zresztą jak ja. - A jacy są twoi rodzice?

- To dobrzy ludzie. Inteligentni i uczciwi. - Carrie nieznacznie zeszywniała. - Dość konserwatywni, nie poddający się zachodzącym zmianom. Bywały między nimi różnice zdań.

Sam skinął głową. W zadawaniu dalszych pytań intuicja nakazywała mu maksymalną ostrożność. Granice, które nakreśliła Carrie, były niemal namacalne. Nie należało ich przekraczać.

Postanowił przenieść się na bezpieczniejszy grunt.

- Wspominałaś, że wraz z siostrą wiele czasu spędzałaś u

dziadków. Jak reagowali na waszą wybujałą fantazję?

Carrie zdawała sobie sprawę z tego, że Sam po mistrzowsku wydobywa z niej wspomnienia. Całe morze wspomnień.

- Czasami w wiosenne poranki wstawałyśmy z Dianą o świcie i wyruszałyśmy na poszukiwanie jednoroźca. Okolice farmy były przepiękne. Górzyste. Niebo różowe i złote, a doliny usłane mgłami, z których, jak wyspy na morzu, wystawały wierzchołki i wzgórza.

- Widziałyście jednoroźca? - z powagą spytał Sam.

- Tak nam się czasami wydawało. Mignął gdzieś w oddali i po chwili już go nie było. - Carrie roześmiała się lekko. - Ale nigdy nie spóźniałyśmy się na poranne dojenie. I zawsze wracałyśmy do domu z pełnymi rękami, żeby babcia nie złościła się, że łazimy beczynnym po wzgórzach. Zbierałyśmy więc przeróżne zioła i grzyby. Zależnie od pory roku. Były to wspaniałe czasy. Doceniłam je dopiero wtedy, kiedy się skończyły. W wieku szesnastu lat zmarła moja siostra.

- Straszne! Jak to się stało?

- W kretyński sposób. Jechała z chłopakiem w wyścigowym samochodzie. Nadmiernie przekroczył prędkość na krętej drodze. On przeżył wypadek, ale Dianie to się nie udało.

Carrie nie pogodziła się nigdy ze śmiercią siostry. Podobnie zresztą jak ze zdradą Justina. Nieliczni przyjaciele, jakich miała, namawiali ją usilnie, żeby wykreśliła go z pamięci. Nie było to możliwe. Przyjaciele nie wiedzieli o istnieniu dziecka.

Spojrzała na Sama smutnym wzrokiem.

- Nie wiem, czemu opowiadam ci tyle o sobie - powiedziała z niechęcią w głosie.

- Pewnie z tego samego powodu, co ja - odrzekł bez namysłu.

- To znaczy z jakiego? - Sama świdrowały zimne, zielone oczy.

- Nie wiem - odparł zaskoczony. Pił powoli grog, żeby zyskać na czasie. - Może chodzi tylko o sympatyczną, towarzyską konwersację. Lubię cię słuchać. Podoba mi się sposób, w jaki mówisz. - Miał dość wykrętnych odpowiedzi. Co będzie, to będzie, pomyślał i zapytał prosto z mostu: - Co stało się z twoim małżeństwem? Dlaczego się nie udało?

- Stało się to, co najgorsze. Na podstawie własnych doświadczeń mogłabym napisać książkę. Jak może być źle. - Roześmiała się głośno, z udawanym cynizmem, lecz zaraz potem pod powiekami poczuła łzy. - Och, przepraszam!

Sam błyskawicznie znalazł się przy Carrie. Usiadł obok.

- Nie płacz, do licha - powiedział tak, jakby był rozeźlony. - Wszystko się ułoży.

Zesztywniała. Wziął ją za ramiona i tego nie potrafiła już znieść. Przez cały czas walczyła z sobą, żeby nie rzucić mu się w objęcia i płakać, płakać, płakać.

- Przestań! - warknęła ze złością. - Przestań zachowywać się tak sympatycznie!

Po twarzy Carrie popłynęły strumienie łez.

Nie zważając na protesty, Sam wziął ją w objęcia i przytulił do siebie pocieszającym gestem. Poczul na twarzy jej włosy. Pachniała przyjemnie. Naprawdę dobrze było trzymać ją w ramionach.

Żeby opanować zmysły, musiał parę razy odetchnąć głęboko. Carrie oparła dłoń na jego torsie.

- Przykro mi, Sam - wyszeptwała, spoglądając mu prosto w oczy.

Zaklął w duchu. Nie miał ochoty jej puszczać, lecz wiedział, że musi zachowywać się powściągliwie i bardzo ostrożnie. Powoli rozluźnił ramiona. Sięgnął do pudełka.

- Weź. - Podał Carrie całą garść chusteczek. Otarła łzy i wydmuchała nos.

- Nienawidzę łez - oświadczyła ponurym głosem.
- Ja też - przyznał Sam. - Daję się na nie nabrać.
- Ludzie twojego pokroju rzadko kiedy dają się na coś nabrać.

- Mojego pokroju?

- Mam na myśli grube ryby. - Nie reagując na zdziwione spojrzenie Sama, podniosła się z kanapy i pomaszerowała do łazienki. Spojrzała w lustro. Wyglądała okropnie. Jak mogła tak się rozbeczeć przy Samie? Starał się ją uspokoić i pocieszyć. Niepotrzebnie wypomniała mu przynależność do grubych ryb. Nie miała żadnego powodu, aby przyrównywać Sama do Justina. Westchnęła. Przemyśla twarz.

Zastała Sama siedzącego spokojnie na kanapie. Ulokowała się obok, zdjęła pantofle i rozmasowała stopy.

- Chcę, abyś wiedział, że nie opłakiwałam rozbitego małżeństwa - wyjaśniła. - Skończyło się na długo przed rozwodem.

- Dobrze, że już tego nie przeżywasz. - Sam poczuł ulgę. Nadal jednak nie miał pojęcia, dlaczego Carrie płakała. - Zmarzły ci stopy? - zapytał, dotykając palców. - Och, są lodowate!

- Zawsze mam zimne nogi - przyznała się, zarumieniona.

- Teraz są przemarznięte. Nie masz żadnych skarpetek? - zapytał Sam. - Spróbuję trochę je rozgrzać. - Wciągnął nogi Carrie na swoje kolana. Masował stopy i masował, aż się rozluźniła. - Lepiej? - zapytał po dłuższej chwili.

- Znacznie - przyznała. - Masaż zawsze pomaga, ale rzadko pozwalam sobie na taki luksus. - Ujrawszy uśmiech na twarzy Sama, zrewanżowała mu się pytaniem: - Dlaczego się nie ożeniłeś?

- Byłem żonaty. Ale krótko. W ogóle nie powinienem wiązać się z tą kobietą.

- Byliście niedobrani? A może pochodziła ze zbyt niskiej sfery? - żartobliwym tonem pytała Carrie.

- Byliśmy dobraną parą, ale mieliśmy całkowicie odmienne zainteresowania. Moja żona dbała wyłącznie o siebie. Zwłaszcza zaś o swój nieskazitelny wygląd. I trochę przeholowała -dodał suchym tonem. - Dopiero po aborcji powiedziała mi, że była w ciąży.

- Och, to przykre. Aż trudno uwierzyć... Musiały być głębsze powody niż tylko dbanie o szczupłą figurę. Pytałeś ją o to?

- Nie.

- Szkoda. Powinieneś. Osobiście nie pochwalam takiego postępowania z ojcem dziecka, ale kobieta ma prawo wyboru. Bądź co bądź chodzi o jej ciało.

- Mam w nosie babskie prawa! - wybuchnął gniewem Sam. - Nie wolno jej było zabić mi syna!

- Syna? Wiedziałeś, że będzie chłopiec?

- No, nie. Ale czułem...

- Kiedy to się stało?

- Prawie dwa lata temu.

- I nadal pielęgnujesz w sobie złość? Niedobrze. Powinieneś przebaczyć żonie i zapomnieć.

- A ty powinnaś być realistką.

- Jestem realistką. Możesz mi wierzyć. Pozwól, że zadam ostatnie pytanie. Jesteś zły na byłą żonę z powodu aborcji czy dlatego, że pokrzyżowała ci życiowe plany?

- Co to za pytanie? - warknął rozzłoszczony Sam.

- Warto sobie na nie odpowiedzieć. - Carrie podniosła się z kanapy. - Dobrej nocy. Dziękuję za przemiłą kolację.

Popatrzył na nią wilkiem, gdy opuszczała pokój.

Na noc wygasił palenisko w kominku. Nadal był zbyt spięty, żeby pójść spać. Rozmowa z Carrie nie dawała mu spokoju. Nie powinien rozmawiać o byłej żonie. Zwłaszcza zaś mówić tego, że nigdy jej nie wybaczy.

Dyskutując z Carrie, miał prawo okazać gniew. Kochał dzieci i uważał je za podstawę małżeństwa. Jak więc mógł

kiedykolwiek wybaczyć Elysse to, co zrobiła? Podejrzenie Carrie, że jest zły na byłą żonę, bo pokrzyżowała mu życiowe plany, było zupełnie bez sensu.

Ale go dotknęło.

Nie potrzebował akceptacji żadnej kobiety. Żadna mała zmiyka o ciętym języku nie wyprowadzi go z równowagi. Ale ukąsiła jadowicie.

Powinien wtedy pocałunkiem zamknąć jej usta.

Poszedł do swojego pokoju i położył się na łóżku. Zgasił światło i z otwartymi oczyma wbitymi w sufit nadal myślał o swym tajemniczym gościu. Jeśli małżeństwo Carrie nie było przyczyną jej łez, to dlaczego płakała? Nadal nosiła urazę w sercu?

Uprzytomniwszy sobie, że leży w ubraniu, Sam podniósł się z łóżka. Rozebrał się i wziął długi, zimny prysznic.

Około dziewiątej rano Carrie wyszła ze swojego pokoju w wełnianym, białym szlafroku i rannych pantoflach. Przez chwilę usiłowała uprzytomnić sobie, jaki to dzień, lecz szybko dała sobie spokój. Wróciła myślami do wieczornej rozmowy z Samem, a zwłaszcza do udzielonej mu rady, aby przebaczył byłej żonie i zapomniał o całej sprawie.

- Tobie też przydałaby się taka rada - mruknęła do siebie. Wiedziała jednak, że po jakimś czasie zdoła wybaczyć Justinowi jego haniebny postępek. Nie mogła jednak darować sobie własnej naiwności i głupoty.

W kuchni natknęła się na Sama. Bosy, ubrany jedynie w wytarte dżinsy, nalewał sobie kawę. Carrie, nie zauważona, przez chwilę przyglądała się jego zwinnym ruchom. Wyglądał imponująco.

- Cześć, Sam! - powiedziała, gdy tylko ją dostrzegł.

Na jego rozpozgodzonej twarzy nie było widać ani śladu wczorajszego wzburzenia.

- Napijesz się kawy? - zapytał. - Herbata jeszcze nie gotowa.

- Chyba jeden kubek mi nie zaszkodzi - powiedziała bez zastanowienia.

- Dlaczego nie możesz pić kawy?

- Kofeina nie jest dla... dla mnie wskazana. Pijam ziołowe herbatki. - Carrie z trudem oderwała wzrok od obnażonego męskiego torsu. - Przepraszam cię za wczorajszy wieczór - powiedziała cicho. - Nie powinnam wymądrzać się na temat, o którym nie mam pojęcia. Jesteś miłym i dobrym facetem. Nie zasługiwałeś na takie uwagi ze strony obcej osoby.

- Obcej osoby? - powtórzył Sam.

- Tak. W zasadzie obcej. Przykro mi, że ci dokuczałam.

Czasami gadam, co mi ślina na język przyniesie. Zupełnie bezmyślnie.

Tymi przeprosinami rozbroiła Sama.

- Mówiłaś to, co myślałaś, a ja nie powinienem reagować aż tak ostro. - Wzruszył ramionami. - Przyznaję, czasami nie potrafię wybaczać. Ale staram się wykorzenić tę wadę. - Uśmiechnął się krzywo. - Pracuję nad sobą i z dnia na dzień coraz bardziej zbliżam się do ideału. - W tej chwili Carrie prychnęła jak kociak, okazując swoje powątpiewanie. - Chcesz śmietanki do kawy? - zapytał z uwodzicielskim uśmiechem na twarzy. W białym szlafroku Carrie wyglądała niewinnie jak aniołek. Mimo to była bardzo kobieca. Związała włosy z tyłu głowy. Kilka długich loczków nadal okalało jej twarz. Sam wyciągnął rękę i przytrzymał wijący się kosmyk. Zielone oczy natychmiast rzuciły mu ostrzegawcze spojrzenie. - Popatrz w okno - powiedział, odsuwając się na bezpieczną odległość.

- Słońce! - wykrzyknęła tak radośnie, że Sam poczuł się osobiście odpowiedzialny za piękny poranek.

- Kiedy się trochę ociepli, wybierzemy się na spacer. A teraz siadaj. Jeszcze nie wyglądasz najlepiej. Masz ochotę na owsiankę?

- Nie rób sobie kłopotu. Wystarczy mi grzanka.

- Co to za kłopot wrzucić płatki błyskawiczne na gorącą wodę?

- Żaden - przyznała Carrie. - Bardzo lubię owsiankę i chętnie ją zjem. Sam, dlaczego ciągle jesteś dla mnie taki dobry? - zapytała wprost.

Miał ochotę zacząć opowiadać o swojej chłopięcej namiętności do opieki nad opuszczonymi zwierzakami. Ale gdy tylko wypowiedział pierwsze słowa, Carrie zmierzyła go karcącym spojrzeniem. I zaraz potem oboje wybuchnęli gromkim śmiechem.

Była wdzięczna Samowi za chwilę odprężenia. Nadal jednak musiała mieć się przy nim na baczności.

- Nie sądz, że jestem bezradna - oświadczyła. - Świetnie umiem o siebie zadbać. Potrafię być nawet bezwzględna, jeśli okaże się to konieczne - dodała z myślą o jeszcze nie narodzonym dziecku. Jak lwica będzie walczyła w jego obronie.

Sam nie spuszczał wzroku z Carrie.

- Powiadasz, bezwzględna?

- Jeśli okaże się to konieczne - powtórzyła jako przyszła matka. Miała ogromną ochotę to dodać, ale się powstrzymała.

- Sam, czy byłbyś uprzejmy włożyć jakąś koszulę? - poprosiła, leniwie przeciągając sylaby. - Chodząc z obnażonym torsem, zbyt oszalamiasz prostą, wiejską dziewczynę.

Śmiech miał głęboki i aksamitny. Przepiękny.

Okolo jedenastej Sam przypomniał Carrie o planowanym spacerze. Zalecił, żeby się ciepło ubrała, i wyszedł przed dom.

Z młodzieńczą radością podniósł kołnierz kurtki i po chwili znalazł się na zasypanym śniegiem podwórku. Pnie drzew były ciemne i mokre, a gałęzie pokryte białym szronem, skrzącym się w słońcu. Ponad głową jastrząb

wzbił się wysoko w powietrze. Przez chwilę Samowi wydawało się, że unosi się razem z nim. Spokojny głos Carrie sprowadził go na ziemię.

- Tu jest pięknie - powiedziała, stając za plecami Sama.

- Tak - potwierdził. Promienie słońca rozświetliły rude loczki wijące się wokół jej twarzy i uwydatniły pełne wargi. Odwrócił wzrok. Gdyby tego nie zrobił, nie obyłoby się bez pocałunku. - Tata mawiał, że tutaj słońce zachodzi dwukrotnie. Raz w jeziorze, a raz na niebie.

- Twój tata był romantykiem. - Zauważywszy dziwny uśmiech na twarzy Sama, spytała: - O co chodzi?

- Właśnie zastanawiałem się, jak by mu się spodobał ten obrazek.

Carrie roześmiała się. Szli przed siebie, trzymając się za ręce i nie odczuwając potrzeby mówienia. Ciszę przerywały tylko głuchoe odgłosy śniegu spadającego z gałęzi drzew.

Poprzednie ponure dni działały przygnębiająco. Teraz Carrie rozkoszowała się słońcem. Szła obok Sama pod niebem tak błękitnym jak jego oczy. Wydawało się, że czas zatrzymał się w miejscu. Liczyła się tylko teraźniejszość.

W żyłach Carrie krew zaczęła szybciej krążyć. Sam wyczuł to przez skórę na jej dłoni. Stwierdził, że już dłużej nie potrafi trzymać się z daleka od tej kobiety. Ale musiał się tego nauczyć. Bo jeden nieopatrzny krok z jego strony mógłby zniszczyć tę łączącą ich nić. Ów stan zawieszenia między rzeczywistością a iluzją.

- Znów dotarł do mnie odgłos pługa - oznajmiła Carrie.

- Dziwne. Byłam przekonana, że odśnieża się tylko główne drogi.

- Chyba tak.

- Och, co ze mnie za gapa! Powinnaś domyślić się od razu. Robią to dlatego, że ty tu jesteś - dodała z lekką kpina w głosie.

- Sam, czy jako nastolatek byłeś już ważniakiem?

- W takim samym sensie jak teraz. - Usłyszawszy śmiech Carrie, zapytał: - A kim byłaś ty? Założę się, że królową szkolnego balu.

- Nie. - Westchnęła. - Tylko walentynkową księżniczką. Oraz królową: Tytoniową, Miętowych Drinków, Jesiennego Festynu... I pomyśleć, jaka byłam wtedy dumna z tych idiotycznych tytułów! Nic dziwnego, że wszyscy wyśmiewali się ze mnie. Uważali za idiotkę.

- Nie należało zwracać na to uwagi - sucho oświadczył Sam.

- Ale to prawda. Taka byłam - z westchnieniem przyznała Carrie.

Nagle uprzytomniła sobie, jak swobodnie rozmawia z Samem. Wiedziała, dlaczego. W przeciwieństwie do Justina, nie wyśmiewał się z niej, lecz śmiał razem z nią. Była to kolosalna różnica.

- W oczach byłego męża byłam idiotką. Najgorszego gatunku - powiedziała. - I zaprzeczanie nic mi nie pomoże.

Znów po swojemu ucięła temat rozmowy, pomyślał Sam. Pochylił głowę, żeby lepiej słyszeć, co mówiła.. Zwracając się w jej stronę, musnął wargami zimny, aksamitny policzek Carrie. Nie potrafił pojąć, dlaczego tak bardzo na niego działała. Czyżby miał zamiar zakochać się w tej kobiecie?

Nie, to niemożliwe. Skądinąd odważny i dzielny, na samą tę myśl aż zatrzęsł się ze strachu.

- Dam grosik za twoje myśli - powiedziała Carrie.

- I słusznie, bo warte są tylko tyle - oświadczył. - W każdym razie powiem ci jedno. Carrie Loving, nie jesteś idiotką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapewnienie Sama skwitowała jedynie uśmiechem. Wrócili odśnieżoną drogą, mijając domek Carrie.

- Nie widać, żeby przy nim był jakiś ruch - zauważyła.

- Jest okres przedświąteczny - przypomniał jej Sam, wzruszając ramionami. - W twoim bagażu zauważyłem pudło od jakiegoś instrumentu muzycznego. Co to jest?

- Moja gitara - odparła Carrie. Kiedy Sam poprosił, aby dla niego zagrała, uśmiechem zamaskowała niepokój. Nie była pewna, czy powinna odkrywać przed nim tę część swojej osobowości. Spojrzała na zegarek. - Muszę zaraz jechać do lekarza.

- Znajdziesz jego gabinet? - Sam zmarszczył czoło.

- Przecież to małe miasto. Chyba trafię.

- Po drodze staraj się omijać rowy.

Carrie mruknęła pod nosem coś niecenzuralnego. Ale obawiała się tej jazdy. Na szczęście, drogę odśnieżono, więc nie powinna mieć żadnych kłopotów.

Denerwowała się także ze względu na wizytę u nieznanego lekarza. Zupełnie niepotrzebnie, gdyż okazał się człowiekiem kompetentnym, miłym i serdecznym. Jego zdaniem, upadek Carrie nie zaszkodził dziecku, jednak na wszelki wypadek zalecił wykonanie badania ultrasonograficznego.

Wracając do domu, podśpiewywała za kierownicą. Dziecku nic się nie stało! A ponadto lekarz powiedział, że istnieje dziewięćdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że urodzi się dziewczynka. Córeczka! To okropnie być w ciąży i nie móc z nikim podzielić się taką radosną nowiną!

Do domku Carrie dotarła o zmierzchu. Wbiegła do

środka, wołając Sama. Właśnie parzył kawę.

- Co powiedział lekarz? - spytał. - Będziesz żyła?

- Tak. I nic mi nie dolega. Jestem tylko piekielnie głodna.

- Skoro jesteś w tak dobrej formie, to pomóż mi przygotować kolację - powiedział, nadal bez humoru.

Spenetrowali zawartość zamrażalnika, gdzie znajdowało się sporo dań przygotowanych przez żonę zarządcy ośrodka. Poczciwą kobietę, która była zdania, że mężczyźni nie potrafią przyzwoicie gotować.

Carrie odgrzała gęstą, pachnącą ziołami potrawkę. Zamierzała podać do niej kukurydziane pieczywo. Pomyślała, że miło jest wspólnie z mężczyzną przygotowywać posiłki lub mieć go tylko w pobliżu.

Działalność Sama ograniczyła się do nakrycia stołu. Usiadł naprzeciw Carrie. Wyglądał tak zachwycająco, że naszła ją ochota, aby go pocałować.

Sprzątnęła po kolacji i z rozmarzonym uśmiechem na twarzy wróciła do saloniku. Na widok Sama biorącego do ręki pudło z gitarą spochmurniała.

- Zagrasz coś? - zapytał.

- Dobrze - przystała po krótkim wahaniu.

A zresztą co jej szkodziło? Przecież nie musi liczyć się z opinią Sama. Niech myśli, co chce.

Nieprawda. Jego opinia znaczyła wiele. Carrie otworzyła mocno sfatygowane pudło. Instrument znajdował się jednak w znacznie lepszym stanie. Był bardzo zadbany. Carrie przeciągnęła palcami po strunach. Wzięła parę akordów.

- To tania gitara - oznajmiła. - Dostałam ją od dziadka na ósme urodziny. - Roześmiała się. - Byłam zachwycona, że potraktowano mnie jak osobę dorosłą.

- Mogę wyobrazić sobie twoją radość - powiedział Sam. Usiadł obok Carrie. Przyrzekł sobie reagować powściągliwie. Nie udało się. W ciągu zaledwie paru sekund znalazł się pod urokiem świetnej, znakomicie wykonanej muzyki. - Carrie,

jesteś fantastyczna! - zawołał zaskoczony.

- Nie musisz przesadzać.

- Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy z tego, że jesteś dobra?

- Niektórzy znajomi mówią, że podoba im się moja gra, ale inni...

Ale ten jeden, jedyny, na którym jej zależało, nigdy nie powiedział dobrego słowa. Co za łajdak, pomyślał Sam.

- Nie powinnaś zwracać żadnej uwagi na tych... innych, którym słoń nadepnał na ucho - skomentował cierpko.

- Miły jesteś, rycerzu - szepnęła Carrie.

Zielone oczy odzwierciedlały natychmiastowe zmiany jej nastroju. Była jak kameleon. Sam nachylił się i lekko pocałował rozchylone wargi.

- Dziękuję, szlachetna pani.

Carrie uśmiechnęła się. Schowała gitarę. Nadal odczuwała smak pocałunku. Odłożyła pudło. Przesunęła językiem po wargach. Sam nie potrafił oderwać od niej oczu.

- Carrie - wymruczał chrapliwym głosem.

Przeszyły ją dreszcze. Zerwała się z miejsca i chwyciła pudło z gitarą.

- Muszę je odstawić, zanim ktoś na nim usiadzie - użyła pierwszego lepszego wykrętu. Uśmiechem pokryła zażenowanie. - Przygotujmy sobie prażoną kukurydzą i obejrzymy jakiś film - przypomniała początkową propozycję Sama.

- Carrie, nie tak szybko - zaprotestował. - Nie znoszę, gdy czujesz się skrępowana moją obecnością. Jesteś śliczną, ponętą kobietą i masz przed sobą mężczyznę o normalnych odruchach. To naturalna sytuacja. Nie ma czym się denerwować.

- Czuję się niepewnie - przyznała Carrie. - To wszystko jest takie... tymczasowe. Sam, nie należy zaczynać czegoś,

co nie ma sensu.

- Mylisz się. Przelotne związki też mają sens. Chodzi o czystą przyjemność.

- Jeśli pan tak twierdzi, to widocznie tak jest. Muszę wierzyć na słowo, szanowny panie Holt. Jak już mówiłam, jestem prostą, wiejską dziewczyną. To dla mnie za trudne. Zupełnie się nie znam na takich sprawach.

- Nie znasz siebie, Carrie Loving? - zapytał z przekąsem.
- Jak na prostą, wiejską dziewczynę jesteś stanowczo zbyt wygadana.

- Moja matka pracowała w księgarni, a ojciec uwielbiał Tołstoja. Nic dziwnego, że umiem się wysławiać - odcięła się szybko. - A teraz przestań gapić się na mnie i włącz magnetowid. Pójdę uprażyć kukurydzę.

Znalazłszy się w kuchni, oparła się czołem o chłodne drzwi lodówki i odetchnęła głęboko. Sam miał rację. Sytuacja, w jakiej się znajdowali, była w grancie rzeczy naturalna. Ale jak z bajki, podpowiadało serce. I równocześnie niebezpieczna.

- Carrie! - Z saloniku dobiegło wołanie Sama. Drgnęła jak oparzona.

- Jeszcze chwilkę!

Owinęła folią tackę i wsunęła ją do kuchenki mikrofalowej. Niedługo potem zaniósła do saloniku napęczniałą, uprażoną kukurydzę.

- Wygląda smakowicie - ocenił Sam.

Wyciągnął się na kanapie. Łakomie patrzył jednak nie na kukurydzę, lecz na Carrie. Zrobił jej miejsce obok siebie. Usiadła, wzdychając ciężko.

Wróciwszy do swojego pokoju, opadła na krzesło. Tak jak przewidywała, wieczór ciągnął się w nieskończoność. Była ledwie żywa. Film okazał się komedią. Carrie śmiała się tam, gdzie należało, ale nie miała pojęcia, co dzieje się na ekranie telewizora. Przez cały czas miała się na baczności.

Zmęczona, położyła się na tapczanie, ale nie mogła zasnąć. Myślała o Samie. Pragnęła mieć go obok siebie.

Wstała. Usiadła w podokiennej wnęce i zaczęła rozglądać się po pokoju. Starła się zapamiętać każdy szczegół gustownego i przytulnego wnętrza. W gościnnym pokoju Sama czuła się doskonale. Z przykrością myślała o tym, że wkrótce będzie musiała na zawsze opuścić to miejsce. I jego właściciela.

Domek, który wynajęła, też powinien być atrakcyjny. Miał dwie sypialnie, a więc bez trudu w jednej z nich da się urządzić pokój dla dziecka. Carrie ponownie zaczęła myśleć o potomku. To dziwne, uznała, że zamiast wzniecać obawy i lęk przed przyszłością, cięża stała się dla niej swego rodzaju lekarstwem na zranione serce.

Niechęć do Justina i jego antypatycznych ciotek powoli ustępowała. Jedna z tych dam zmarła zaraz po niesławnej ucieczce bratanka. Mimo wewnętrznych oporów Carrie postanowiła pójść na jej pogrzeb. Wiedziała, jak ciotki uwielbiały Justina. Widząc ich rozpacz, myślała nawet o tym, aby je w jakimś sensie pocieszyć, mówiąc o dziecku. Ale wściekłość i nienawiść, z jaką pozostała przy życiu stara dama przywitała na pogrzebie Carrie, wybiły jej z głowy ten głupi pomysł.

- Boże, jak bardzo chciałabym móc porozmawiać z kimś na te tematy... - wyszeptała przyszła matka.

Ocierając łzy, wróciła do łóżka. A kiedy tylko zamknęła oczy, ujrzała Sama...

A on? Z nim działo się podobnie. Męczył się w pokoju za ścianą. Przewracał z boku na bok. Nie mógł zasnąć.

Nastał szary ranek. Nad powierzchnią jeziora unosiły się gęste mgły. Ubrany w sportowy kombinezon, Sam postanowił pobiegać wokół ośrodka. Czuł się wspaniale! Zastanawiał się, w jakim stopniu jego dobre samopoczucie spowodowała bliska obecność kobiety. Skrócił sobie trasę i

między drzewami pobiegł do drogi, którą wczoraj spacerował wraz z Carrie. Zauważył, że wokół wynajętego przez nią domku nadal nic się nie dzieje.

Po skończonym treningu wrócił do siebie. Wchodząc, pociągnął nosem, spodziewając się zapachu smakowitego jedzenia. Zawiedziony, ale nadal w znakomitym humorze, zapukał do gościnnego pokoju.

- Hej, a gdzie śniadanie? - zawołał wesoło.

- Pewnie w lodówce - odburknęła Carrie, uchylając drzwi. - Idź sobie, muszę się ubrać.

- Pospiesz się. Umieram z głodu!

- Jak widzę, jesteś w obrzydliwie doskonałym nastroju - stwierdziła z niesmakiem. - Dobrze, już dobrze. Włożę szlafrok i szybko przemyję twarz.

Sam poszedł do kuchni i włączył piecyk. Nie mógł przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni był w tak radosnym nastroju.

Za plecami usłyszał ciche kroki Carrie. Podeszła blisko. Poczula ciepło bijące od Sama. Emanował męskością. Odwróciwszy się, musnął ustami jej policzek, a potem przesunął wargi wzdłuż brody, aż do szyi.

- Carrie - wyszeptał i tym razem pocałował ją prosto w usta.

Poczuł, że zadrżała. Przyciągnął ją do siebie.

- Sam... Sam, proszę cię... - nie dokończyła. Pocałunek był obezwładniający. Cudowny. Poddawała się pieszczocie.

Sam znieruchomiał. Dotknięcie jej skóry było jak doznanie elektrycznego wstrząsu. Jeszcze nigdy nie przeżył czegoś podobnego. Wystarczyło, że pocałował Carrie, a już jej zapragnął. Jeszcze nigdy aż tak bardzo nie pożądał żadnej kobiety!

Zajrzał głęboko w zielone oczy. Poczuł, że tonie w ich głębi! W uszach zadźwięczał mu dzwonek alarmowy. Szybko rozpoczął dyskusję z samym sobą. Mógł przystać na

pożądanie fizyczne, ale nie na żadne głębsze odczucia. Przysunął twarz do policzka Carrie i zamknął oczy. Trochę się uspokoił. Uznał, że zależy mu tylko na bliskiej obecności tej kobiety. Bliskiej, to znaczy wyłącznie w łóżku.

Minęła chwila oszołomienia. Dłonie Carrie zsunęły się z ramion Sama. Puścił ją i cofnął się o krok. Speszona, podeszła do piecyka. Drżącymi rękoma podniosła czajnik, napełniła wodą i postawiła na rozgrzanej płycie. Poprawiła poły szlafroka.

- Przygotuję śniadanie - zaofiarowała się, spoglądając na Sama przez ramię. - Idź wziąć prysznic.

- Carrie... - Potrząsnął głową. Nie wiedział, co powiedzieć. Chyba wolałaby, aby milczał. - No, dobrze.

Kiedy tylko zniknął, Carrie pomknęła do swojej łazienki. Sam działał na nią niesamowicie! Ledwie trzymała się na nogach. Była wstrząśnięta. Zaczęła się rozbierać. Miała rację, nie ufając temu człowiekowi. Myślał tylko o seksie. Z premedytacją używał swego męskiego uroku, żeby zdobyć to, na czym mu zależało.

A może pragnął czegoś więcej? podpowiadało serce Carrie.

Czy jeszcze nie było jej dość przykrych wspomnień i koszmarnych życiowych doświadczeń? Wszystkiemu, co się stało, sama była winna. Gdyby na Justina patrzyła trzeźwym okiem i czytała to, co podtykał jej do podpisania, nie dopuściłaby do ostatecznego upadku rodzinnej firmy. Znacznie wcześniej zorientowałaby się, że Justin defrauduje pieniądze sponsorów i żony, przelewając je na własne konto.

- Ale z ciebie idiotka! - syknęła cicho.

Niestety, pogarda dla własnej osoby nie była w stanie naprawić niczego. A przykre doświadczenia też jej nie uodporniły. Mogła jedynie mieć nadzieję, że Sam okaże się człowiekiem przyzwoitszym niż Justin. Ale pewności nie

miała.

Przypomniała sobie o obiecany śniadaniu. Szybko ubrała się i pobiegła do kuchni. Zjedli w milczeniu. Sam czuł się niepewnie, więc uznał, że będzie lepiej milczeć. Południowy posiłek odbył się w podobnie napiętej atmosferze.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - oznajmił Sam, odstawiając talerz.

- A ja posiedzę w kącie pod oknem i coś sobie poczytam - oświadczyła Carrie i opuściła kuchnię.

Dziesięć minut później, znudzona lekturą, zadzwoniła do administratora ośrodka, żeby dowiedzieć się, jak postępuje remont wynajętego przez nią domku.

- Czekamy na fachowców od wykładzin - odpowiedział dość enigmatycznie.

Z mieszanymi uczuciami dotyczącymi opóźnienia czekającej ją przeprowadzki, Carrie odłożyła słuchawkę i wyjrzała przez okno. Szukała wzrokiem Sama.

Dlaczego tak bardzo zależało jej na tym, żeby już wrócił? Dlatego, że coś ciągnęło ich do siebie?

Tak. Ale Samowi chodziło wyłącznie o seks. Musiała sobie o tym ciągle przypominać. Był mężczyzną opancerzonym, hermetycznie zamkniętym. Niezdolnym do jakiegokolwiek głębszego uczucia.

- Carrie, to facet nie dla ciebie! - szepnęła. Rozumowała sensownie. Mimo to jednak odgłos kroków

Sama na ganku sprawił, że miała ochotę rzucić się pędem do drzwi, a zaraz potem paść w jego objęcia.

Czemu pukał? Zdziwiona, otworzyła drzwi i zobaczyła przed sobą małą jodelkę.

- Mamy choinkę - oświadczył Sam, wchodząc do domku.
- Co za wspaniały zapach igliwia! - entuzjasmował się.

Carrie powoli zamknęła drzwi.

- Wyrwałeś to drzewko? - spytała karcącym tonem.

- Przecież nie z korzeniami. Na strychu mamy stojak i jakieś stare ozdoby. Zaraz je przyniosę. - Chuchnął w zziębnięte dłonie. - Chętnie napiłbym się gorącej kawy.

- Zaparzę ją - zaofiarowała się Carrie. - Zostały resztki szynki. Jesteś głodny?

- Jak wilk! - Roześmiał się. - Podoba ci się choinka?

- Tak. Bardzo.

Carrie pobiegła do kuchni. Robiąc kanapki z szynką, zastanawiała się nad stanem swojego ducha. Sam Holt robił na niej stanowczo zbyt silne wrażenie. Jest niebezpieczny! W żadnym razie nie mogła dopuścić do bliższej zażyłości. Przyniosłoby to jej nowe cierpienie. A na swym koncie miała ich już dość.

Patrzyła, jak Sam z apetytem pałaszuje kanapki i pije kawę, oraz słuchała ożywionej relacji z wypadu do lasu po drzewko.

Roześmiani i rozgadani przystroili choinkę, a potem, odsunawszy się na parę kroków, z odległości oceniali swoje dzieło. Dokonali paru poprawek. Carrie przeniosła w inne miejsce bombkę zawieszoną przez Sama.

- Kiedyś uwielbiałam Boże Narodzenie - powiedziała z westchnieniem. - W Wigilię otwieraliśmy prezenty, a potem Dianę i mnie rodzice zawozili do domu dziadków, gdzie przez dwa dni w przedsionku kościoła kwestowałyśmy na rzecz biednych. Potem uczestniczyłyśmy w świątecznej kolacji. Przy stole siedziało mnóstwo ludzi. Także opuszczonych i samotnych. Niektórych wcale nie znałyśmy...

Siedząc na kanapie, Carrie podciągnęła nogi. Popijała gorącą czekoladę. Nie chciała wspominać, ale choinka, ogień na kominku i prażona kukurydza stwarzały świąteczną atmosferę, skłaniającą do takich opowiadań. Spojrzała na siedzącego obok Sama.

- Czy nasze pocałunki miały jakieś znaczenie, czy były

tylko odruchem dwojga osób odciętych od świata? - spytała, jak zwykle, wprost.

- Nie mam pojęcia - odparł szczerze Sam. - W każdym razie była to wielka frajda.

- Dla mnie też - przyznała uczciwie Carrie. - Aż za duża.

- Musiałaś wiedzieć, jak bardzo mi na tym zależało. I na czymś więcej... - dodał szorstkim z wrażenia głosem.

- Sam... - Potrząsnęła głową.

- Carrie, wiem, że chcesz tego samego. - Objął palcami jej dłoń. - Przecież pragniemy się nawzajem.

Wytrzymała jego badawczy wzrok.

- Tak. To prawda. Ale ja nie mogę... To znaczy nie możemy...

- Dlaczego? - Głos Sama stał się łagodny jak delikatna pieśczoła.

Uff! Stało się! Nadeszła właściwa chwila, zdecydowała Carrie. Zebrała całą odwagę. Odetchnęła głęboko. Ale jak mu to wyznać?

Najzwyczajniej pod słońcem!

- Tym razem sytuacja jest nieco inna, niż sądzisz - powiedziała spokojnym głosem. - Sam, jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sam zerwał się z miejsca. Ogłuszony. Oszołomiony. I rozzłoszczony. Potwornie wściekły z zazdrości.

Rzucił okiem na brzuch Carrie. Niczego jeszcze nie było widać.

- Ciąża - wycedził przez zęby. - W jaki sposób...? - Nie dokończył. Potrząsnął głową, usiłując wziąć się w garść. - O mały włos, a spytałbym, jak do tego doszło. - Zaśmiał się krótko i nerwowo. - Od kiedy jesteś w ciąży?

- Od czterech miesięcy. - Carrie podniosła głowę. Jej lodowaty wzrok podziałał na Sama jak uderzenie w twarz. - A ty sądzisz, że jak to się stało? Co za fałszywe domysły chodzą ci po głowie?

Zaskoczony gniewem Carrie, wykrzyknął:

- Co masz na myśli? Jasne, że interesuje mnie, kiedy zaszłaś w ciążę, z kim i dlaczego. To chyba normalne. Po prostu jakiś facet zostanie ojcem. - Ale nie ja, pomyślał z rozpaczą. Było to podłe i niesprawiedliwe. On stracił dziecko, zanim zdołało się urodzić, i nigdy go nie zobaczy! Poczul się okropnie. - A ponadto zastanawiałem się, dlaczego do tej pory ukrywałaś przede mną ten fakt. Przecież spędziliśmy razem wiele czasu - dodał z wyraźnym żalem w głosie.

- Uważałam, że to wyłącznie moja sprawa.

- Rozumiem. - Sam opanował się z trudem. - Może to i racja. Twoja ciąża nie powinna mnie obchodzić. - Uniósł drwiąco brwi. - Ale czegoś tu nie pojmuję. Dlaczego tak nagle zdecydowałaś się mnie oświecić? - zapytał z przekąsem.

- Chciałam... - Carrie zagryzła wargi. - Nie mogę kochać

się z tobą. Będę miała dziecko!

Pod Samem ugięły się nogi. Usiadł.

- Brakuje mi języka w gębie - mruknął. - Ale tym bardziej chciałbym, abyś wyjaśniła, po co przyjechałaś i co zamierzasz robić na tym pustkowiu. W ciąży, bez męskiego wsparcia. Do licha, przecież musi istnieć ktoś, komu na tobie zależy! Dlaczego rodzice pozwolili ci przyjechać tu samej?

Carrie hardo uniosła głowę. Jej oczy rzucały zielone, lodowate błyski.

- Jestem dorosłą kobietą. Nikt nie może mi niczego nakazać ani zabronić.

- Gotów jestem w to wierzyć - mruknął Sam. - Kto jest ojcem?

- Justin - beznamiętnie stwierdziła Carrie. - Mój były mąż. Sam ściągnął brwi.

- Co za ekstrawagancja! - Uśmiechnął się ironicznie.

Nie wolno ci na tym poprzestać, podpowiadał Carrie wewnętrzny głos. Powiedz Samowi wszystko. Odetchnęła głęboko. Zacisnęła pięści.

- Nie odbyło się to za obustronną zgodą - wyjaśniła ledwie dosłyszalnym głosem. - Pierwszego wieczoru po uprawomocnieniu się naszego rozvodu Justin przyszedł do mojego mieszkania pod pretekstem pożegnania się. Jak się wyraził, eleganckiego zakończenia całej sprawy. Z hasłami typu „pozostańmy przyjaciółmi”, „nie miejmy do siebie żalu” i podobnymi. Wyczułam, że przed przyjściem pił alkohol, ale zachowywał się spokojnie. Zupełnie normalnie.

W pewnej chwili oświadczył, że chce się ze mną przespać. Nie zgodziłam się. I wtedy... i wtedy... zmusił mnie do tego.

- Chcesz powiedzieć, że cię zgwałcił? - z niedowierzaniem zapytał Sam.

Carrie skinęła głową. Zalała się łzami.

- Boże! - wyszeptał wstrząśnięty Sam. Jego wściekłość

była tak ogromna, że chyba gołymi rękoma zabiłby tego łajdaka.

- Tak strasznie mi przykro! - dodał, nie wiedząc, co powiedzieć. - Wystąpiłaś do sądu?

- Nie. Teraz wiem, że powinnam, ale obawiałam się niezdrowej sensacji. - Jeszcze jednej. Tak jakby mało było tego, co już nastąpiło. - Nie potrafiłabym udowodnić gwałtu. Przed sądem słowo Justina więcej by znaczyło niż moje. Postanowiłam więc milczeć. I nie powiedziałam o tym nikomu.

- Nawet rodzicom?

- Tak.

- Dlaczego? Uważasz, że mieliby do ciebie jakieś pretensje? - wybuchnął Sam.

- Nie. Oczywiście, że nie. Chciałam zaoszczędzić im dalszych zmartwień. Musiałam wyjechać gdzieś daleko. Zanim ciąża stanie się widoczna. Przecież wiesz, jakie są małe miasteczka. Jak ich mieszkańcy uwielbiają plotki. Byle co, a już ludzi obrzuca się błotem, oskarża i zadręcza, piętnując i wykluczając ze społeczności. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, jak czuje się człowiek idący ulicą, gdy inni przechodnie wytykają go palcem, szepczą znacząco na jego widok. A ich potępiający wzrok...

Zdołała się trochę opanować.

- Być może w moim opowiadaniu jest nieco przesady. W każdym razie nie chciałam przez to przechodzić. Wyjechałam z miasta, nic nie mówiąc nikomu. Wcześniej czy później będę zmuszona tam się pokazać, ale jeszcze nie teraz.

Sam nadal był oszołomiony. Czuł się tak, jakby otrzymał silny cios w żołądek.

- Nic z tego nie rozumiem - oświadczył. - I nawet nie jestem pewien, czy mi na tym zależy. To wszystko wydaje się nadmiernie skomplikowane, a ja staram się za wszelką

cenę unikać zagmatwanych sytuacji. Tak więc związanie się z tobą byłoby rzeczą co najmniej nieroztropną.

- Doceniam twoją szczerść - pochwaliła go Carrie. - Ale nie masz powodu do zmartwienia. Z mojej strony nie zagraża ci absolutnie nic. Za dzień lub dwa już mnie tu nie będzie i wrócisz spokojnie do swoich codziennych spraw. Nie chcę być winna wprowadzenia zamętu do twojej egzystencji. Nie darowałabym sobie tego.

- Och, daj spokój! - warknął Sam. - Już zdążyłaś dostatecznie skomplikować mi życie. Co się stało, to się nie odstanie.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. - W obronnym geście położyła dłonie na brzuchu. - To moje dziecko - podkreśliła z mocą. - I doskonale potrafię zadbać o jego potrzeby.

Nie zważając na sceptyczne spojrzenie Sama, opowiedziała mu o zamierzonej pracy w lokalnym żłobku. Podły postępek Justina i dramatyczne konsekwencje jego czynu nie powinny obchodzić Sama Holta.

Przechadzał się po pokoju.

- Nie zamierzam kwestionować twoich umiejętności - oznajmił, siląc się na spokój. - Ale nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego.

- Daruj sobie te opiekuńcze gesty - skarciła go Carrie.

- Nie potrafię. Taki już jestem.

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Powinieneś powściągnąć swoje rycerskie zapędy. Ratujesz damę z opresji i co? Masz do czynienia ze znerwicowaną kobietą.

- Daj spokój, Carrie! O tym, co się stało, powinnaś przynajmniej powiedzieć rodzicom. A może pewnego pięknego dnia zamierzasz zapukać do ich drzwi z dzieckiem na ręku?

Sarkazm Sama zabolął Carrie.

- Przestań. Jeśli nie stać cię na słowa otuchy, lepiej,

żebyś zamilczał. Już dostałam za swoje. To jasne, że powiem rodzicom o dziecku, ale dopiero wtedy, kiedy jakoś się urządzą i zdobędą środki do życia. Gdy będę pewna, że wszystko układa się nam dobrze. Że nie będą musieli się o nas martwić...

Po chwili milczenia Sam zadał Carrie kilka następnych pytań. Odpowiadała na nie z niechęcią.

- Czy coś jeszcze ukrywasz przede mną? - chciał się upewnić na koniec.

Miała ochotę wyznać wszystko. Wszyściutko! Ale nie potrafiła.

- Staram się zachować jedynie prawo do prywatności - wyjaśniła mu z bólem serca. - Bo są to moje sprawy, a nie twoje.

I pamiętaj, że nie jestem małą, bezradną kobietką, którą duży, silny mężczyzna musi prowadzić za rączkę.

Chwilę potem Sam usłyszał trzaśnięcie drzwiami gościnnego pokoju.

Nastał szary poranek Bożego Narodzenia. Nie odbiegał barwą od nastroju Sama. Przez połowę nocy leżał rozbudzony i zastanawiał się nad wyznaniem Carrie i tym, co ono niesie. Miotaly nim różne uczucia. Wściekłość na Justina, na Carrie, że związała się z takim łajdakiem, a wreszcie na siebie, że dał się wplątać w powstałą sytuację.

Czemu to zrobił? Jak mógł zachować się tak idiotycznie? Na jego miejscu każdy, kto ma choć odrobinę oleju w głowie, uciekałby gdzie pieprz rośnie.

Zmęczony bezsennością, Sam ubrał się i poszedł do kuchni, żeby napić się kawy. Za oknem rozciągała się szeroko tafla skutego mrozem jeziora. Gdzie teraz znajduje się Justin? Pytanie to Carrie skwitowała jedynie wzruszeniem ramion. Wyjechał z miasta. Nie, nie wie o dziecku. Nie, ona nie zamierza mu o tym powiedzieć.

Ostatnie oświadczenie Carrie było szczególne

bulwersujące. Sekrety. Same tajemnice! W tej jednak sprawie Sam przyznawał Carrie rację. Haniebne postępowanie byłego męża pozbawiało go prawa do tej informacji.

Sam chciałby, aby Carrie okazała się taka, jaką ją sobie wyobrażał. Dzielna, uczciwa i zaradna. Całkowite przeciwieństwo jego byłej żony.

Roztarł obolały kark. Carrie była kobietą o zdecydowanych poglądach, a mimo to tkwiła w niej jakaś kruchość, która tak bardzo ujęła go za serce.

Stanowczo za bardzo! Zatopiony w ponurych myślach, wyszedł na ganek. Powitało go tu mroźne powietrze. Gdy po raz pierwszy ujrzał Carrie, była po prostu chorą kobietą, potrzebującą doraźnej pomocy. Teraz w jego oczach stała się zupełnie kimś innym. Przyszłą matką.

Przyszłą matką, o którą nadal należało się troszczyć. I którą udało mu się już trochę poznać. Na przykład: wiedział, że gdy tylko administracja ośrodka wyremontuje domek, Carrie błyskawicznie do niego wyfrunie.

Czy to źle? Oczywiście, że nie. Sam tego chciał. Ze złością zaklął pod nosem. Chodziło mu tylko i wyłącznie o seks. O to, aby Carrie Loving została jego kochanką!

- Jest w ciąży - powiedział. Słowa te przestały go już szokować. I wcale nie zmniejszyły pożądania. Nadal pragnął Carrie. Tak silnie, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety.

- Cześć, Sam.

Obrócił się na pięcie. Stojąc w drzwiach domku, Carrie spoglądała na niego uważnie. W jej zielonych oczach widział przyływ pożądania i coś znacznie więcej. Ale co? Zupełnie go to nie obchodziło.

- Wejdz do środka, zanim zamarzniesz! - wykrzyknęła. Posłusznie wykonał polecenie.

Zobaczył Carrie ubraną w pluszowy, różowiotki szlafrok. Był to ponętny widok.

Sam utkwiał wzrok w fałdach materiału na brzuchu Carrie. Gdybyż to było moje dziecko! jęknął w duchu zupełnie mimowolnie. Widząc, że Carrie uważnie go obserwuje, wzruszył ramionami i uśmiechnął się blado.

Poczuła się winna.

- Sam, wybacz. Przepraszam... przykro mi, że nie powiedziałam ci wcześniej o dziecku.

- Nie było powodu - skwitował ostro i niechętnie. - Bądź co bądź, znamy się dopiero od tygodnia.

- Czas tak szybko leci! Wydawało mi się, że od naszego poznania się upłynęło znacznie więcej czasu. Siadajmy do stołu. Zgłodniałam. Kto dziś zabawia się w kucharza?

- Ja - oświadczył Sam. - A ty włóż ranne pantofle.

- Dobrze, proszę pana. - Idąc w stronę sypialni, mruzczała pod nosem: - Trafiłam w takie miejsce, gdzie mężczyźni gotują, a kobiety tylko siedzą jak malowane lale. Nie przywykłam do takiego traktowania, ale spróbuję jakoś je znieść.

Sam z trudem usiłował zachować powagę, ale to mu się nie udało. Specyficzny humor Carrie stawał się zaraźliwy. A zresztą co szkodzi trochę się pośmiać?

- Tak lepiej - uznał, spoglądając na ranne pantofle wystające spod różowego szlafroka. - Woda na herbatę jest już gorąca.

- Podał Carrie kubek. - A w ogóle to życzę ci wesołych świąt.

- Och, Sam! Wszystkiego najlepszego. Ale nie mam dla ciebie żadnego prezentu.

- Ja dla ciebie też - przyznał. - Odlóżmy to na potem. Carrie utkwiała w Samie podejrzliwe spojrzenie.

- Na potem?

- Przed wieczorem wybierzemy się do sklepu. I może coś ci kupię. Na przykład pudełko kukurydzy. Zawsze wkładają do nich jakieś nagrody... - Sam zabrał się do ubijania jaj. -

Jakie żywisz uczucie do swojego dziecka? - zapytał nieoczekiwanie.

- Chodzi mi o to, że nie zostało poczęte z miłości.

- Nie zostało - przyznała z westchnieniem Carrie. - Zastanawiasz się pewnie, czemu się go nie pozbyłam. Szczerze powiedziawszy, taka myśl przyszła mi do głowy. Ale zaraz potem uprzytomniłam sobie, że to dziecko jest częścią mojej osoby. Naprawdę. Powstaje z mojego ciała. Jest wynikiem boskiego, twórczego procesu, ale to ja nadaję mu cielesną formę. Jest częścią mnie.

Sam milczał. Słuchał zamyślony. Zachęcona tym Carrie ciągnęła swoją przemowę:

- W każdym dziecku tkwią ogromne możliwości. Może to ono właśnie sprawi, że na świecie nastanie pokój? Może to ono wynajdzie lek na raka? Użyźni pustynie, tak że będą w stanie wyżywić przymierające głodem i wojujące ze sobą narody? Możliwości są gigantyczne! Czy nie dostrzegasz ich, Sam? Każde dziecko, bez względu na to, co spowodowało jego przyjście na świat, kryje w sobie ogromny potencjał.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Na twarzy Sama pojawił się blade uśmiech. Pokrywał rozgoryczenie i ból.

Carrie wyrzuciła w górę rękę.

- Wiem, wiem, w stosunku do ciebie zachowuję się straszliwie nietaktownie! Ale sądzę, że na ten temat mamy podobne zdanie.

- Tak - sucho stwierdził Sam. - Chociaż, muszę uczciwie przyznać, bywają też okoliczności łagodzące. Z kobiecego punktu widzenia - dodał szybko.

- To prawda - potwierdziła Carrie, starając się dbać o nienaruszalność własnych poglądów. - To pierwszy powód przyznający kobiecie prawo do powzięcia decyzji.

- Takie decyzje należą także do mężczyzn - odruchowo zawołał Sam. - Och, do licha, w tej sprawie nie potrafię być obiektywny. Dajmy spokój tej rozmowie.

- Zgoda. Ale i tak musisz przez to przejść. Przebaczyć...

- Nic podobnego!

Sama ogarnęła wściekłość. Takich rzeczy się nie wybacza! Całą złość skupił teraz na Carrie. Jak mogła darować byłemu mężowi jego niecny postępek?

Spojrzał na nią. Posmutniała. Gorzej, ostra replika Sama całkiem ją załamała. Zrobiło mu się żal tej kruchej istotki. Nie namyślając się wiele, wziął ją w ramiona, obrócił ku sobie i mocno pocałował.

Zapomniał o bożym świecie. Wszystkie niepokoje i uprzedzenia wyleciały mu z głowy. Zatracił instynkt samozachowawczy, który miał chronić go przed niebezpieczeństwem ze strony Carrie Loving.

Całą mocą pożądał tej kobiety.

- Carrie... - wyszeptał chrapliwie.

Jeszcze nie bardzo wiedziała, co czuje, ale głęboki, zaborczy pocałunek Sama pobudził wszystkie jej zmysły.

Zaczynała tracić grunt pod nogami. Dosłownie i w przenośni. Musiała coś z tym zrobić, i to szybko. Osłabiona i wstrząśnięta, spojrzała Samowi prosto w oczy. Zobaczyła w nich pożądanie, czułość, ból, a także niepewność. Szybko jednak ukrył swoje odczucia pod maską cynizmu.

- Jeszcze chwila, a będziemy mieli pożar w kuchni - oznajmił z lekkim uśmiechem na twarzy.

Dopiero teraz Carrie poczuła swąd i ujrzała gęsty dym, wydobywający się z rondla.

Zapobiegli katastrofie i wywietrzyli mieszkanie.

Carrie usiadła przy stole. Czowała się dziwnie lekko. Może dlatego, że przyznała się Samowi do ciąży, a on przyjął mężnie tę wiadomość i nie dał od razu drapaka.

Przez chwilę myślała nawet o tym, aby opowiedzieć mu o pozostałych przeżyciach. Uznała jednak, że byłoby to zbyt wiele jak na jeden raz. Resztę sekretów ukryje głęboko. Na samym dnie serca.

Sam zaparzył drugi dzbanek kawy. Siedzieli przy stole i gadali. O wszystkim i o niczym. O niechęciach i upodobaniach, o przygodach z dzieciństwa. Zdaniem Carrie, były to jedyne bezpieczne tematy. Sam ani razu nie wspomniał o dziecku. Ona również. Czyżby czuł się niezręcznie? Chyba nie. Pewnie nudziły go takie rzeczy.

Późnym popołudniem wybrali się na łąkę. Biegali, trzymając się za ręce, klaskali w dłonie, wymachiwali ramionami. Bawili się niemal jak dzieci. Chwile te wydawały się Carrie pięknym snem.

Po zapadnięciu zmierzchu i zjedzeniu odgrzanych resztek oddali się powolnej, leniwej konwersacji. Gdy zewsząd otoczyła ich ciemność, znów poczuli się jak w kokonie, odcięci od reszty świata. Carrie zastanawiała się, czy ta słodka bliskość stanie się preludium do kochania się. Obawiała się tego. Jeszcze nie była przygotowana do fizycznego zbliżenia. Przedtem musiałyby poukładać sobie w głowie wiele rzeczy...

Wreszcie pożegnali się na noc. Carrie odetchnęła z ulgą. Równocześnie jednak poczuła rozczarowanie.

- Nie zachowuj się jak idiotka - strofowała samą siebie. -
Rwiesz się do rzeczy, których nie możesz mieć...

Sam był człowiekiem konkretnym. Wiedział, czego chce, i dawał to jasno do zrozumienia. Zależało mu na przelotnym, nieskomplikowanym związku. Istnienie dziecka byłoby trudno uznać za coś nieskomplikowanego...

Następny ranek rozpoczął się w sposób dość nerwowy, od kilku wczesnych telefonów. Zaniepokojona Carrie włożyła szlafrok i pobiegła do kuchni.

- Cześć, Sam. Jak słyszę, linia telefoniczna jest już naprawiona. Rozdzwoniły się telefony. Są jakieś kłopoty?

- Tak. Dwa w firmie. Pożar w wykończalni i poparzony portier. Muszę natychmiast wracać. Moja krótka ucieczka od rzeczywistości ma się ku końcowi. W naszej fabryce

styczeń i luty to najpracowitsze miesiące. Aha, dzwonił też zarządca ośrodka. Dziś mają skończyć remont twojego domku.

A więc to już po wszystkim. Koniec! pomyślała Carrie.

- Dobra wiadomość - stwierdziła. - Przykro mi z powodu pożaru w fabryce. Mam nadzieję, że poparzenia portiera nie okażą się groźne.

- Ja też. Ale mimo wszystko muszę być na miejscu.

- To oczywiste. - W oczach Sama Carrie dostrzegła pragnienie wyjazdu. I niecierpliwość, mimo że jego twarz nadal pozostawała bez wyrazu. - To chyba dobra chwila, żeby podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Jestem ci za to bardzo wdzięczna. Do swojego domku przeniosę się zaraz po twoim wyjeździe.

- Wiedz, że możesz nadal tu mieszkać. Chociaż myśl, że zostajesz zupełnie sama... Znasz moje zdanie na ten temat - dodał. - Do licha z tym wszystkim! - warknął z niechęcią.

- Do licha - powtórzyła żartobliwie Carrie. Odruchowo pocałowała Sama w policzek i na chwilę złożyła mu głowę na ramieniu, oddychając z lubością.

Zesztywniał. Poczul gwałtowne pożądanie. Przyciągnął Carrie do siebie, lecz zaraz potem opuścił bezwładnie ręce.

Mimo że rozczarowana, starała się zachować twarz. Uśmiechnęła się słabo.

- Do widzenia, Sam. Życzę ci szczęścia. Cofnął się o krok.

- Dziękuję. Będzie mi potrzebne. Carrie, pamiętaj, nie wolno ci nosić niczego ciężkiego. Kiedy będziesz gotowa do przeprowadzki, zadzwoń do zarządcy. On ci pomoże. I nie rób nigdzie żadnych porządków. Zajmie się tym obsługa ośrodka. - Sam zawahał się i utkwiał w Carrie badawcze spojrzenie. - Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Oczywiście - zapewniła. - Czuję się dobrze, a ponadto bardzo lubię samotność. A ty dbaj o siebie. - Uśmiechnięta, poszła do swego pokoju.

Chwilę później usłyszała, że Sam wyszedł przed dom. Podbiegła do okna i oczyma pełnymi łez obserwowała odjazd furgonetki.

- Do zobaczenia - wyszeptała.

Czy w ogóle jeszcze ujrzy Sama? Było to mało prawdopodobne. Jeśli człowiek niczego się nie spodziewa, to nie spotka go rozczarowanie, kiedy dostanie figę z makiem. Carrie pogratulowała sobie tej wielkiej życiowej mądrości.

Furgonetka Sama zniknęła za zakrętem. Carrie przeniosła wzrok na jezioro. Na nienaruszone, białe, wielkie połacie śniegu. Nie było na nich widać ani śladu życia.

I nagle Carrie poczuła się bardzo słaba, bardzo samotna i bardzo, ale to bardzo przerażona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następny tydzień ciągnął się w nieskończoność. Twierdząc, że chętnie przez jakiś czas pożyje w samotności, Carrie mówiła Samowi prawdę. Po kilku dniach zaczęła jednak mieć jej dość. W Nowy Rok znalazła się na pograniczu depresji.

Przekonywała samą siebie, że od jutra wszystko zmieni się na lepsze. Zaczynała nową pracę. Uporządkowane, zrutynizowane życie przeciwdziałał chaosowi i pozwalała człowiekowi osiągnąć stabilizację.

Carrie westchnęła, powiesiła świeżo uprasowany strój do pracy i poszła sprawdzić zamki w drzwiach. Jej mały domek składał się z pokoju dziennego, wydzielonej części kuchennej, będącej równocześnie jadalnią, dwóch sypialni i łazienki. Umebłowanie nie było nowe, ale funkcjonalne.

Carrie przekręciła klucz w drzwiach sypialni i na wszelki wypadek podsunęła pod klamkę oparcie krzesła. Ten paranoiczny nowy zwyczaj sprawiał, że, mieszkając samotnie, miała większe poczucie bezpieczeństwa. Z ulgą ściągnęła przyciasne spodnie. Niedługo czekał ją zakup ubrań dla przyszłych matek. Wiedziała, że będzie to łatwe zadanie. Nie miała wygórowanych wymagań. W pobliskim miasteczku z pewnością znajdzie wszystko, co zaspokoi jej podstawowe potrzeby. Mieścił się tam także skromny szpitalik na dziesięć łóżek, a w większym mieście, położonym sześćdziesiąt kilometrów dalej, znajdował się dobrze wyposażony ośrodek medyczny. Tak więc Carrie uznała, że jeśli chodzi o poród i opiekę nad dzieckiem, nie mogła wybrać lepszego miejsca.

Odruchowo pomyślała o Samie. Robiła to zresztą bardzo

często.

- Bardzo do niego tęsknię! - szepnęła.

Starła się głębiej nie analizować swego stosunku do tego człowieka. Był wyrafinowanym mężczyzną, przywykłym do przelotnych flirtów, a więc dokładnie do tego, co jej nie odpowiadało.

Praktyczna kobieta może pozwolić sobie na zwariowane fantazje, ale tylko i wyłącznie w sferze marzeń. Ta sensowna rada nie była jednak w stanie powstrzymać Carrie przed chęcią ujrzenia Sama lub choćby usłyszenia jego głosu. W każdej chwili mogła wprawdzie zadzwonić, bo zostawił jej numer swojego telefonu, ale to jej nie satysfakcjonowało. Pragnęła znacznie więcej.

Wreszcie po dłuższych rozterkach postanowiła zadzwonić. Parę sekund później drgnęła gwałtownie, usłyszawszy dzwonek telefonu.

Od razu wiedziała, że to Sam. Chwyciła słuchawkę.

- Halo? - odezwała się zdyszczym głosem. - Halo?

- Dobry wieczór - powitał ją Sam. - Co u ciebie?

- Dziękuję, wszystko dobrze. Zaskoczył mnie twój telefon.

- Nadal oddychała szybko i nierówno. - Czemu dzwonicz? Czyżbyś niepokoił się o mnie?

- Tak. Przyznaję, że tak. Mieszkasz sama. I na dodatek jesteś w ciąży... W każdej chwili może ci się coś przydarzyć. Potkniesz się, upadniesz. To jasne, że się o ciebie martwię.

- Och, Sam, jakie to urocze! Przepraszam, co ja wygaduję! To ciąża sprawia, że kobieta robi się taka... rozmazana. Nie miałam pojęcia, że ci na mnie zależy.

- Do licha, Carrie! Przecież to oczywiste. Lubię cię, a ponadto każdy przyzwoity człowiek niepokoi się losem kogoś, kto ma kłopoty. Przecież wiesz, że miałbym wyrzuty sumienia, gdyby coś ci się przydarzyło niedobrego.

- Nie ma żadnego powodu, abyś ze względu na mnie miał wyrzuty sumienia, choćby nawet coś mi się stało. Ale nie

martw się. Jest mi dobrze! Polubiłam to miejsce. A na wiosnę będzie tu cudownie. I nie jestem zupełnie osamotniona, bo żona zarządcy ośrodka odwiedza mnie regularnie, żeby sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuję. - Carrie zamilkła nagle. - Sam, to twoja sprawa?

- Prosiłem tę kobietę, żeby od czasu do czasu do ciebie zajrzała. Nie rozumiem, czemu cię to dziwi.

- Chodzi o coś innego. - Carrie uprzytomniła sobie, że Sam nadal nią się opiekuje. - W każdym razie wszystko układa się doskonale. Jestem w dobrej formie. Uprawiam zaleconą gimnastykę. - I ogromnie do ciebie tęsknię, dodała w duchu. - Zamówiłam następny sąg opałowego drewna, tak że nie boję się mrozu. Aha, i jutro rozpoczynam pracę w przedszkolu. Jestem zachwycona! A co u ciebie? Co z portierem? I remontem fabryki?

- Portier czuje się dobrze. Na szczęście, poparzenia okazały się niegroźne. Usunęliśmy już prawie wszystkie skutki pożaru. Była to koszmarne roboty. Nadal prawie nie opuszczam fabryki. Właśnie z niej dzwonię. - Sam zamilkł. Na linii zapanowała niezręczna cisza. - Powinienem wracać do pracy. Trzymaj się. Dbaj o siebie. No i... szczęśliwego Nowego Roku.

- Szczęśliwego Nowego Roku - powtórzyła Carrie. - Dziękuję za telefon.

- Dobrej nocy.

Podeksytowana rozmową z Samem, położyła się do łóżka.

Przez dwa następne styczniowe dni piękny, puszysty śnieg zamienił się w podmarzniętą maź. Sam był w okropnym nastroju. Od powrotu z jeziora chodził bez przerwy podminowany i zły. Nie mógł znaleźć sobie miejsca.

- To wszystko wina Carrie - wymamrotał pod nosem. - Za dużo o niej myślę.

Ciągle stawała mu przed oczyma. Chwilami sądził, że ma

obsesję na punkcie tej drobnej, rudowłosej osóbkki. Jednak nigdy przedtem nie miał żadnej obsesji, więc nie bardzo wiedział, jak objawia się taki stan.

W każdym razie Carrie Loving nawiedzała go w snach. A leżąc bezsennie, coraz częściej rozważał następującą kwestię: czy ta kobieta naprawdę jest absolutnym przeciwieństwem jego byłej żony, czy też tak mu się wydaje?

Poza tym był zły, że Carrie jest teraz zupełnie sama. Wprawdzie on też żył samotnie, ale nie na pustkowiu, i był silnym mężczyzną, a nie chuchrem w ciąży. Znowu ożyły dawne żale. Tak bardzo pragnął mieć własnego syna...

„Przebac i zapomnij”, radziła Carrie.

Było to niemożliwe.

Porzuciwszy ten bolesny temat, Sam wrócił do dwóch ulubionych wątków rozważań. A właściwie do dwóch istotnych błędów, które popełnił w stosunku do Carrie Loving. Pierwszym błędem było przeświadczenie, że ta kobieta interesuje go wyłącznie z seksualnego punktu widzenia. Drugi błąd polegał na tym, że uważał się za całkowicie uodpornionego na... na to, co do niej teraz czuł. Nie potrafił określić, co to jest. W każdym razie tak wyolbrzymione, wręcz przesadne zainteresowanie się przedstawicielką przeciwnej płci było zjawiskiem bardzo niepokojącym.

- Do licha z tym wszystkim! - warknął ze złością. Długotrwały związek stanowił ostatnią rzecz, jaka była mu do szczęścia potrzebna. Co innego Carrie. Dla niej było to jedyne rozwiązanie. Nie miała innego wyjścia.

Mimo ogólnego zniechęcenia Sam poczuł się raźniej. Ta kobieta potrzebowała go. Była to miła świadomość. Marzył, aby znowu wziąć ją w objęcia.

Co się z nim dzieje? Poprzysiągł sobie, że nigdy nie zainteresuje się na serio żadną inną kobietą, a tu co? Zalazła mu za skórę mała, rudowłosa osóbkka, którą znał od

niespełna miesiąca.

Niewiarygodne!

I nie do zniesienia!

Sam porwał płaszcz i biegiem opuścił biuro. Albo oszalał tylko na punkcie Carrie Loving, albo na dobre zwariował.

Bez względu na to, czy był to przypadek pierwszy, czy drugi, uznał, że musi wreszcie coś z tym zrobić.

Carrie skończyła suszyć włosy. Rzuciła niechętnym okiem na ciepłą, flanelową nocną koszulę z gatunku tych, których kobiety nigdy nie wkładają w obecności mężczyzny. Wzdychając, stanęła przed lustrem. Starła się dostrzec postępujące zmiany figury. Na razie widziała tylko nieco poszerzoną talię i lekko wydęty brzuch. Skoro nikt jej nie oglądał, nie miało to większego znaczenia.

- Za to mam wspaniałe piersi - stwierdziła z satysfakcją. Była w dobrym nastroju. Szczęśliwa, że jest w ciąży, z radością przyjmowała każdą oznakę rozwijającego się w niej nowego życia. Miała też z kim rozmawiać na temat przyszłego potomka. Szefowa, Debbie Clay, też była samotną matką. Pod jej kuratelą Carrie czuła się bezpiecznie i mniej obawiała się trudów wychowywania dziecka.

Żona zarządcy ośrodka, starsza pani o gołębiem sercu, także stanowiła dla Carrie psychiczną podporę.

- Sereno, kiedy ta dobra kobieta dowie się, że jestem w ciąży, z pewnością nam pomoże - mówiła do jeszcze nie narodzonej córeczki.

Nagle Carrie usłyszała pukanie do drzwi. To na pewno Sam! Drżącymi rękoma włożyła szlafrok. Stając w korytarzu, zapaliła lampkę oświetlającą ganek. Tak, to był on! Otworzyła drzwi i wpuściła go do środka.

- Cześć.

- Cześć! - Przeszłował z nogi na nogę. Czuł się niepewnie. Po chwili zapytał: - Jestem mile widzianym

gościem?

- Oczywiście. - Carrie zarumieniła się z wrażenia. - Tylko mnie zaskoczyłeś. - Zamknęła za Samem drzwi. - Co cię tu sprowadza? - spytała spokojnym tonem.

- Ty - odrzekł. Nadal czuł się onieśmielony. A Carrie wyglądała tak ponętnie, że coś ścisnęło go za gardło. - Tęskniłem - wyznał z zażenowaniem. - Zapamiętałem sobie ciebie właśnie taką. W szlafroku. Zaróżowioną po wyjściu spod prysznic.

- Spojrzał w dół. - I z bosymi stopami. - Zrzucił płaszcz. - Brakowało mi ciebie. Nie mogę myśleć ani pracować. Chodzę jak skołowany. Pożądał cię tak bardzo, że chyba zwariuję. Gdy tak stoisz i mi się przyglądasz, odchodzę od zmysłów. Na litość boską, powiedz coś wreszcie!

- Och! - jęknęła.

Pocałunkiem zamknął jej usta. Wiedział, że igra z ogniem, lecz przestał się tym przejmować. Jediną rzeczą, na jakiej mu zależało, była bliska obecność tej kobiety.

Jej słodkie, miękkie usta rozchyłały się pod naporem zaborczych warg. Sam wsunął dłonie pod poły szlafroka. Pod palcami poczuł satynową skórę i po chwili ujrzał zarys pełnych piersi.

Objął wargami różową sutkę. Carrie jęknęła z wrażenia, co jeszcze bardziej zwiększyło rozkosz obojga. Spojrzeli sobie głęboko w oczy.

Sam wziął Carrie w objęcia. W rudych włosach skrył twarz. Poczul się cudownie.

Znów odszukał wargami usta Carrie.

- Kochaj mnie, kochaj mnie! - wyszeptał.

Kocham! Kocham! wyznała w duchu. Przez chwilę zamierzała powstrzymać Sama, ale nie potrafiła. Zabrakło jej silnej woli. Całym ciałem przywarła do Sama. Przestała być świadoma tego, co działo się potem.

Dopiero gdy położył ją na łóżku, otworzyła oczy.

- Chyba nie powinniśmy... - Zamilkła, zatopiwszy wzrok w płonących namiętnością oczach Sama. - Nie jestem pewna...

- Ale ja jestem. Jak jeszcze nigdy w życiu - oświadczył. - Carrie, nie obawiaj się. Będę delikatny. Nie zrobię ci krzywdy.

- Chodzi mi o coś innego. Nie wiem, czego spodziewasz się po naszym związku.

- Pragnę cię. Takiej, jaka jesteś. Słodkiej, szczerzej i uczciwej. Jeszcze nigdy tak nie pożałowałem żadnej kobiety.

Serce Carrie zaczęło bić szybciej.

- To znaczy: jak?

- To wcale nie jest śmieszne - obruszył się Sam. - Zachowuję się jak napalony małolat, a nie jak dorosły człowiek. Wyzywam się na Bogu ducha winnej sekretarce, złoścuję się na pracowników, jestem niegrzeczny wobec klientów... - Zdyszany, nabrał głęboko powietrza. - Nie chcę, żebyś żałowała tego, co robimy. Jasne?

- Jak słońce - potwierdziła Carrie. - Ale wiesz, że jestem w ciąży - przypomniała.

- Przez cały czas o tym pamiętam. Chodź wreszcie do mnie!

- Roześmiany Sam ściągnął z Carrie szlafrok. - Na tę chwilę czekałem całe wieki.

- Ale... ale to piąty miesiąc i już zaczyna zmieniać mi się figura... - wyjąkała.

- Wspaniale! - entuzjasmował się Sam. Carrie wyglądała zachwycająco. Jeszcze nigdy nie widział tak pięknego kobiecego ciała. - Carrie, nie obawiaj się. Będę zachowywał się delikatnie...

- Wiem - wyszeptała Samowi do ucha. - Wiem... Już czuję... Dopiero po dłuższej chwili uprzytomniła sobie, jak łagodne

i powolne są pieszczoty Sama. Podniecały ją coraz

bardziej, aż w końcu zaznała nie znanej jej dotychczas rozkoszy.

Później Sam podparł głowę łokciem i popatrzył z czułością na Carrie.

- Jestem stary koń. Mam trzydzieści pięć lat. Romansowałem z różnymi kobietami. Ale żadna z nich nie zaprowadziła mnie na takie szczyty rozkoszy, jak ty - oświadczył szczerze.

- Czy znalazłaś się tam wraz ze mną? - zapytał.

Z uśmiechem skinęła głową. Pocałował ją czule. Po chwili poczuł dłoń Carrie na piersi.

- Dobrze mi... - zamruczał.

- Mnie też... - wyszeptała.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carrie przebudziła się. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie przebieg ostatniej nocy. Spojrzała na pozostałą część łóżka. Była pusta. Ale za ścianą usłyszała szum wody. Z lubością przeciągnęła się w pościeli. Nagle poczuła w ciele jakiś ruch. O wewnętrzną ściankę brzucha uderzyła mała nóżka, wywołując błogi uśmiech na twarzy przyszłej matki.

Carrie zapragnęła natychmiast powiedzieć o tym Samowi, ale trochę obawiała się jego reakcji. Dotychczas spędzili z sobą zbyt mało czasu, by mogła wyczuć, jaki jest jego stosunek do przyszłego dziecka.

Nagle z łazienki dobiegły niezwykle odgłosy. Nieco fałszując, schrypniętym barytonem, Sam podśpiewywał pod prysznicem.

Akurat gdy podniosła się z łóżka, zjawił się w sypialni, owinięty ręcznikiem wokół bioder. W oczach Carrie był najbardziej seksownym mężczyzną pod słońcem. Nie mogła oderwać wzroku od zgrabnej, umięśnionej sylwetki.

Roześmiał się na widok jej rozanielonej miny. Spłonęła rumieńcem. Uprzytomniła sobie, że wygląda okropnie.

- Wcześniej wstałeś - mruknęła bez entuzjazmu.

- Wcześniej? Już prawie południe. Zdażyłem zjeść śniadanie i w celach treningowych zrobić wypad do mojego domku.

- Ostatnio spałam niewiele - zaczęła tłumaczyć się Carrie. - A poza tym nie znoszę mężczyzn, którzy zupełnie nie wiadomo po co o świcie zrywają się z łóżka - dodała z udawanym obrzydzeniem w głosie.

- Naprawdę?

Sam był czymś zachwycony. Uśmiechał się coraz szerzej. I nagle Carrie uzmysłowiła sobie, dlaczego. Nie ubrana, stała na tle lustra! Ponownie rumieniec zagościł na jej policzkach.

- Wyglądam okropnie. - Westchnęła.

- Okropnie - przyznał Sam. Podszedł bliżej. Wyciągnął ręce. - Chodź do mnie.

Po chwili oboje znaleźli się w łóżku.

Tym razem kochali się leniwie i bardzo powoli. Sam z radością przyglądał się Carrie, jej rozpogodzonej twarzy i oczom pełnym szczęścia.

Potem długo leżała w jego objęciach. Drobna i taka bezradna. Czuł się jak w raju. Instynkt opiekuńczy mężczyzny był odwiecznym uczuciem...

Stary, uważaj na siebie! ostrzegał się w myśli. Lekko uszczypnął Carrie.

- Pora wstawać! Stracimy cały dzień.

- Nie jesteś u siebie w biurze - przypomniała mu. Podniosła się jednak z łóżka. Sam pomógł jej wziąć prysznic, co dość znacznie przedłużyło tę skądinąd mało czasochłonną czynność. Wreszcie znaleźli się w kuchni.

Ze spuszczoną głową Carrie w milczeniu popijała mlekiem cynamonową grzanekę. Zastanawiała się, czy Sam dostrzegł, jak ogromnie przeżyła ich fizyczne zbliżenie. W przeciwieństwie do niej wydawał się nieporuszony. Z jego strony nie padły też żadne czułe słowa ani obietnice.

Dlaczego tak spochmurniała? zastanawiał się Sam, uważnie obserwując Carrie. Niepokoił go smutek często goszczący na jej twarzy.

- Mówiłaś, że nie wiesz, czego spodziewam się po naszej znajomości - przypomniał. - A czego ty chcesz?

- Paru rzeczy. Na przykład: wiedzieć, czy coś nas wiąże - odparła Carrie po krótkim zastanowieniu. Nie przypuszczała, że Sam odważy się poruszyć ten temat.

Obdarzyła go bladym uśmiechem. - Nie proszę cię o składanie jakichkolwiek zobowiązań, ale nawet nie wiem, czy zamierzasz zostać ze mną na najbliższą noc.

- A ja nawet nie wiedziałem, czy dzisiejszej nocy będę tu mile widziany - oświadczył Sam, przyjmując ton rozmowy narzucony przez Carrie.

- Ja też nie - przyznała. - Ale odsyłanie cię do domku na drugi koniec ośrodka byłoby kiepską próbą udawania, że nie jestem zachwycona twoją obecnością.

Sam roześmiał się i potrząsnął głową.

- Oj, Carrie! Jesteś jedyna w swoim rodzaju. - Wątpił, czy ta dziewczyna w ogóle potrafi cokolwiek udawać. - Mam rozumieć, że zapraszasz mnie na tę noc?

- Och, Sam, przecież wiesz, że będziesz tu mile widziany - odparła z nutą niepokoju w głosie.

Znów go zadziwiła.

- Nie wiedziałem, dopóki tego nie oznajmiłaś.

- Teraz ci to mówię - oświadczyła głosem słodkim jak miód.

- Jasne. Teraz to mówisz - mruknął. - A więc to już udało się nam ustalić. Powiedz wreszcie, czego spodziewasz się po naszej znajomości?

Carrie zebrała myśli i po chwili zaczęła wyjaśniać.

- Głównie stosunków koleżeńskich. Chciałabym przy tobie czuć się swobodnie i nie być zmuszoną uważać na każde wypowiedane słowo. Oraz wiedzieć, że bez obawy przed ośmieszeniem się mogę dyskutować na różne tematy. A także czuć, że jestem równorzędnym partnerem i że liczy się moje zdanie. Że jestem doceniana i szanowana... - Carrie uniosła głowę. - I, co najważniejsze, adorowana. Tak, wiem, to mocne określenie, ale nic na to nie poradzę, bo na tym właśnie zależy mi najbardziej. Adorowana! Jeśli więc uważasz, że nie jesteś w stanie... - Serce Carrie biło tak mocno, że nie mogła oddychać - powiedz mi to, Sam. Teraz

jest na to najodpowiedniejsza chwila.

- Wiesz, co do ciebie czuję- odezwał się podejrzenie szorstkim głosem. - Carrie, jesteś kobietą śliczną, interesującą i atrakcyjną. I zupełnie nie pojmuję, dlaczego nie zdajesz sobie z tego sprawy. Słonko, jesteś fantastyczna - dodał z uśmiechem. -Dziękuję ci za ostatnią noc.

- Ja też, szlachetny panie. Tak wiele chciałabym powiedzieć ci na temat dziecka, ale nie jestem pewna, czy to by cię interesowało.

- Na przykład o czym?

- Na przykład o jego płci. Sam, to będzie dziewczynka! Już czuję jej ruchy. Są jeszcze słabiutkie, ale lekarz twierdzi, że mała rozwija się dobrze... Wkrótce sam poczujesz, jak kopie. Jeśli, oczywiście, zechcesz. - W oczach Carrie pojawiły się szelmowskie błyski. - Szczerze mówiąc, jeśli znajdziesz się tuż przy mnie, bardzo blisko, poczujesz jej ruchy, czy będziesz tego chciał, czy nie.

- Na tym polu nie mam jeszcze żadnych doświadczeń! - Roześmiany Sam pocałował Carrie. - Słonko, wiesz, że możesz rozmawiać ze mną o wszystkim.

- To bardzo dobrze. Dziękuję.

Chciałabym, żeby tak było! jęknęła w duchu Carrie. Jak Sam zareaguje, gdy opowie mu koszmarne historię swego życia? Ile straci w jego oczach? Prawie wszystko? Niektórzy w ogóle się od niej odwrócili. Czy on też tak postąpi? Zdenerwowana, wpatrywała się w niego uparcie. Jeśli Sam uzmysłowi sobie, jak bardzo jest przerażona, może zrozumie, dlaczego tak skrzętnie ukrywała przed nim swoją przeszłość...

- Pogadajmy o przygotowaniach do narodzin dziecka - powiedział Sam, siadając okrakiem na krześle. - Czy finansowo dasz sobie radę?

Chwila nadająca się do zwierzeń minęła bezpowrotnie. Może to i lepiej, pomyślała Carrie. Przecież jej związek z

Samem miał charakter przejściowy. Nie będzie trwał wiecznie.

- Oczywiście. Tak samo, jak daję sobie radę ze wszystkimi innymi wydatkami - odpowiedziała rzeczowym tonem.

Luty przyniósł mało przyjemną pogodę. Na przemian odwilż i mróz. Na szczęście, na wszystkie weekendy do domku nad jeziorem przyjeżdżał Sam. Czasami Carrie dzwoniła do niego w tygodniu. Jedynie w środowe wieczory bywał nieuchwytny i nie wyjaśniał, dlaczego, a Carrie nie pytała, mimo że zżerała ją ciekawość, co wtedy robi.

Pewnego dnia przekonała się, że luty ma też plusy. W piątek przed południem zadzwoniła do biura Sama.

- Mam dla ciebie niespodziankę - oznajmiła podekscytowana. - Ale musisz przyjechać przed zmrokiem, bo w przeciwnym razie jej nie zobaczysz!

Zaintrygowanemu Samowi nie udało się wyciągnąć z Carrie nic więcej. Błyskawicznie uporał się z papierkową robotą. Jego związek z Carrie trwał już ponad dwa miesiące, lecz wcale nie tracił na atrakcyjności. Ostatnio Sam wyjeżdżał już w piątek w południe i starał się wracać do domu dopiero w poniedziałkowe poranki.

Miał wyszkolonych pracowników i bardzo dobrego zastępcę, który w każdej chwili mógł przejąć jego obowiązki.

Sam wesoło machnął ręką na pożegnanie sekretarce i opuścił biuro. Była jedyną osobą, która wiedziała, gdzie szef spędza weekendy. Carrie stała się słodką tajemnicą Sama. Gdyby jego matka i siostra dowiedziały się o jej istnieniu, na biednej dziewczynie nie zostawiłyby ani jednej suchej nitki.

A przecież była najśłodsza i najuczciwsza istota na świecie, którą ogromnie lubił i, jak sobie tego życzyła, adorował. Nawet mu się to podobało.

Pogwizdując, wszedł do furgonetki.

Carrie powitała go na progu, ubrana w kombinezon. Wyglądała doskonale.

- Czy aby na pewno jesteś w ciąży? - zapytał żartem. Roześmiana, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałunkami pokryła twarz.

- Zachowuj się przyzwoicie - zamruczał zadowolony. Odsunął Carrie na odległość ramienia. Włosy miała upięte, lecz wokół twarzy jak zwykle wirowały długie, drobne rude loczki, które tak uwielbiał.

- Pamiętaj, że nie wolno ci ich obcinać - oświadczył, wyciągając spinki z włosów Carrie. Wsunął w nie twarz. Poczul się jak w niebie.

Działo się tak za każdym razem, gdy tu przyjeżdżał.

- Robisz ze mną zdumiewające rzeczy - oznajmił. - Zmieniłem się pod twoim wpływem.

- Mam nadzieję, że na lepsze - stwierdziła Carrie z powagą. - Zaczynasz pozbywać się złych nawyków. Jeszcze za często przeklinasz. A teraz musisz zobaczyć niespodziankę, zanim zapadnie zmrok!

Carrie chwyciła skafander i wyciągnęła Sama na podwórko za domem.

- Patrz! - wykrzyknęła radośnie. - Pierwsze krokusy! A tam są przebiśniegi. Widzisz?

Spoglądając na rozpromienioną twarz Carrie, Samowi przysłała na myśl Elysse. Różniły się diametralnie! Carrie wychodziła życiu naprzeciw. Była żona pozostawała zawsze o krok wstecz.

- Uwielbiam kwiaty - entuzjasmowała się Carrie. - Zwłaszcza w zimie. Jest tu też miejsce na róże, a nawet na warzywny ogródek. Czy to nie wspaniale?

- Tak. Możemy nawet hodować krowy i kury, żeby mieć własne mleko i jaja.

- Wykpiwasz mój pomysł z warzywnym ogródkiem? - spytała Carrie z niepokojem w głosie.

- Nie, słonko. Ja po prostu sobie żartuję!
- Justin robił to samo. Zawsze mnie wyśmiewał. Mówił, że jestem prowincjonalną gęsią. Jego znajomym ogromnie to się podobało. Wszyscy nabijali się ze mnie, ile wlezie.

- Jak mogłaś do tego dopuścić! - Sam zacisnął zęby ze złości. - Przecież chwalisz się tym, że jesteś wiejską dziewczyną.

- Tak, ale...

- Pozwalałaś wyśmiewać się z siebie? To głupota! Carrie uśmiechnęła się błado.

- Tak. Teraz już o tym wiem.

- To dobrze. - Sam jeszcze bardziej spoważniał. - Koniec z kompleksami! Za każdym razem gdy z tobą rozmawiam, nie chcę się pilnować i bać, że zaraz czymś cię urażę. Nie doszukuj się żadnych niekorzystnych dla siebie podtekstów. Wszystko traktuj normalnie. Zgoda? - Podniósł wzrok. - Carrie, odnoszę wrażenie, że coś jeszcze cię gnębi - powiedział powoli. - Czasami wydaje mi się, że ukrywasz jakąś tajemnicę. Uważasz mnie za niegodnego zaufania?

- Oczywiście, że nie. - Pociemniały jej oczy. Sam nie potrafił nic z nich odczytać. - Ale wiesz, jak trudno mi obdarzyć zaufaniem innego człowieka po tym...

- Wiem, wiem. Ale to jestem ja, a nie... ten łajdak, za którego się wydałaś. On jest...

- Przestań, Sam - ostro przerwała mu Carrie. - Ten łajdak, o ile dobrze pamiętasz, jest ojcem mojego dziecka. Wprawdzie tylko naturalnym, ale... ale to też się liczy. Lepiej skończmy tę rozmowę.

Odwróciła się plecami do Sama i wróciła do domu. Powiesiła skafander i weszła do pokoju. Zaraz potem poczuła na ramionach dotyk męskich dłoni.

- Przepraszam! Chlapnąłem coś bez zastanowienia. Carrie, wiesz, jaki mam stosunek do twojego dziecka.

- Gdybym nie wiedziała, nie byłoby cię tutaj. Sam

odetchnął z ulgą. Coś sobie nagle przypomniał.

- Przywiozłem witaminy, o które prosiłaś.

Carrie od razu poweselała. W środę wieczorem na automatycznej sekretarce Sama zostawiła prośbę, żeby je kupić. Miło, że nie zapomniał i znalazł czas, pomyślała, biorąc od niego buteleczkę i stawiając ją na stole.

- Dziękuję. W tutejszych sklepach nie można ich dostać.

- To żaden problem. Szkoda tylko, że nie było mnie w domu, kiedy zadzwoniłaś.

- Ja także tego żałowałam - powiedziała Carrie i na tym skończyła ten wątek rozmowy. Poprzysięgła sobie nie pytać, gdzie Sam spędza wszystkie środowe wieczory.

- Byłem w klubie - wyjaśnił. - To nie to, co myślisz. Z paroma dawnymi kumplami stworzyliśmy klub dla małolatów. Przeróżnych. Dzieciaków bez ojców, bez matek, praktycznie bez środków do przyzwoitej egzystencji. W środowe wieczory mamy zebrania opiekunów.

- Sprawia ci to dużą frajdę? - spytała Carrie. Poczula się znacznie lepiej.

- Chyba tak. Lubię zajmować się dziećmi.

- Rozepnij mi suwak przy kombinezonie - poprosiła. Kiedy to zrobił, pozwoliła mu się rozebrać. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Robisz się coraz cięższa! - wysapał.

Położył dłonie na brzuchu Carrie. Nie wyczuwał żadnego ruchu, ale wiedział, że istnieje tam nowe życie. Jaka szkoda, że nie on je stworzył! Westchnął. Objął przyszłą matkę.

- Jesteś moja - oświadczył z mocą. - Postemplowana urzędowymi pieczęciami we wszystkich odpowiednich miejscach.

- O których istnieniu nawet mi się nie śniło - dorzuciła roześmiana Carrie.

- Być z tobą to duża frajda - wyszeptał, mrużąc oczy.

- Z tobą też byłoby miło, gdybyś nie miał na sobie tych wszystkich ciuchów.

Szybko pozbył się ubrania.

- Jesteś niesamowicie seksowny! - szeptem oświadczyła Carrie.

- A ty jesteś najbardziej podniecającą dziewczyną, jaka mi się trafiła - oświadczył Sam.

Wybuchnęli śmiechem.

Po raz pierwszy Carrie przejęła kontrolę nad pieścizotami. Nawet to jej się spodobało.

- Mała, doprowadzasz mnie do szaleństwa! - jęknął Sam. Carrie roześmiała się triumfalnie.

Znacznie później zapytał:

- Czy nie zrobiłem ci jakiejś krzywdy?

- Oczywiście, że nie. Nie jestem ze szkła. Kobiety w błogosławionym stanie są wyjątkowo wytrzymałe. Tak mawiała moja babcia. Cięża pewnie zabiłaby mężczyznę. A w ogóle to jestem głodna, a w domu nie ma nic do jedzenia. Późno wyszłam z przedszkola i nie zrobiłam zakupów.

- Carrie, wiesz, że nie musisz pracować. Ja się tobą zajmę. Gdy tak mówił, Carrie zawsze przypominał się Justin i jej ciągała od niego zależność. Podejmował wszystkie decyzje. Doprowadził do tego, że nie potrafiła samodzielnie funkcjonować. Czy chciała znów znaleźć się w podobnej sytuacji?

- Muszę pracować - oświadczyła. - Przecież nie mogę brać od ciebie pieniędzy.

- Dlaczego? Sprawiałabyś mi tym przyjemność.

- Ale nie sobie. - Spostrzegłszy, że Sam poczuł się urażony, dodała: - Będę pracowała przez całe życie. Obiecałam sobie nigdy nie prosić żadnego mężczyzny o pieniądze. W każdym razie bardzo ci dziękuję za chęć pomocy.

Sam przyłożył policzek do brzucha Carrie. I nagle coś

stuknęło go w szczękę.

- Auuu! -jęknał.

- Tak rozrabia przez cały tydzień - poinformowała go roześmiana przyszła mama. - Samie, to Serena. Poznajcie się.

Mała nóżka uderzyła go ponownie.

- Do licha! Ona naprawdę kopie! - stwierdził zdumiony. I znowu poczuł potworny żal, że to nie jest jego dziecko.

Żeby się uspokoić, odetchnął głęboko.

- Czy wtedy cię boli? - zapytał.

- Nie. Ale doktor Hewlett uprzedzał, że kiedy mała stanie się silniejsza, nie będzie to przyjemne odczucie. Sam, wreszcie przyznałam się rodzicom, że będę miała dziecko.

- Jak to przyjęli?

- Marnie. A właściwie źle. Co ludzie na to powiedzą? Wygadywali tego rodzaju rzeczy. Ale obiecali, że jeśli będą mi potrzebni, to przyjadą... - Carrie westchnęła. - Nie powiedziałam im, jak doszło do tej ciąży. Z dwojga złego wolę, żeby myśleli, iż puściłam się zaraz po rozwodzie... - Głos Carrie brzmiał ostro i surowo. - Przeszłość mam już za sobą. I chcę, aby tam pozostała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęły trzy tygodnie. Carrie pozbierała do koszyka porozrzucone dziecięce zabawki i z jękiem wyprostowała obolałe plecy. Spojrzała na szczupłą, brązowooką blondynkę.

- Debbie, czy mogę już skończyć pracę? - spytała.

- Oczywiście - odparła, śmiejąc się, szefowa. Wiedziała, że dziś ma przyjechać Sam. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Ale robię się ociężała jak słoń.

Carrie uwielbiała piątki. Z radością wróciła do domu. Marzec był ciepły, tak że mogła zająć się swoim „ogródkiem”.

Myślała o Samie. Coraz bardziej interesował się jej postępującą ciążą. Carrie obawiała się, że prędzej czy później to mu się znudzi. Na razie było to dla niego nowe doznanie.

Nie znosiła tych wszystkich nękających ją myśli. Musiała jednak zakładać najgorsze. Znowu zakocha się w mężczyźnie z wyższych sfer i poniesie konsekwencje tego postępuku. Mimo że Sam zupełnie nie przypominał jej byłego męża, z obawą myślała o czekającej ją przyszłości.

Czuła się też nie w porządku w stosunku do Sama, utrzymując przed nim w sekrecie swoje małżeńskie przeżycia. Ale teraźniejsza egzystencja była tak radosna, że nie chciała zatruwać jej koszmarnymi wspomnieniami. Będąc w siódmym miesiącu ciąży, mimo przestrzegania diety, wyglądała jak słonica. Sporo czasu upłynie, zanim stanie się atrakcyjna dla Sama.

W ostatnim miesiącu jedli parokrotnie kolacje w restauracjach znajdujących się w połowie drogi między ich

domami. Sam gniewał się, że Carrie sama prowadzi auto, ale zawsze udawało się jej go udobruchać. Romantyczne spotkania sprawiały im dużą przyjemność. Śmiali się i flirtowali.

Carrie usłyszała nagle znajomy warkot silnika furgonetki Sama. Spochmumiała, gdyż przypomniało się jej, że nie zdążyła zrobić zakupów.

- Do Ucha! - warknęła ze złością, wstawiając do wazonu przed chwilą zerwane wiosenne kwiaty.

- Do licha? - powtórzył Sam, wchodząc do domku. - Tak mnie witasz?

Rzuciła mu się w objęcia.

- Muszę zaraz zdobyć coś do jedzenia. Wiem, że nie lubisz zakupów, więc pojedę sama...

- Nic z tego - zaprotestował. - Lada chwila zapadnie zmrok. - Pocałował Carrie. - Ubierz się ciepło. - Poklepał ją delikatnie po brzuchu. - Jak się ma Serena?

- Nadal kopie - poskarżyła się Carrie.

W sklepie spożywczym każde z nich poszło w swoją stronę. Spotkali się przy kasie. Carrie głośno skrytykowała zakupy Sama. W rozpiętym skafandrze jej ciąża była dobrze widoczna. Starsza kobieta siedząca przy kasie wzięła ich za parę małżeńską. Jak długo jeszcze uda mu się utrzymać w tajemnicy ten związek, a właściwie znajomość? zastanawiał się Sam.

Zapłacił za swoje zakupy i minął kasę. Carrie zawsze sama regulowała rachunki. Idąc za nią na parking, pomyślał, że powinien bardzo uważać, bo igra z ogniem. I że oparzy się jeszcze raz. Ale jego towarzyszką wyglądała tak uroczo, że ponure myśli szybko uleciały mu z głowy.

Zatrzymał się obok furgonetki. Zobaczył, że Carrie drży.

- Wsiadaj, bo dostaniesz zapalenia płuc. Podaj mi torby.

- Dziękuję.

Zawsze zachowywała się uprzedzająco grzecznie i tym

rozbierała Sama.

- Gdybyś nie była tak uparta - powiedział, kiedy ruszyli w stronę domu - znalazłbym kogoś, kto robiłby ci zakupy, a nawet sprzątał i gotował.

- Miło, że o tym pomyślałeś, ale sama sobie poradzę.

- Jak długo jeszcze?

- W maju zrobię się jak beczka. Sądzisz, że wtedy nadal będziemy się widywali?

- Tak sądzę - mruknął Sam. - Ktoś musi o ciebie zadbać.

- Wcale nie.

- Tak. Nie chodzi o to, że nie dasz sobie rady, ale dlatego, bo ja... - zamilkł.

- Co: ty?

- Tego chcę. - Być może mógłby powiedzieć: „bo kocham cię”, ale te słowa nie przeszłyby mu przez gardło. W jego rodzinie nie było zwyczaju okazywania uczuć. A poza tym uważał, że czyny są ważniejsze niż jakiegokolwiek wyznania. - Zobaczywszy posmutniałą minę Carrie, zawołał: - Czy to mało, że jestem całkowicie do twojej dyspozycji? To ci nie wystarcza? To się nie liczy?

- Liczy się - potwierdziła, błędząc wzrokiem po wzburzonej tafli jeziora. Ale nie wystarcza, pomyślała.

Sam nie pochwalał pozadomowych zajęć Carrie, ale z przyjemnością słuchał jej opowiadań na temat tego, co robiła i o nowych znajomych.

Musiał obiektywnie przyznać, że praca jej służy. Wyglądała kwitnąco i promieniowała energią. Chętnie wsparłby ją finansowo, ale była zbyt dumna, żeby skorzystać z jego pomocy.

To go bolało. Pragnął podarować Carrie coś cennego, ale wiedział, że tego nie przyjmie. Długo się zastanawiał i kupił złote serduszko ozdobione małym, lecz wartościowym brylantem o kształcie łezki, z delikatnym, złotym łańcuszkiem. Był to prezent mniej kosztowny, niżby Sam

tego chciał, lecz równocześnie chyba zbyt drogi jak na wymagania Carrie

Wspominając prezenty, którymi przez lata obdarowywał kobiety, Sam zastanawiał się, czy Carrie naprawdę ceniła tylko jego, a nie to, co reprezentował, to znaczy bogactwo. Pytanie to zadawał sobie z niechęcią, ale skądinąd dobrze wiedział, że chęć zdobycia pieniędzy i wysokiej pozycji społecznej to istotne motywy ludzkiego działania.

Carrie usiadła na łóżku. Rozwiązała wstążkę, którą miała ściągnięte włosy.

- Wszystko w porządku? - spytała Sama - Jesteś nieobecny myślami

- Nie, słonko. Jestem tu, z tobą - Wyjął z kieszeni aksamitne pudierko - Proszę. To mały prezent dla ciebie - I równocześnie test, pomyślał

- Uwielbiam prezenty - Westchnęła - Ale ten wygląda mi na trochę za

- Najpierw obejrzyj - zachęcił Sam

- Ach! Jakie śliczne serduszko! Malutkie. Więc chyba mogę je przyjąć - W oczach Carrie pojawiły się figlarne błyski - Nie musisz kupować kosztownych prezentów po to, aby zwabić mnie do łóżka, bo już się w nim znalazłam - dodała ze śmiechem.

Wyjął serduszko z pudełka i zawiesił na szyi Carrie. Na jej alabastrowej skórze wyglądało prześlicznie. Podziękowała bez słów. Potem, gdy skończyli się kochać, ułożyła się obok Sama.

- Czy mówiłeś o mnie swojej matce? - spytała nieoczekiwanie.

- Oczywiście, że nie - odparł Sam.

- Jasne. Nie ma takiej potrzeby - przyznała spokojnym tonem. - Zastanawiałam się tylko... co pomyślałabyś o mnie?

- Carrie, jestem dorosłym człowiekiem. Mało obchodzi

mnie zdanie matki.

- Rozumiem. Mówiłeś, że nie łączą was bliskie stosunki. Jaka ona jest?

- To okropna snobka. Kobieta lekkomyślna. Interesuje ją tylko moda i stroje. - A ponadto ma język jak żądło. Och, dziecino, gdyby ciebie dopadła, rozerwałaby cię na strzępy, pomyślał. - Jest świetną organizatorką bali dobroczynnych - dodał głośno. - Nigdy nie mogłem się nadziwić, jak to się stało, że ona i ojciec zostali małżeństwem, a co dopiero, że przetrwali razem wiele lat. Nie mają z sobą absolutnie nic wspólnego.

- Pewnie łączyła ich miłość.

- Być może. - Sam ziewnął. - Przepraszam. Miałem piekielnie męczący tydzień.

Carrie pogłaskała go czule po policzku. Myślała o tym, co powiedział. Matka Sama, wytworna dama z wysokich sfer, uzna ją za prowincjuszkę. Carrie przeżyła już coś podobnego. Postanowiła jednak zawczasu tym się nie przejmować.

- Dlaczego z taką niechęcią mówiłeś o tej serii tanich mebli, którą wprowadziłeś na rynek? - spytała Sama. - Czyżbyś się ich wstydził?

- Oczywiście, że nie. Ale daleko im do naszego tradycyjnego, luksusowego standardu.

- Za to może sobie na nie pozwolić wielu ludzi. Twój społeczny wkład niczym się nie różni od osiągnięć przodków. Uważam, że powinieneś przestać być snobem i stać się dumny ze swojej pracy.

- Tak sądzisz? - Sam popatrzył uważnie na ożywioną twarz Carrie. - A czy kiedykolwiek oglądałaś nasze tanie meble?

- Setki razy. Zarówno w domach przyjaciół, jak i rodziny. Mało kogo stać na ekskluzywne, kosztowne cuda. Na czym więc, do diabła, mają siedzieć normalni ludzie? Na

pniakach?

- Chyba mówi szczerze, bo nawet przeklina - wymamrotał pod nosem Sam, tracąc dobry humor.

- Jestem szczerą. Daleko mi do luksusowego standardu twojej rodziny. Uważam, że powinieneś być dumny z tego, że dostarczasz zwykłym ludziom wyroby, na jakie ich stać - zakończyła dość niemrawo, ujrawszy zmarszczone czoło Sama.

- Co, do licha, ma znaczyć uwaga o tym, że daleko ci do naszego standardu?

- Och, Sam, dobrze wiesz, że dzieli nas gigantyczna przepaść społeczna. Pochodzimy przecież z odmiennych środowisk. Na pewno zadawałeś sobie pytanie, czy przypadkiem nie lecę na twoje pieniądze. To typowe rozumowanie dla ludzi z twojej klasy. - Carrie spojrzała Samowi prosto w oczy. - Przyznaj uczciwie, że się nad tym zastanawiałeś. Mam rację?

- Carrie, lecisz na moje pieniądze? - zapytał, podnosząc wzrok.

- Nie! - wykrzyknęła. - Jak coś takiego w ogóle mogło przyjść ci do głowy!

- A więc już ustaliliśmy, jak się sprawy mają - oświadczył z całym spokojem, a potem roześmiał się głośno.

- Ty łobuzie!

Ugryzła go w ramię. Przyciągnął ją mocno do siebie. Oddali się pieszczotom. Po dłuższym czasie Carrie zaczął znów nurtować przerwany temat rozmowy.

- Naprawdę nie zastanawiałeś się nad tym, czego od ciebie chcę? - spytała.

- Nie musiałem, bo wiedziałem, na czym ci zależy. - Znacząco parsknął śmiechem.

- Bądź poważny!

- A muszę?

- Tak.

- Więc dobrze. Powiem prawdę. Na początku o tym myślałem, ale kiedy poznałem cię lepiej, zacząłem ci ufać.

Och, Sam! jęknęła w duszy. Kocham cię, ale nie mogę tego ci wyznać, gdyż nie wierzę w twoje uczucie. Wiem, że mnie lubisz, ale to nie jest miłość.

- Dziękuję. - Pocałowała go w policzek.

- Bardzo proszę. - Odwzajemnił pieśczętę.

- Mam coś dla ciebie - powiedziała po chwili. - Wymyśliłam piosenkę. Chcesz usłyszeć? To wstępna wersja... Nie dopracowana.

- Piszesz piosenki?

- Czasami tak się zabawiam. Chcesz usłyszeć?

- Jasne. Przyniosę ci gitarę.

Kiedy wrócił, Carrie uśmiechnęła się i wzięła parę akordów. Zaczęła śpiewać. Słowa piosenki mówiły o miłości kobiety do mężczyzny. Samowi z wrażenia zaparło dech w piersiach.

- Piękna piosenka - oświadczył, kiedy Carrie zamilkła. - Jest ciąg dalszy?

- Tak, ale na razie nie dla twoich uszu. - Carrie ziewnęła.

- Jestem zmęczona. Idziemy spać?

Sam zgasił światło. Nadal znajdował się pod silnym wrażeniem usłyszonej melodii i przejmujących słów. Czyżby Carrie dla niego napisała tę piosenkę? Było miło tak pomyśleć. Położył dłoń na jej brzuchu. Natychmiast poczuł ruch dziecka. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że jego obecny związek może mieć szansę powodzenia. On sam byłby dobrym ojcem.

Nagle usłyszał cichy jęk.

- Carrie? Coś się stało?

- Nie. - Westchnęła. - To tylko kręgosłup. Ostatnio ciągle mnie boli.

- Przewróć się na bok - polecił. Zaczął masować jej plecy.

- To śliczna piosenka - powiedział. - Masz wielki talent.

- Miło mi to słyszeć.

- Muszę wyjechać z samego rana. Mam ważne zebranie, którego nie mogę opuścić. Czy w środę zjemy razem kolację? Wiem, że to dla ciebie długa podróż...

- Długa? Trwa tylko trzy kwadranse. Lubię wracać sama drogą nad jeziorem, słuchając radia. To mnie uspokaja po naszych spotkaniach - dodała z szelmowskim chichotem.

Sam śmiał się głośno i szczerze. Carrie uznała, że był miłszy i czulszy niż zwykle. Ale nie powiedział, że ją kocha. Musiała bardzo się pilnować, by nie wyznać mu swojej miłości. Zresztą w pewnym sensie to uczyniła. Słowami piosenki. Na pewno zrozumiał przesłanie, ale widocznie nie miał jej nic do zaofiarowania.

Poruszył się.

- Aby nie było żadnych nieporozumień, niniejszym oświadczam, że uważam cię za osobę z dużą klasą. Carrie Loving, jesteś wyjątkowa.

- Och, ty też jesteś cudowny! Wspaniały. - W tej chwili powzięła decyzję. Już nigdy więcej jej przeszłość nie zaważy na dalszym życiu. - Sam, jestem głodna.

Roześmiał się tubalnie.

- Niemożliwe.

- Pamiętaj, że jem za dwoje.

Przesunął dłonią po wypukłości jej brzucha.

- Ani na chwilę nie potrafię o tym zapomnieć - odparł z kwaśną miną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W środę wieczorem ból z pleców przeniósł się na całe ciało Carrie. Wróciwszy do domu, z trudem wysiadła z samochodu.

- Nic dziwnego, że przy tylu dodatkowych kilogramach protestują moje kości - mruknęła do siebie pod nosem.

W ciągu ostatnich kilku dni jej brzuch osiągnął gigantyczne rozmiary. Miała opuchnięte kolana. To drobne zakłócenie gospodarki wodnej, oświadczył lekarz. Nie ma czym się przejmować.

Carrie poszła umyć się i ubrać przed czekającym ją spotkaniem z Samem. Ciągle do niego tęskniła. Uwielbiała go. Duszą i ciałem.

Stojąc pod strumieniem wody w kabinie prysznicowej, zaczęła układać ciąg dalszy piosenki.

Po kilku minutach zakreśliła kran. Była przejęta czekającym ją spotkaniem. Zawsze ekscytowała się na myśl o ujrzeniu Sama, ale dzisiaj chyba bardziej niż zwykle.

Do tej pory, za każdym razem gdy szła z nim do łóżka, pamiętała o ulotności tego związku. I dewizie Sama: latać z kwiatka na kwiatek. Nie pomogło. Wpadła po uszy, zakochując się nieprzytomnie w nieodpowiednim dla niej mężczyźnie.

Sam pochwalił wprawdzie piosenkę, ale na nią nie zareagował, pomyślała, z trudem tłumiąc łzy. Do licha, dlaczego właśnie dzisiaj czuła się tak roztrzęsiona?

Przypomniała sobie ostatni wspólny weekend i to trochę poprawiło jej nastrój. Sam zachowywał się wspaniale. Dawał do zrozumienia, że w jego oczach jest atrakcyjna i pożądana.

Dziś spotykali się w eleganckiej, nowej restauracji. Postanowiła więc ubrać się szczególnie starannie.

Włożyła dopiero co kupiony strój dla ciężarnych kobiet. Wydała na niego fortunę. Luźne wdzianko z długimi rękawami, uwidoczniające alabastrowy dekolt i górny zarys piersi, między którymi zawiesiła złote serduszko, prezent od Sama. Krytycznym okiem spojrzała w lustro. Jak na kobietę w zaawansowanej ciąży, wyglądała całkiem nieźle.

Na opuchnięte stopy wsunęła z trudem pantofle na płaskich obcasach. Wzięła najlepszą torebkę i chwilę później, siedząc za kierownicą samochodu, jechała na spotkanie z Samem.

W restauracji zjawił się pierwszy. Czekał w barze, nie zamówił drinka. I bez alkoholu był dziwnie podminowany. Ucieszył się na widok wchodzącej Carrie. Była miła, serdeczna, bezpośrednia, otwarta i bezwzględnie uczciwa. A poza tym seksowna. Marzył o tym, aby wziąć ją w objęcia. Teraz też odczuwał w podbrzuszu znajomy ból pożądania.

Podszedł do niej. Wyglądała prześlicznie, z falą loków ściągniętych z tyłu głowy. Odślaniały zgrabne, różowe uszy i smukłą szyję. Kiedy zobaczył na piersiach Carrie wisiołek z serduszkami, z wrażenia zaczęły trząść mu się ręce.

Musiał jednak uczciwie przyznać, że radość ze spotkania nie była wyłącznie czysto fizycznej natury. Przy Carrie Loving czuł się doskonale.

- Dobry wieczór. - Podniósł do ust jej dłoń. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że masz dziś na nogach pantofle.

- Z konieczności. Możesz mi wierzyć - wyjaśniła, wzdychając. - Przepraszam za spóźnienie. Mimo twoich znakomitych wskazówek miałam niewielkie trudności ze znalezieniem tej restauracji.

Sam pomógł Carrie zdjąć wierzchnie okrycie. Znów jego wzrok przyciągnęło złote serduszko spoczywające między piersiami.

- Jemu to dobrze... - wymamrotał, spoglądając pożądliwym okiem na dekolt Carrie.

Zaczerwieniła się. Na ten widok Sam roześmiał się gardłowo.

- Skończyłaś moją piosenkę? - zapytał, mrugając łobuzersko.

- Twoją? - powtórzyła Carrie.

- Tak. Śpiewałaś przecież do ukochanego. Mam rację?

- Sam, nigdy nie twierdziłam, że to piosenka adresowana do ciebie - odparła, patrząc na niego karcącym wzrokiem.

- Nie musiałaś. Mężczyzna od razu takie rzeczy rozumie - poinformował ją z całym spokojem.

Bezczelne stwierdzenie Sama Carrie skwitowała wymownym skrzywieniem noska, na co winowajca zareagował gromkim śmiechem.

Znów Carrie znalazła się pod urokiem przepastnych, błękitnych oczu. Ponętnych. Uwodzicielskich. Zapragnęła znaleźć się w objęciach Sama i tam bezpiecznie pozostać. Na zawsze.

Uścisnął jej drobną rączkę.

- Wyglądasz prześlicznie - stwierdził.

- Dziękuję. Ty też - odparła szczerze. Zaprowadzono ich do stolika.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał Sam.

- Tak. Bardzo. To sympatyczny lokal - odparła Carrie. Ale nawet się nie rozejrzała. Dla niej liczył się tylko i wyłącznie wysoki, przystojny mężczyzna w nieskazitelnie skrojonym garniturze, który usiadł obok.

Zamówił wino. Jego partnerka zdecydowała się na gazowaną wodę i nadal przyglądała się Samowi. Był w doskonałej formie. Emanował taką pewnością siebie, jakiej nawet po stu latach Carrie nie udałoby się osiągnąć.

Ponownie wziął kieliszek do ręki, żeby ukryć wewnętrzne podniecenie. Za każdym razem gdy przypominała mu się

ostatnia noc z Carrie, serce biło mu jak młotem. Wiedział, że musi podjąć ważne decyzje.

Nastąpił jakiś cud. Carrie wzbudziła w nim zupełnie nieznane mu dotychczas uczucia. Musiał rozpoznać je, co wymagało czasu. Starał się robić to przez kilka ostatnich dni, ale nie doszedł do żadnego sensownego wniosku. Nie potrafił nawet ustalić, czego chce, a także tego, co byłoby najlepsze dla Carrie i dziecka.

Dla dziecka najlepsza byłaby jego codzienna obecność, uznał, lecz zaraz potem ogarnęły go wątpliwości. Czy potrafiłby być dobrym ojcem? I czy Carrie zechciałaby, aby nim został? O tym nigdy nie rozmawiali.

Spojrzał na Carrie i nagle zobaczył, że ma kredowoblada twarz i wygląda na przerażoną. Zaniepokojony, chwycił ją za rękę.

- Carrie, co się stało? O co chodzi?

Ze ściśniętym gardłem spoglądała to na Sama, to na przeciskającą się w ich stronę krzykliwie ubraną, starszą tęgą kobietę z groźną miną.

Carrie nie pamiętała jej nazwiska. Ale ta kobieta miała chyba na imię Grace. Należała do osób, które na skutek oszustwa Justina Kinnarda straciły mnóstwo pieniędzy.

Boże! Zapomniałam, że jej zameżna córka mieszka w tym mieście! jęknęła Carrie w duchu. Co mam począć? Spojrzawszy na zdeterminowaną, rozwścieczoną twarz kobiety, wiedziała, co zaraz nastąpi.

- Carrie Kinnard! A więc to tutaj się skryłaś? - donośnym, przejmującym głosem wykrzyknęła matrona. - Wszyscy sądzili, że dołączyłaś do Justina, ale, jak widzę, znalazłaś sobie kogoś innego! - Nienawistnym spojrzeniem brązowych oczu wpiła się w twarz Sama, lecz zaraz potem znów skupiła się na Carrie. - Co się stało? Oboje z Justinem postanowiliście podzielić się pieniędzmi i każde z was poszło swoją drogą? A może tylko trochę się... zabawiasz - Grace

niemal wypluła to słowo, nadając mu wulgarny posmak - zanim wrócisz do swojego łajdaka?

Zaskoczony Sam postanowił interweniować, ale zrezygnował, usłyszawszy ostry ton Carrie, którym zwróciła się do napastliwej kobiety:

- Grace, proszę, mów ciszej. - Zdenerwowana, że stali się nagle ośrodkiem zainteresowania innych gości, dodała: - Porozmawiajmy na osobności.

- Niby dlaczego? Niech wszyscy się dowiedzą, kim jesteś! Łajdaczką i oszustką, która okradła wdowę! Nieszczęsną kobietę, która ci zawierzyła, a ty obrabowałeś ją z oszczędności całego życia!

Słuchając gromów padających na jej głowę, Carrie siedziała bez ruchu. Była szczęśliwa, że obrus leżący na stoliku zakrywa jej ciążę. Dopiero wtedy użyłaby sobie na niej rozwścieczona kobieta.

- Grace, posłuchaj mnie - poprosiła cichym głosem.

- Już dość nasłuchiwałam się ciebie i tego twojego męża! - Grace spojrzała znów na Sama. - Nie wiem, jaka w tej sprawie jest pańska rola, ale radzę dobrze pilnować portfela. A ty - zwróciła się do Carrie - już mi się stąd nie wymkniesz! Sprowadzę szeryfa. Z pewnością bardzo zainteresuje go twoja osoba. Carrie Kinnard - wyjaśniła Samowi - też okradła go ze wszystkiego, co miał. Ostrzegam. Niech pan uważa!

Grace odwróciła się i opuściła salę.

Sam nadal siedział nieruchomo przy stoliku. Podniósł kieliszek z winem i zaczął powoli obracać w rękę smukłą kryształową nóżkę.

- Zechcesz powiedzieć mi, o co chodziło? - zapytał głosem pozbawionym wszelkich emocji.

Żeby choć trochę się uspokoić, Carrie odetchnęła głęboko.

- Bardzo przepraszam cię za tę okropną scenę. To nie

jest wdowa bez grosza. Mąż zostawił jej kilka kwitnących interesów. - Na litość boską, co ja wygaduję? uzmysłowiła sobie zdumiona Carrie. Przecież to nie miało żadnego sensu. Była tak zdenerwowana, że nie potrafiła mówić składnie.

Sam energicznym ruchem odstawił kieliszek na stół.

- A więc mówiła prawdę?

Carrie nadal nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Zaczęła się jąkać.

- Sam, wie... Wiem, że oskarżę...nia tej kobiety brzmią... brzmiały okropnie...

- Mówiła prawdę?

- Tak, ale ja nie zrobiłam nic złego! Nie wiedziałam, co knuje Justin. Przysięgam! Brałam udział w przedsięwzięciu mającym na celu zagospodarowanie posiadłości moich dziadków. Sama rzuciłam ten pomysł. Miało się spełnić moje marzenie. Ale okazałam się tak zaślepiona miłością do Justina, że nie zauważyłam jego machinacji. Wszystkie pieniądze uzyskane od inwestorów na realizację przedsięwzięcia ulokowałam na koncie swojej firmy! Dałam się oszukać, ale nie brałam w tym udziału. Przysięgam, kochany!

Kochany. Sam wbił wzrok w jej twarz. Zaciśnął zęby. Zobaczył, że Carrie spuściła oczy i że drżą jej wargi. Czuł się tak, jakby dopiero co dostał obuchem w łeb.

- Mój Boże! - wyszeptał.

- Byłam idiotką, głupią, łatwowierną dziewczyną. Sama to przyznaję. Ale w pewnym sensie, podobnie jak Grace, też stałam się ofiarą. Straciłam wszystko. Nawet cały spadek. Babcia zostawiła mi farmę i ziemię, a ja... - Odetchnęła głęboko. - Czy masz pojęcie, jak czuje się człowiek, który straci coś, co od wielu pokoleń należało do jego rodziny? Całą spuściznę po przodkach? Ja ją otrzymałam i utraciłam! Skonfiskowano cały spadek, żeby spłacić

dłużników Justina... To znaczy naszych - poprawiła się. Otarta łzy. - Ale ja nie sprzeniewierzyłam niczych pieniędzy. Jestem niewinna.

- W to nie wątpię - spokojnym tonem oświadczył Sam. Zacisnął pięści. Rozsadzały go emocje. - Ale nie jestem w stanie uwierzyć, że zataiłaś przede mną tę okropną sprawę! - wykrzyknął. - Zamiast powiedzieć mi, zaufać, pozwolić sobie pomóc, podzielić się zmartwieniami... Tysiące razy miałaś po temu okazję! Nawet pytałem, czy nie masz jakiegoś kłopotu. Twierdziłaś, że nie.

Carrie milczała.

- Okłamywałaś mnie - oskarżał dalej Sam. - Opiekowałem się tobą, kiedy byłaś chora, i troszczyłem o ciebie. A ty nie potrafiłaś zdobyć się na to, aby mi zaufać. I kiedy wielokrotnie dowiodłem, że nie jesteś mi obojętna, i gdy zostaliśmy nie tylko kochankami, lecz także przyjaciółmi, nadal mnie okłamywałaś.

- Nie okłamywałam! Nigdy nie kłamie! - zaprotestowała Carrie. - Ja tylko nie powiedziałam ci wszystkiego.

Sam był jak wulkan, który ma zaraz wybuchnąć. Poruszył się nerwowo.

- Dajmy sobie spokój z kolacją - warknął.

- Dobrze - szybko zgodziła się Carrie. Podniosła wzrok. - Jak widzę, nasza znajomość zmieniała cię niewiele. Nadal nie potrafisz wybaczać.

- A ty nadal nie potrafisz mi zaufać! - warknął Sam. - Dałem ci się podejść. Wyciągnęłaś mnie na zwierzenia. Zrobiłaś ze mnie durnia. - Zdesperowany, przesunął dłonią po czole. - Och, zapomnij o tym, co powiedziałem. Nie mogę teraz jasno myśleć.

Carrie uniosła głowę.

- Już zdążyłam zapomnieć - oświadczyła sucho. Wstała i ruszyła do wyjścia.

Sam cisnął na stół garść pieniędzy i poszedł w ślady

Carrie. Dogonił ją w foyer.

- Przed jazdą wstąpię do toalety - poinformowała go z całym spokojem. - Możesz już sobie iść. Żegnaj! - dodała lodowatym tonem.

Żegnaj. Zabrzmiało to jak „żegnaj na zawsze”. Ogromnie zabolalo Sama. Czuł się potwornie skrzywdzony. A w ogóle jak to się stało, że związał się z ciężarną kobietą? Jak mógł do tego dopuścić? Wyczuwał, że coś przed nim ukrywa. Ale tak był nią zafascynowany, że nie zwrócił na to większej uwagi.

Usiadł za kierownicą, włączył silnik, ale nie ruszał z miejsca. Czuł się okropnie. Z rozdartym sercem patrzył, jak Carrie opuszcza restaurację. Z rękoma w kieszeniach szła w stronę swojego samochodu, nie zważając na padający deszcz.

Gdy tylko wyjechała na drogę, deszcz przeszedł w potężną ulewę, co stworzyło Samowi nowy problem. Nie mógł pozwolić Carrie wracać samej do ośrodka podczas tak okropnej pogody.

Ruszył więc za nią, trzymając się w bezpiecznej odległości. Nie musiała wiedzieć, że ma eskortę. A on spędzi noc we własnym domku. Jutro nie musi iść do pracy. Do diabła z robotą!

Sam cierpiał jak potępieniec.

Zwolnił. Powoli zaczynał się uspokajać. Musiał odzyskać życiowy cynizm, żeby chronić zranione serce. Nie zakochał się w tej kobiecie. Po prostu do niej przywykł.

Był wściekły na siebie, że w stosunku do Carrie nie posłużył się wyłącznie zdrowym rozsądkiem. Nie posłuchał wewnętrznych ostrzeżeń. Czuł się teraz jak zbity pies. Zmobilizował siły i dokładnie przypomniał sobie gorszą scenę z restauracji. Nie kwestionował niewinności Carrie. Wiedział, że nie potrafiłaby uczynić nic złego. Ale oskarżycielskie słowa rozjuszonej, tęgiej kobiety poruszyły

w jego mózgu fakty ukryte w głębokich zakamarkach. Swego czasu niewiele uwagi zwracał na to, co mówiono i pisano o oszustwach Justina Kinnarda, ale zapamiętał jedno. Widział teraz przed oczyma urodziwą twarz tego łajdaka.

Jakiś czas później Sam zorientował się, że jest już na drodze prowadzącej do swojego domku. Tylne światła samochodu Carrie dawno zniknęły sprzed jego oczu. Przez chwilę miał ochotę wpaść do niej i sprawdzić, jak się czuje. Zobaczyć ją po raz ostatni, jak nakazywał zdrowy rozsądek.

Klnąc, skręcił w podjazd wiodący do swego domu. Gdyby odwiedził teraz Carrie, pewnie wyrzuciłaby go za drzwi, po tym, jak zareagował w restauracji. Przecież cierpiał, ale ona z pewnością nie miała nic przeciw temu, aby zniszczyć go jeszcze bardziej.

Rozeźlony, z urażoną godnością, ale pewny siebie i odzyskanej samokontroli, wypił w domku dwie duże whisky i poszedł spać.

Ale druga część jego osobowości, ta zraniona i cierpiąca, która potrzebowała Carrie jeszcze bardziej niż powietrza, męczyła się przez całą noc jak nieszczęsna, zbłąkana dusza.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wracając do domu, Carrie była tak zaszokowana tym, co stało się w restauracji, że nie była w stanie w ogóle myśleć. Po jej twarzy płynęły łzy. Z tego, co się działo, zapamiętała niewiele. Nie wiedziała nawet, w jaki sposób dojechała do ośrodka. Domek, przytulny i ciepły, wydawał się teraz obcy.

Skrajnie wyczerpana ostatnimi przeżyciami, padła na łóżko. W tej chwili nie zależało jej na niczym. Czuła się całkowicie rozbita i bezradna.

Kiedy tylko zamknęła oczy, ujrzała twarz Sama. Najpierw sympatyczną i przyjacielską. Ale gdy na jej głowę posypały się straszliwe oskarżenia, których nie potrafiła skutecznie odeprzeć, spojrzał na nią z potępieniem. Całkowicie się załamała.

Gorzko płacząc, kołysała się w tył i przód. Powinna była o wszystkim mu powiedzieć! Należało posłuchać wewnętrznego głosu, który namawiał ją do całkowitej szczerości. Ale nie wyznała swojej tajemnicy. Bała się, że Sam od niej odejdzie. W brzuchu Carrie poruszyło się dziecko.

- Och, przepraszam cię, maleńka!

Zaniepokoiła Serenę. Musiała natychmiast ją uspokoić. Pogłaskała czule wypukły brzuch.

- Już wszystko dobrze. Kocham cię, córeczko. Cudownie, że cię mam.

Ale nie miała Sama!

Zgasiła lampę i od razu poczuła dojmującą samotność. Carrie ułożyła się na boku i płakała dopóty, dopóki nie zmorzył jej sen.

Ranek przywitała z ponurą miną. Poprzedniego dnia

zapomniała nastawić budzik, tak że teraz musiała się spieszyć, aby za pół godziny znaleźć się w przedszkolu.

Na myśl o poprzednim wieczorze miała ochotę znów się rozplakać, ale brakowało jej łez.

Umyła się, ubrała i przygotowała śniadanie. Odtwarzając w myśli wczorajszą scenę, uprzytomniła sobie, że reakcję Sama na karygodne postępowanie Justina była w stanie przewidzieć. Uśmiechnęła się z goryczą. Co więcej, z góry zakładała, że Sam właśnie tak się zachowa. A więc miała rację, zatajając przed nim swoje koszmarnie przeżycia.

Nie opowiedziała mu o nich, więc poczuł się urażony i postanowił z nią zerwać. Nigdy więc nie usłyszy jego tubalnego śmiechu, kiedy zamykał ją w niedźwiedzim uścisku. I nigdy więcej nie będzie się z nim kochała.

Wyszła przed dom. Zimny, przejmujący wiatr nieco ostudził pobudzone zmysły. Zapięła skafander. Przeświadczenie, że nie mówiąc Samowi nic na temat swoich spraw, nie popełniła błędu, wcale nie zmniejszyło jej cierpienia.

Przejeżdżając obok znajomego domku, ze zdziwieniem ujrzała dym wydobywający się z komina. Natychmiast domyśliła się, co przywiodło tu Sama. Troska o nią. Eskortował ją poprzedniego wieczoru. Na krótką chwilę Carrie poczuła wzruszenie, lecz zaraz potem powrócił gniew.

To, że przyjechał za nią do ośrodka, nie mogło usprawiedliwić jego wczorajszego wybuchu. Carrie znów rozeźliła się na chwilę, ale zaraz potem przyszło oprzytomnienie. Zdała sobie sprawę, że to już koniec.

Zaczęła analizować swoje nastroje. Teraz rozpaczam, stwierdziła. A niby dlaczego łudziłam się nadzieją? Bo było warto, odpowiedział wewnętrzny głos. Bez względu na to, jak boli ją teraz utrata Sama, to, co z nim przeżyła, było wspaniałe!

W przedszkolu zjawiała się przed czasem. Postanowiła od

razu załatwić inną, dość trudną sprawę. Musiała powiedzieć szefowej o Justinie. Powinna zrobić to znacznie wcześniej, gdy Debbie Clay przyjmowała ją do pracy. Może jeszcze nie było za późno? Kamień spadł jej z serca, gdyż Debbie okazała się nie tylko wyrozumiałą szefową, lecz także wspaniałym człowiekiem.

- Jakież to łobuz! - wykrzyknęła, usłyszawszy opowiadanie Carrie. - Takich mężczyzn należałoby stawiać pod pręgierzem! Ten przypadek wspiera moją teorię, że, wychodząc za mąż, większość kobiet się deklasuje. I to bardzo.

Potwierdzając słowa szefowej, Carrie zdobyła się na nieznaczny uśmiech. Bez wątplenia Debbie miała także na myśli swojego byłego małżonka.

- Wyrzucisz mnie z pracy? - opanowanym tonem spytała Carrie. - Pewnie wolisz, żebym zwolniła się sama.

- Pracuj tu tak długo, jak zechcesz - oświadczyła Debbie. Mając obok siebie tak życzliwą duszę, Carrie zdecydowała się opowiedzieć szefowej o incydencie w restauracji, nie pomijając przy tym reakcji Sama.

Debbie potrafiła kłąć jak szewc. Zrobiła to i tym razem.

- Ci mężczyźni! - powiedziała na koniec, zdeglustowana. - Wystraszył się twoich ponurych sekretów czy ciąży?

- Pewnie po trochu jednego i drugiego - odrzekła powoli Carrie. - Jeśli rzeczywiście tak jest, to nie mogę obwiniać go o to, że nie chce wychowywać cudzego dziecka.

- Niewielu szlachetnych mężczyzn chodzi po tym świecie - z westchnieniem przyznała Debbie. - A ty jak się czujesz?

- Dobrze.

Do przedszkola zaczęli przychodzić rodzice ze swoimi pociechami. Carrie wyszła im naprzeciw. W zgiełku dziecięcych głosików nie dawało się myśleć o osobistych problemach.

Tego wieczoru wracała do domu spokojniejsza, z nadzieją

ukrytą w sercu. Niestety, domek Sama był zamknięty na cztery spusty. A więc właściciel wyjechał.

- A tyś się głupio łudziła, że go zobaczysz - wyszeptała do siebie, rozczarowana.

Zaraz po wejściu do domu w każdym pomieszczeniu zapaliła wszystkie lampy. Z niewiadomego powodu obawiała się nadejścia nocy. Nastawiła wodę w czajniku i poczuła się trochę rażniej. Czując przykry ucisk wewnątrz ciała, przycisnęła rękę do brzucha. Kiedy ból minął, poruszyła się Serena. Carrie odetchnęła z ulgą.

- Pozostałyśmy same, córeczko - stwierdziła zrezygnowana. - Ale wszystko będzie w porządku.

Postanowiła, że stworzy dla nich obu pełen miłości, bezpieczny dom. Może nie tutaj, lecz gdzieś w mieście. I wypełni go radością, śmiechem i słońcem.

Do tego nie był jej potrzebny Sam Holt.

Co u Carrie? Jak się czuje? Czy dobrze się odżywia? I ciepło ubiera w tę wietrzną pogodę? Zanim Sam skończył niedzielny wieczorny jogging, jak bumerang powracały do niego te pytania.

Ostatnio dużo myślał i w wyniku ciężkiej pracy nad sobą stał się panem własnej osoby. Zamknął ostatni rozdział życia i odłożył go do szuflady. Wrócił do codziennych rutynowych zajęć, co znacznie poprawiło mu samopoczucie.

Wszystko w życiu Sama wróciło do stanu poprzedzającego pewien grudniowy, śnieżny wieczór, który do jego unormowanego życia wprowadził sporo zamętu.

Dlaczego mimo to wyczuwał ogarniającą go pustkę? O Carrie starał się myśleć wyłącznie jak o jednej ze swoich kochanek. Cały szkopał polegał jednak na tym, że inne kobiety przestały dla niego istnieć, a liczyła się tylko ona.

To czyste szaleństwo! Sam ze złością zatrzasnął w mózgu drzwiczki z napisem: Carrie. Pani Loving okazała się dokładnie taka, jak inne kobiety. Dziś rano dumnie

wyprostowana przejeżdżała obok jego domku, wiedząc, że on tam jest. Dla Sama była to przysłowiowa ostatnia kropla wypełniająca czarę goryczy. Zaraz potem opuścił ośrodek.

W poniedziałek rano Carrie obudziła się w fatalnej formie. Obolała. Z trudem ubrała się i dojechała do pracy. W drodze zaczęły łapać ją skurcze. Najsilniejszy z nich poczuła, na szczęście, dopiero na parkingu przedszkola. Gdy ból ustał, zdołała wykrzyknąć imię szefowej.

Debbie Clay wypadła przed dom.

- Co z tobą?

- Nic. Ja tylko... Och! - jęknęła Carrie. - Chyba muszę jechać do lekarza.

We wtorkowe przedpołudnie Sam nerwowo przemierzał krokami gabinet. Nie potrafił skupić się na pracy. W nocy obudził się z przeświadczeniem, że stało się jakieś nieszczęście. Nie zasnął do rana.

Zmęczony, padł na fotel i znów zaczął myśleć o Carrie. Do licha, co ona właściwie takiego zrobiła, że się na nią wściekł? Nie obdarzyła go zaufaniem? Pewnie nie uczynił niczego, by je zyskać. Martwił ją stosunek jego rodziny do niej. A co on uczynił? Z lekceważeniem potraktował całą tę sprawę. Trzymał Carrie w ukryciu, aby nic nie zakłócało sielanki? A może po prostu nie chciał, żeby otoczenie zadawało mu niewygodne i krępujące pytania?

- Ślepy i do tego kretyn! - warknął ze złością.

Chciał związać się z Carrie na zawsze, ale nawet nie pofatygował się, żeby jej o tym powiedzieć. Pytała wprost, czym jest dla niego ta znajomość. Wykręcił się sianem, nie mówiąc niczego, co mogłoby podtrzymać Carrie na duchu.

Świetnie wiedział, czego od niego chciała, ale czy jej to dał? Nie. Tak bardzo trudno było powiedzieć: Kocham cię?

Kochał Carrie. Duszą i ciałem. I bardzo ją skrzywdził! Chwycił za słuchawkę, żeby natychmiast z nią się skontaktować. Zostawił wiadomość automatycznej

sekretarce.

Telefonował też wieczorem i przez następne trzy dni. Bez skutku. Carrie nie było w domu lub ignorowała telefony.

W środę w południe Sam stał się jednym kłębkim nerwów. Carrie nie chciała rozmawiać z nim przez telefon nawet w przedszkolu. Wiedział, że musi natychmiast coś zrobić.

Polecił sekretarce odwołać wszystkie spotkania i w pośpiechu opuścił biuro. Jadąc jak wariat, w niespełna godzinę znalazł się przed budynkiem przedszkola. Wbiegając na schody, natknął się na przeszkodę. Stał oko w oko z wojowniczo nastawioną Debbie Clay. Tarasowała drogę.

- Wie pani, kim jestem? - zapytał.

- Pewnie Samem, o ile mnie instynkt nie myli. Po co przyjechałeś do Carrie? Tylko nie wstawiaj mi tu gadki, że po to, aby się z nią zobaczyć. Co konkretnie zamierzasz zrobić, jeśli pozwolę ci do niej pójść?

Sam uśmiechnął się. Podobała mu się ta kobieta. Jak kwoka dbała o swoje kurczę.

- Zamierzam przeprosić Carrie i błagać o przebaczenie. A jeśli jeszcze dopuści mnie do głosu, to się jej oświadczę. Zaproponuję małżeństwo.

- To brzmi całkiem nieźle - stwierdziła Debbie Clay. - Pod warunkiem, że mówisz prawdę. Lubię szczęśliwe zakończenia. Szczególnie waszej historii - dodała głosem przypominającym wystrzał z pistoletu.

- Mogę zobaczyć się z Carrie?

- Nie ma jej tutaj. W poniedziałek zemdląca w przedszkolu. Zabrano ją do szpitala. Już czuje się dobrze - szybko dodała Debbie na widok blednącego Sama. - Wstrzymano przedwczesny poród i na wszelki wypadek pozostawiono Carrie na dwudniową obserwację.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniła? - zapytał Sam.

- Przecież wiesz - mruknęła Debbie i zawołała za odchodzącym: - Pokój sto dziesięć!

Do szpitala dotarł w wariackim tempie. Wpadł do pokoju Carrie.

- Jak się czujesz? - zapytał zamiast powitania.

- Już dobrze. Spojrzał jej w oczy.

- Wybacz mi - wymamrotał.

- Wybaczam. Powinnaś powiedzieć ci o Justinie, ale... ale nie potrafiłam się na to zdobyć.

- Obawiałaś się mojej reakcji. Przepraszam, Carrie. Czasami zachowuję się jak nieczuły głupiec i sporo czasu zajmuje mi zdanie sobie z tego sprawy. To prawda, że nigdy mnie nie okłamałaś. Po prostu nie powiedziałaś wszystkiego. Wyciągnął z teczki jakieś papiery i podał je Carrie.

- Co to jest? - spytała. - Wygląda na akt własności. Odzyskałeś posiadłość moich dziadków? Och, Sam, nie powinieneś tego robić! Takiego prezentu nie mogę przyjąć...

- Jasne, że możesz. To dowód, że mi na tobie zależy. Carrie podniosła wzrok. Postanowiła zaryzykować.

- Próbujesz powiedzieć, że mnie kochasz?

- Coś w tym sensie - mruknął Sam.

- No to powiedz to wyraźnie.

- Powiedz. Powiedz - utyskiwał z niechęcią. - Wreszcie wydusił: - Kocham cię, Carrie. Jeszcze nigdy tego nie mówiłem.

Roześmiała się wesoło.

- Nie martw się. Nabierzesz praktyki. Ja też cię kocham.

- Spojrzała na akt własności. - To najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobiono. A... a co z dzieckiem?

- Jest częścią ciebie. Jak mógłbym go nie kochać? Chcę mieć was oboje.

- Sam, czy mi się oświadczasz? - spytała Carrie.

- Tak - potwierdził zdecydowanym tonem.

- Oświadczenia zostały przyjęte - usłyszał w odpowiedzi.
Słowa Carrie przypieczętował długim i mocnym
pocałunkiem.

RS

EPILOG

Carrie Loving Holt usiadła na drewnianym tarasie, dobudowanym do domku Sama ponad brzegiem jeziora. Miała do wyboru dwa przepiękne widoki: jezioro Prince John w jesiennej krasie lub Sama, który wraz ze swoją matką usiłował zapanować nad szesnastomiesięczną Sereną.

Nie mają oboje żadnych szans, uznała Carrie. Berbecz wypiął brzuszki i wrzaskiem ogłaszał całemu światu, co myśli o ograniczaniu jego swobód obywatelskich. Serena Loving Holt miała charakter. Świetnie wiedziała, czego chce. A w tej chwili uparła się, żeby popływać w jeziorze.

Matka Sama bezradnie rozłożyła ręce i usiadła na tarasie. Carrie popatrzyła na nią z sympatią. Na początku wyniosła Bettina Holt okazywała żonie syna absolutną dezaprobatę. Potem jednak stał się cud. Za sprawą maleńkiej Sereny. Drobniutka, rudowłosa dziewczuszka podbiła serce babci. Spod sztywnej i lodowatej maski wydobyła prawdziwe oblicze pani Holt, która, ku zdumieniu całego otoczenia, okazała się osobą czułą i sympatyczną. Oraz tak zwariowaną na punkcie wnuczki jak Sam. Do synowej nadal odnosiła się z rezerwą. Carrie pomyślała, że po jakimś czasie teściowa pogodzi się z jej istnieniem.

Sam posadził dziecko na ramieniu. Było już roześmiane.

- Zamiast kąpieli w jeziorze obiecałem Serenie czekoladkę - oznajmił, oddając małą opiekunce. Dojrzawszy surowe spojrzenie żony, dorzucił szybko: - Maciupeńką. Nie chcę, żeby straciła apetyt na kolację. - Westchnął. - Szkoda,

że mój ojciec nie mógł zobaczyć tego dziecka - powiedział. - Dostałby fioła na jego punkcie.

- Wielka szkoda - przyznała Carrie, dotykając ręki męża. Bardzo go kochała. Lubiła spełniać jego życzenia Odkryła, że uwielbia niespodzianki, więc poleciła w tajemnicy wyremontować łódź jego ojca, stojącą w suchym doku, i przywrócić jej dawny splendor. Miał to być prezent dla Sama na nadchodzące urodziny.

- Czy pamiętasz nasze pierwsze wspólne śniadanie? - spytała męża, gdy teściowa znikła we wnętrzu domku.

- Jasne. Serwowałem ci prażoną kukurydzę i masło orzechowe. A ty byłaś boso. Piekielnie mnie tym podniecałaś. - Ucałował Carrie. - Nadal to robisz - dodał zmysłowym szeptem.

- Bosa i w ciąży - wymamrotała. - Do tego blada i wyglądająca jak straszycło. A mimo to mnie polubiłeś.

- Sam się sobie dziwię. Pewnie mam obsesję na punkcie różowych paluszków.

Carrie wybuchła śmiechem. Zawtórował jej Sam. Kiedy pogłaskał ją po - jak dotychczas - płaskim brzuchu, pomyślała, że pana Holta czeka jeszcze jedna niespodzianka.